

GAZETA USTROŃSKA



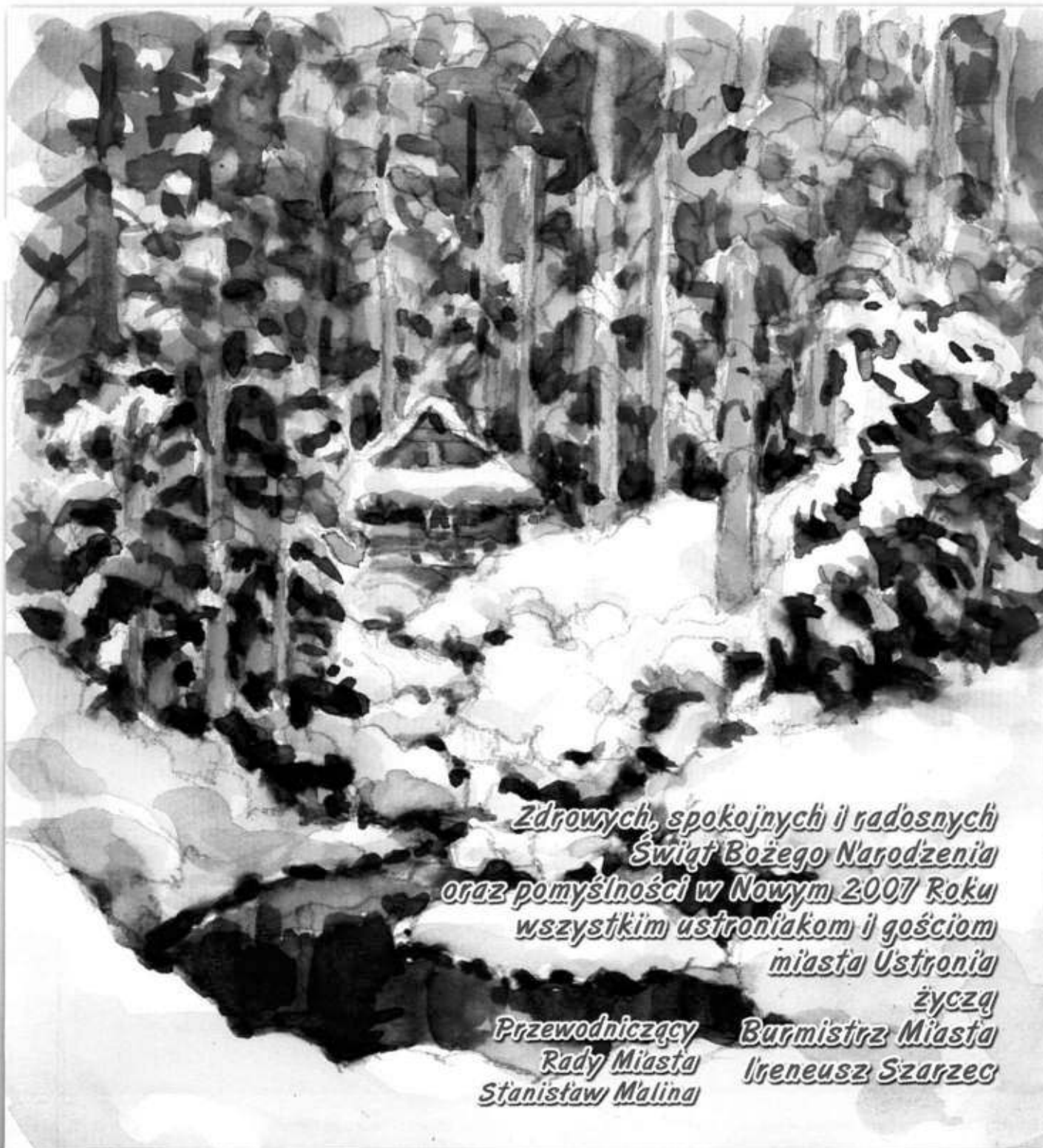
Nr 51 (792)

21 grudnia 2006 r.

1,70 zł (w tym 0% Vat)

nakład: 2300 egzemplarzy

ISSN 1231-9651



*Zdrowych, spokojnych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności w Nowym 2007 Roku
wszystkim ustroniakom i gościom
miasta Ustronia*

*zyczą
Przewodniczący Rady Miasta Burmistrz Miasta
Stanisław Malina Ireneusz Szarzec*





Podczas koncertu „Gdzie biją źródła” wystąpił zespół Turnioki.

Fot. M. Niemiec



Atrakcją tej jesieni było stawianie wyciągu na Czantorię przez helikopter. Na zdjęciu ekipa pod helikopterem.

Fot. W. Suchta

KRONIKA MIEJSKA

KOLEDOWANIE Z EL „CZANTORIA”

Estrada Ludowa „Czantoria” i Miejski Dom Kultury „Prażakówka” zapraszają do wspólnego przeżywania okresu Świąt Bożego Narodzenia. Pięknych kolęd i pastorałek w wykonaniu zespołu reprezentacyjnego będzie można wysłuchać w piątek 29 grudnia o godz. 17.00 w sali widowiskowej MDK. Wstęp wolny.

* * *

NIELEGALNA ROZLEWNIA

Otrzymałmy informację od rzecznika prasowego komendanta Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu majora Grzegorza Klejnowskiego:

W okresie przedświątecznym zwiększa się ruch na przygranicznych bazarach. Sprzyja to także handlowi nielegalnym alkoholem. Funkcjonariusze Straży Granicznej każdego dnia zatrzymują osoby posiadające alkohol niewiadomego pochodzenia. W wyniku analizy takich przypadków ujawniono rozlewnię nielegalnego alkoholu.

Na posesji w Ustroniu kwitł proceder produkcji wódek. W garażu, w prymitywnych warunkach, konfekcjonowano przywieziony tu w beczkach spirytus. Prawdopodobnie może to być rozcieńczalnik do farb spirytusowych, ale to będzie można stwierdzić po przebadaniu płynu. Mieszano spirytus z wodą i rozlewano do butelek. Na takie butelki naklejano oryginalne etykiety markowych wódek. Do zamykania butelek służyły oryginalne nakrętki oraz profesjonalna kapsłownica. Do niektórych gatunków wódek używano także barwnika, który mógł być szkodliwy dla zdrowia człowieka. Procederem zajmowali się dwaj mężczyźni, w wieku 36 i 42 lat, mieszkańcy Cieszyna. Obaj zostali zatrzymani na gorącym uczynku, kiedy to samochodem załadowanym ponad 500 litrami alkoholu wyjeżdżali z posesji, na której rozlewali nielegalny alkohol. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani do dyspozycji Straży Granicznej. Zabezpieczono także urządzenia linii rozlewniczej i blisko 600 litrów alkoholu.



Nielegalna rozlewnia.

to i owo z okolicy

W krakowskim Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym kształcą się 101 przyszłych kapłanów dla diecezji bielsko-żywieckiej. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się 11 młodych mieszkańców ze Śląska Cieszyńskiego.

* * *

Nie wiadomo do dzisiaj co stało się ze statkiem „Olza”. Był to pierwszy pełnomorski drobnico-

wiec zbudowany w Stoczni Gdynskiej po odzyskaniu niepodległości. Wodowanie zaplanowane na wrzesień 1939 roku nie odbyło się. Po wybuchu wojny jednostkę zajęli Niemcy.

* * *

Nowego wyglądu nabrał zieleńiec miejski przy placu Wolności w Cieszynie. Na rabatach ze świeżą zielenią pozostawiono miejsca do posadzenia cieszyńnianki – rośliny będącej symbolem miasta. Okazuje się, że jest to deficytowy kwiat, bo ten rosnący w parkach jest chroniony. Nadzieja w mieszkańcach, którzy hodują cieszyńniankę w swoich ogródkach.

KRONIKA POLICYJNA

11.12.2006 r.

O godz. 17.10 na ul. Szerokiej zatrzymano nietrzeźwego rowerzystę. Badanie wykazało 1,26 mg/l.

11.12.2006 r.

O godz. 17.20 w sklepie Hermes na ul. Katowickiej zatrzymano mieszkankę Bładnie usiłującą skrócić artykuły spożywcze.

12.12.2006 r.

Mieszkaniec Jędrzejowa zgłosił kradzież telefonu komórkowego w barze Halniak.

14.12.2006 r.

O godz. 9.20 na ul. Daszyńskiego O doszło do zderzenia opla kierowanego przez mieszkankę Ustronia potrafił jadącą na rowerze mieszkankę Ustronia.

14.12.2006 r.

O godz. 12 na ul. Daszyńskiego na zakręcie kierujący autobusem doprowadził do kolizji z peugeotem kierowanym przez mieszkańca Ustronia.

15.12.2006 r.

Z torebki mieszkanki Ustronia skradziono portfel.

15.12.2006 r.

Zgłoszono włamanie do kempingu przy ul. Myśliwskiej. Skradziono narzędzia budowlane.

16/17.12.2006 r.

W nocy uszkodzono żaluzje w kiosku spożywczym na ul. Szpitalnej.

17.12.2006 r.

O godz. 15.30 na ul. Katowickiej II doszło do zderzenia opla kierowanego przez mieszkankę Goleiszowa z seicento kierowanym przez mieszkańca Cieszyna. (ws)

STRAŻ MIEJSKA

11.12.2006 r.

Strażnicy miejscy uczestniczyli w wywiadach środowiskowych przeprowadzanych przez pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej na ul. Podgórskiej, Dominikańskiej i Leśnej.

11.12.2006 r.

Wspólnie z pracownikiem Wydziału Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta przeprowadzono wizję lokalną na ul. Akacyjowej, gdzie stare drzewo zagrażało pobliskiej posesji.

12.12.2006 r.

Straż Miejska prowadziła kontrole porządkowe w Lipowcu i Hermanicach.

13.12.2006 r.

Przy ul. Katowickiej wspólnie z policją zabezpieczano miejsce,

gdzie przez drogę szybkiego ruchu przeciągana była nowa linia energetyczna.

14.12.2006 r.

Prowadzono wzmożone kontrole w rejonie szkół podstawowych, gimnazjów, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych oraz sprawdzono teren parków i przystanki autobusowe pod kątem właściwego zachowania młodzieży.

15.12.2006 r.

Interweniowano przy ul. Sanatoryjnej, gdzie mieszkaniowiec Ustronia wypalał trawę w pobliżu lasu. Został ukarany mandatem w wys. 100 zł.

16.12.2006 r.

Po informacji mieszkańców interweniowano w sprawie padniętej sarny przy ul. Leśnej. Zwierzę zostało zabrane do utylizacji przez pracownika schroniska dla zwierząt w Cieszynie. (mn)

JĘZYK NIEMIECKI

nauczanie indywidualne (istnieje od roku 1995)

USTRŃ LIPOWIEC

ul. Lipowska 84

tel./fax: 854 74 67

Następny numer

Gazety Ustronńskiej

ukaze się w czwar-

tek 4 stycznia 2007

roku.



skami. Podkrakowskie harbutowianki przyjadą na przyszłoroczne Dni Lipowe.

* * *

Żebrozka po góralsku, oscypek z grilla, gołonka po beskidzku, gibeżok z pstrąga to tylko niektóre specjalności serwowane w Wiśle. Można je sobie zawinuszować w regionalnych restauracjach.

* * *

Wysokie ceny osiągają stare widokówki z cieszyńskiego regionu, które oferowane są na aukcjach internetowych. Pocztówka z Ustronia z 1902 roku kosztuje... 129 zł, a z Cieszyna 89 zł.

(nik)

Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel...

Proroctwo Izajasza, rozumiane jako zapowiedź narodzenia Chrystusa, tryska radością i zapowiada wielką radość. Przyporównać do niej można radość zniwiarzy... Powód radości proroka: bo się dzieciątko narodziło, chłopiec, który jest władcą. Cudowny, mądry, silny Bogiem władca, książę pokoju - to budzące radość u wszystkich przymioty tego dziecięcia - władcy. Dzięki nim nad całym królestwem Dawida zapanuje pokój.

Gdy wsłuchujemy się w opis ewangeliczny narodzin Chrystusa, to zdumiewa prostota całej sytuacji. Dopiero potem rozbrzmiewa śpiew aniołów, dzięki któremu biegną pasterze do groty — pełni radości, że mogą powitać Dziecię. A Dziecię wchodzi w określony epoką historyczną czas. Wchodzi w konkretną kulturę ludzką - żydowską. Odtąd to co Wieczne, staje się też Doczesne. Boskie staje się Ludzkim. Dlatego Maryja z Józefem pospiesza z Galilei na południe, do Betlejem. Nie ma w tej chwili blasku, o którym śpiewał Izajasz. Nie ma radości, w małym Betlejem natłok z powodu przybycia podróżnych zdążających na spis ludności. Dla Jezusa nie ma miejsca nigdzie. Bo nie ma miejsca dla Józefa i Maryi. Mesjasza ludzie by przyjęli, ale Brzemiennej Matki i Jej Męża - nie. Dlatego i Mesjasz nie zamieszkał u nich. Paradoxs! Boży paradoks!

Wchodzi więc Chrystus w biedę ludzką staje się Biedakiem, aby nas uczynić bogatymi...

Rozlega się chór anielski. Ukazuje się blask chwały Pańskiej. Czy słyszalny? Czy widoczny? Takie pytania nie są ważne. Ważne jest to, że i chór anielski, i blask chwały Bożej nie pozostawiają wątpliwości co do godności Nowonarodzonego Dziecka. To jest Zbawiciel, Mesjasz, Syn Boga.

Ważne jest, że pasterze biegną do Niego. Oni Go rozpoznali i oni Go przyjęli. On przecież też jest Pasterzem. Dobry pasterz - znający swoje owce, kochający je, poszukujący je, umierający za nie. W „domu” pasterzy urodził się On. Tu przecież „mieszkały” czasami ich owce. A oni z nimi. Oni to przyjęli Brzemiennej, oni przyjęli Jej Małżonka. Oni, więc przyjęli Jego, Zbawiciela, Dobrego Pasterza. Biedota i prostota wyszły na spotkanie Władcy. Dlatego przez ubóstwo Bóg będzie obdarzał bogactwem...

Pomyśl, że tak dużo mówi się o pobożności, o religijności. Tak i dawniej było. I w czasach bezpośrednio poprzedzających przyjście Chrystusa. A jednak w pobożnych domach Betlejem nie było miejsca dla Wędrującego Boga z nieba na ziemię... Oczekiwano Boga, a nie dostrzeżono Człowieka. Dlatego nie ujrano Boga.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi” i ten głos brzmi wciąż tak samo potężnie, radośnie i optymistycznie: narodził się Bóg, Jezus - Syn Boży stał się CZŁOWIEKIEM.

Realia historyczne i opawę tego wydarzenia znamy już wszyscy, od najwcześniejszego dzieciństwa na pamięć. Chronologia wydarzeń nie jest trudna.

Stworzenie, upadek, wielka obietnica, potęgujące się oczekiwanie i - wreszcie - Maryja, Józef, spis Cezara Augusta, Betlejem. Bóg przyszedł do nas w ludzkim ciele, w bezprzykładnie ludzkich - chociaż bliższe prawdy byłoby określenie: niemal nieludzkich warunkach. Ten wielki fakt odczytujemy każdego roku na nowo i to odczytywanie absolutnie nie potrafi znudzić, gdyż daje nowe wymiary, niezauważone poprzednio szczegóły, pogłębiające przeżycie elementy.

W historii ludzkości rozpoczęło się nowe, wielkie panowanie „albowiem Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany... Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju”.

Małe, biedne BETLEJEM stało się miejscowością, którą w tej chwili bardzo szybko potrafi skojarzyć z momentem wejścia Boga w świat, miliard mieszkańców globu ziemskiego. Tym skojarzeniom nie zawsze towarzyszy sympatia, gdyż „nie było dla nich miejsca w gospodzie”, a więc żłób, pasterze, bieda.

Gdyby niebo zetknęło się z ziemią, gdyby Chrystus narodził się nie w Betlejem, lecz w Jerozolimie, Rzymie, Aleksandrii - czy byłoby inaczej?

Gdyby Zbawiciel przyszedł dwa tysiące lat później - w Warszawie, Londynie, Nowym Jorku, Tokio - czy byłoby inaczej?

Ewangelista Łukasz nie przypadkowo zauważa, że Jezus miał

dwanaście lat, gdy rodzice zabrali Go do Jerozolimy. Komentatorzy skwapliwie dopowiadają, że mały Izraelita dopiero od 13 roku życia zobowiązany był do przestrzegania przepisów Prawa Mojżeszowego. Dodają jednak, że pobożniejsi rodzice już wcześniej wdrazali swoje pociechy w praktyki religijne, wychowując je w ten sposób na prawych czcicielach Boga. Tak też czynił Józef, głowa Świętej Rodziny, a wtórowała mu w tym Maryja, Małżonka i Matka. Zresztą już od początku Święta Rodzina pragnęła swości związać swego Syna ze świątynią! Dlatego już Go zanieśiono do niej, gdy miał 40 dni, z pewnością prowadzono Go i nieco później, a szczególnie On sam uczęszczał co roku do sanktuarium żydowskiego po ukończeniu 13 lat. Był przecież wówczas całkowicie poddany Prawu. Tradycja rodzinna jednak w Nazarecie w sposób szczególnie zapamiętała sobie pójście do Jeruzalem po ukończeniu 12 lat. Wtedy bowiem Jezus objawił swą mądrość wobec uczonych w Piśmie, a także swoistą niezależność wobec Józefa i Maryi. Niezależność ta jednak nie przeszkadzała Mu wrócić do Nazaretu i być nadal poddanym autorytetowi rodzicielskiemu. Owszem, było to mocniejsze podkreślenie i uznanie wyrażone owemu autorytetowi. Bóg bowiem stworzył rodzinę, Bóg ją obdarzył duchowymi bogactwami, Bóg zechciał, aby każdy człowiek doznawał swego prawidłowego rozwoju ducha, psychiki i ciała poprzez rodzinę - poprzez troskliwość i serdeczną mądrość ojca oraz poprzez troskliwość i mądrą serdeczność matki, a także przez serce i miłość rodzeństwa. Także przez zwyczaj rodzinny.

Zwyczaj rodzinny. Świąteczny. Czy nie czas już powracać do rodzinnych tradycji wyniesionych z domu? A jeśli ich tu już nie było, to czy nie należy ich wprowadzać? Jest w nich piękno, bogactwo, ciepło, więź, serdeczność. Wszystko to pomaga lepiej pamiętać dom rodzinny, ojca, matkę i rodzeństwo, a także babcię i dziadków. Przypominać sobie ich postępowanie, rady, które były znakiem mądrości życiowej. Wszystko to nadal dokonuje procesu naszego wychowania. Pamięć bowiem o naukach dawanych nam w dzieciństwie lub w młodości sprawia, że pouczenia te nadal w nas są i nadal wywierają wobec nas swój wychowawczy skutek. Trzeba by więc rozejrzeć się po swoim rodzinnym repertuarze pięknych i zdrowych zwyczajów. Trzeba by sięgnąć do rodziny żony i męża, do tego duchowego posagu stamtąd wyniesionego. Radziłoby się spojrzeć na życie i zwyczaje innych krewnych, przyjaciół, sąsiadów, aby zapożyczyć się w ich rodzinnej kulturze. Nie może być jedynym elementem święta i wspólnoty telewizor. Taka kultura byłaby metalowa, elektryczna czy elektroniczna, a więc sztuczna, zimna, bezmyślna.

Rozmowy dziecka z matką lub ojcem nie zastąpi telewizyjny program dziecięcy na dobranoc. Nie chce on zresztą zastąpić. On pragnie jedynie pomóc. Nic nie zastąpi żywego głosu matki połączonych z pieszczotą! z serdecznym opowiadaniem o życiu, świecie, pracy, bohaterstwie, o Bogu. Nikt nie położy lepiej fundamentu tych wartości niż matka i ojciec. Oni mogą to uczynić już bardzo wcześnie. Inni będą to czynić, ale nastąpi to później. Będzie to dalszy ciąg. Ważny i konieczny dalszy ciąg. Musi on być jednak uprzedzony wcześniejszym bogactwem przeżyć zaistniałych w ciepłym rodzinnym.

Szczęśliwe dzieciństwo Jezusa. Szczęśliwa Rodzina nazaretańska. Zamknęło się w niej nieograniczone bogactwo wartości, tradycji, historii, umiłowania, bohaterstwa, prostoty, usługowości, cierpliwości i wyrozumiałości. Bo Józef, Maryja i Jezus pragnęli spełnić wolę Boga. Bo ogarnęli siebie wzajemną życzliwością, która miała swe źródło w Najwyższym Dobru — w Bożym ojcostwie i w Jego macierzyństwie.

Szczęśliwe dzieciństwo polskiego dziecka, gdy jego matka ma czas i cierpliwość, i miłość, by je brać w swoje objęcia i obdarzać matczyną czułością. Gdy ma czas, umiejętność i cierpliwość znać krzyż na małości, a potem brać jego rękę i podnosić do czoła, opuszczać na piersi i dotykać nią ramion. I uczyć powtarzać słowa Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, Składu Apostolskiego. Gdy ma czas i potrafi opowiadać o Jezusie, który był Dzieckiem, Młodzieńcem, Nauczycielem, Prorokiem, Synem Bożym, który cierpiał, umarł, został pogrzebany i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. I o Maryi, Jego i naszej Matce...

Wszystkim Mieszkańcom i miłym Gościom życzę owocnych refleksji nad faktem, że Bóg stał się człowiekiem i odtąd zawsze jest z nami.

Proboszcz parafii św. Klemensa
ks. kan. Antoni Sapota

Mesjasz nadzieją ludu Bożego

„Oto idą dni - mówi Pan - że wzbudzę Dawidowi sprawiedliwą latorośl: Będzie panował jako król i mądrze postępował; i będzie stosował prawo i sprawiedliwość na ziemi. Za jego dni Juda będzie wybawiona, a Izrael będzie bezpiecznie mieszkał; a to jest jego imię, którym go zwać będą: Pan sprawiedliwością naszą. Dlatego oto idą dni - mówi Pan - że już nie będą mówili: Jako żyje Pan, który wyprowadził synów Izraela z ziemi egipskiej, lecz: Jako żyje Pan, który wyprowadził i sprowadził potomstwo domu izraelskiego z ziemi północnej i ze wszystkich ziem, do których ich wygnał, i będą mieszkali na swojej ziemi.”

Jer. 23, 5-8

Tak wiecznie nie będzie, niebo się rozchmurzy.
Tak wiecznie nie będzie, nie może być dłużej...
Twa dola się zmieni, o, duchu tułacz,
Twa dola się zmieni wśród słońca promieni.
Po smutku, rozterce zabyśnie pogoda;
Po smutku, rozterce Bóg siły nam doda;
Po smutku, rozterce, przebudzi się serce.

Te słowa poety, Leopolda Staffa, są wyrazem nadziei, obecnej w sercu każdego człowieka. Szczególnie ważnej i potrzebnej wtedy, gdy przychodzi isć dolina cienia, poprzez kłopoty, cierpienia, chorobę i śmierć. A któż z nas jest od tego wszystkiego wolny? A któż może powiedzieć, że nie wie, że nie doznał tego, czym jest cierpienie, choroba, świadomość przemijania i zbliżającej się śmierci? Przy końcu roku kościelnego, a więc przez ostatnie niedziele, wciąż wracaliśmy do tej smutnej prawdy, że do człowieczego losu należy i cierpienie, i ból, i przemijanie, i śmierć. Ale też do tego losu należy nadzieja, oczekiwanie na zmianę, na poprawę losu, na koniec tego wszystkiego co boli i co nam się nie podoba.

Przy tym nadzieja ta dla wierzącego człowieka ma swoje umocowanie w Bogu. Bóg bowiem kieruje losami świata i losami każdego człowieka. A jest to Bóg miłości, Bóg, który nie tylko może, ale także chce zmienić na lepsze człowieczy los, uwolnić człowieka od wszelkiego zła, zamienić nieszczęście w szczęście, smutek w radość, śmierć w życie. I o tym też zapewniam w swoim słowie, w licznych obietnicach zapisanych na kartach Pisma Świętego. Lud Boży Starego Testamentu żył nadzieją spełnienia Bożych obietnic. A i lud Boży Nowego Testamentu także żyje nadzieją pokładaną w Bogu i w Jego obietnicach. Jest to nadzieja na przyjście Mesjasza, Zbawiciela. Na przyjście Tego, który odmieni i przezwycięży zły los ludu Bożego, wybawi człowieka od tego, co go unieszczęśliwia i oddala od Boga.

To jest zawsze tak, że nadzieja przybiera konkretne kształty, oczekuje wyzwolenia z tego nieszczęścia, w którym właśnie człowiek się znalazł. A więc nadzieja, którą z polecenia Bożego, prorok Jeremiasz budzi w sercach współczesnych mu rodaków, jest nadzieją na wyzwolenie z niewoli babilońskiej. Prorok zapowiada: „Juda będzie wybawiona, a Izrael będzie bezpiecznie mieszkał... Dlatego oto idą dni - mówi Pan - że już nie będą mówili: Jako żyje Pan, który wyprowadził synów Izraela z ziemi egipskiej; Lecz: Jako żyje Pan, który wyprowadził i sprowadził potomstwo domu izraelskiego z ziemi północnej i ze wszystkich ziem, do których ich wygnał, i będą mieszkali na swojej ziemi.”

Prorokowi Jeremiaszowi przyszło żyć w czasie szczególnie trudnym i bolesnym dla Izraela. Przyszło mu ostrzegać lud przed zbliżającą się katastrofą, obserwować jak daremne są jego ostrzeżenia i wskazania jak chronić się przed nadchodzącym nieszczęściem, a potem widzieć klęskę narodu izraelskiego, zdobycie Jerozolimy i zburzenie świątyni przez babilończyków, a w końcu uprowadzenie ludu do niewoli i rozproszenie po różnych częściach babilońskiego mocarstwa. Ta niewola była największym nieszczęściem dla całego ludu. Nadzieja na lepszą przyszłość to była nadzieja na wyzwolenie z niewoli babilońskiej. I taką nadzieję Bóg daje ludowi przez swojego proroka. Niewola nie będzie trwać wiecznie. Przyjdzie wyzwolenie, wygnańcy wrócą do swojej ojczyzny. Bóg przez swego wybrańca obdarzy lud wolnością, okaże mu swoją łaskę, da wyzwolenie. Boże obietnice związane były z przyjściem na świat Bożego Pośląca, Mesjasza wywodzącego się z królewskiego rodu Dawidowego. Wzbudzona z niej nadzieja na przyjście Mesjasza towarzyszyła przez wieki całemu ludowi wybranemu. Szczególnie silna była ona w czasie

klęsk i niepowodzeń. Ta nadzieja na lepsze jutro pomagała przetrwać najgorsze okresy historii tego ludu. Gdy gasła, rozbudzała była na nowo przez Boże Słowo, głoszone przez proroków posyłanych do ludzi.

Przy tym to słowo o przyjściu Mesjasza rozumiane było różnie, a i to wyzwolenie, które miał przynieść nie zawsze było rozumiane właściwie. Oczekiwano przyjścia władcy, który przywróci dawną świetność izraelskiego królestwa, sprawi, że Izraelici rozproszeni po świecie, wrócą z powrotem do swojego kraju i ziemia kiedyś obiecana temu ludowi stanie się na powrót jego własnością. Często, zbyt często, nie zwracano uwagi na to, że ów Mesjasz ma przynieść wyzwolenie duchowe, wybawienie ludzkości z potrójnej niewoli: grzechu, śmierci i szatana. Dziś, my wyznawcy Jezusa Chrystusa, Bożego Mesjasza, Pomazańca wierzymy i wiemy, że w Nim jest nadzieja. I to nadzieja w pełni uzasadniona. Więcej, nadzieja, która na pewno zostanie spełniona, bądź już została spełniona.

Tak, przyszedł na świat Zbawiciel, Boży Pomazaniec. Przyszedł, aby objąć władzę nad światem, aby wprowadzić panowanie prawa i sprawiedliwości, aby wyzwolić z niewoli grzechu, szatana i śmierci. Przy tym nie jest to panowanie w stylu władców tego świata, ale jest to panowanie duchowe, obejmujące tych, którzy Go słuchają i Jego władzy się podporządkowują. On przez swoje zbawcze dzieło dokonane na krzyżu Golgoty uwalnia tych, którzy w Niego wierzą, od panowania grzechu i szatana. On przez swoje zwycięskie zmartwychwstanie uwalnia swój lud spod panowania śmierci. On przyprowadzi rozproszony po świecie lud Boży do swego Królestwa, Królestwa wiecznego życia i wiecznego szczęścia.

Nadzieja na Bożą pomoc i Boży ratunek w tym świecie i w tym życiu jest uprawniona. Wszak Izraelici wyprowadzeni zostali przez Boga z niewoli egipskiej, a później także z niewoli babilońskiej. I nasz naród, i nasz Kościół, i każdy z nas doświadczył tego, że Bóg pomaga i ratuje, wyprowadza z niejednej niedoli, odmienia człowieczy los, sprawia, że po burzy znowu świeci słońce, a po czasie niedoli przychodzi szczęście i radość. Przy tym owo spełnienie nadziei dotyczących człowieczego losu tu na tej ziemi, jest wskazaniem na nadzieję dotyczącą tego co ostateczne; dla człowieka, dla ludzkości, dla całego świata. Bóg daje na świat Mesjasza, swego Syna. On przyszedł na ziemię, aby otworzyć ludziom drogę do wiecznego Bożego Królestwa, do owej pierwszej utraconej ojczyzny ludzkości. On wyzwolił ludzkość z niewoli grzechu, śmierci i szatana. Nadchodzą też dni, że swoich wiernych, swój lud, sprowadzi ze wszystkich stron świata do ojczyzny w niebiesiech. I chociaż teraz przychodzi nam nieraz cierpieć i ugiąć się pod ciężarem trosk i kłopotów mamy jednak nadzieję, więcej pewność, że tak wiecznie nie będzie, bo przyjdzie ten, który przeprowadzi nas z doczesności do wieczności, ze smutku do radości, ze śmierci do życia. Amen.

Proboszcz parafii Ap. Jakuba
ks. dr Henryk Czembor

(Tekst jest fragmentem najnowszej książki ks. H. Czembora „Świąteczne Dary”)



KAJ TY DOWNE RYGOŁY?

- Kieś ludzie robili na gospodarstwie do śmiewka albo chodzowali godzinę ze szkoły do chałpy aji przy szpatnej pogodzie. I nie mówili, bo tak patrzyło tymu dniu, bo tyn dziń miał to zapisane. Podobnie było z obrzędami, ludzie potrafili się wpisać w czas, który przeżywali, czy chodziło o Wilje, czy Wielki Piątek, czy śmiegust – zaznaczała Małgorzata Kiereś, snując fenomenalną opowieść o dorocznych zwyczajach ludowych na pograniczu polsko-czesko-słowackim, a zarazem w społecznościach zróżnicowanych wyznaniowo.

Spotkanie ze znaną etnografką, kierowniczką Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, zorganizowano w czwartek 7 grudnia w „Zbiórach Marii Skalickiej”. Przedstawiała ona wyniki swych najnowszych badań prowadzonych w oparciu o materiały archiwalne, zapiski chłopskie i bezpośrednią rozmowę – na ziemi cieszyńskiej i w Trójwsi, jak również na Zaolziu aż po Frydek oraz na Słowacji (Horne Kysuce, ojczyzna górali czadeckich). Jedyną osobą, która nie słyszała nigdy M. Kieres, mogłaby przyjąć, że będzie to drętwy odczyt w niezrozumiałym języku naukowców. Tymczasem prelegentka naświetlała przebieg i znaczenie ludowych rytuałów z charyzmą, przytaczając cytaty bądź anegdoty, płynnie operując to gwara, to językami naszych sąsiadów, śpiewając i zachęcając do tego zebranych. A postać pani etnografki ściągnęła na Brzegi nie tylko stałych bywalców. Mieli szansę przekonać się, co mimo granic państwowych łączy beskidzkich górali, a co jest niepowtarzalne.

Badaczka zebrała tak obszerne informacje, że potraktowała je na spotkaniu wybiórczo, a i tu warto się skupić na kilku. Sam początek cyklu obrzędowego (związanego z rytmem pór roku) można wyznaczyć na 11.11. (św. Marcina), w którego okolicach zaczynał się trwający 40 dni adwent. Kumulacja ceremoniałów następowała końcem jesieni: w pamiątkę Andrzeja, Barbary, Mikołaja, Łucji, Tomasza. Trwały one właściwie do kwietnia, gdyż w okresie prac polowych na zabawę i kultywowanie obrzędów brakowało czasu.

U górali w andrzejki nie lało się wosku, ale słowackie panny wróżyły z formy zastygłego ołowiu zawód męża (ponoć czy wyszła podkowa, czy ni, i tak mo być kowol). Z andrzejkowych guseł miało zresztą wynikać szybkie zamałżpójście, kandydat był nieistotny.

- Porzódndóm dziywkom je jyny ta, kiero sie wydała. Može ciyrpieć, mieć chłopu doś, rzykać po cichu, coby go Pónbóczek wzyli. To nieważne, bo należało się wpisać w normę kulturową – przypomniała M. Kiereś. - Na Słowacji baby warzóm gałuszki ze surowych ziemnioków, a do postrzodka dowajóm kartki z imionami chłopców. Kiero gałuszka piyrso wyleci, łódczytujúm: na Haniecz-



M. Kiereś w muzeum na Brzegach.

Fot. M. Niemiec

ko, tak Jura bydzie twój! Hanka czako calutki rok, a Jury ni ma. I teraz abo mieć złoś na Jure, abo na gałuszke.

Na Morawach i ziemi frydeckiej do dziś chodzą po wsiach Barbory (na Słowacji Łucje) – niezamężne kobiety w długich, białych płachtach, które gęsim piórem omiatają w milczeniu wnętrze domu. Każdy musi być otwarty, a na dziwnych gości czekać ma chleb i woda. Inne rzeczy należy przykryć, bo gdyby Barbora coś wzięła, mogłaby na gospodarstwo rzucić urok.

- Ty se siedzisz i warzisz, a tu ci baba w płachcie nałokoło chodzi i łomiato. Najciekawsze, że Barbory nie śmióm nic powiedzieć, prowadziwno kora dło baby. A dzisio to przidzie dobry złodziej pod płachtóm i wszycko z chałpy pozbiyro – śmiała się prelegentka.

Choinki (pierwotnie gałuszki wieszanej u powały, przystrojonej czosnkiem, cebulą, piórkami czy rajskimi jabłkami) nie wolno było na Słowacji stroić w izbie, gdzie jedzono wieczrę. Wnosił tam z dostojenstwem strómek gazda, winszując całej rodzinie zebranej przy stole. Do posiłku zasiadano dopiero, gdy ujrano na niebie... złote prosie albo kurki. Po modlitwie gospodarz robił każdemu palcem krzyżek z miodu na czole. Oplatek przed łamaniem maczało się w śmierdzącym, leczniczym winie. W Skalitem zachowały się teksty zapraszające do stołu nawet dzikie zwierzęta. Wszędzie natomiast stół obwiązywano żelaznym łańcuchem dla krzepy i zdrowia domowników. Jabłko, orzech, świeczka, odcięty z namaszczeniem krajeczek chleba – to stałe elementy wigilijnej wieczery.

- Informatorzy chcą, żeby ich wyjaśnienia zapisywać tak, jak oni je rozumieją. Liczy się ich interpretacja, a nie schematy badawcze. Pewna pani w Wiśle zaznaczała: jak my podzielimy jabko na Wilje, to każdy go musi kónsek zjeś. Ale nasza Jewka dycki powiadała, że jak sie kany stracisz we świecie, tóż se przypómnij, czyś to jabko jód. Jak żeś jód, to ni możesz nie trefić! Nigdzie indziej z takim wyjaśnieniem się nie spotkałam. W powszechnej opinii jabłko potrzeba dla zapewnienia szczęścia rodzinnego. Trzeba więc wysłuchać każdej interpretacji.

DIALOGOWOŚĆ ludową widać podczas chodzenia połaźnika z kolyndóm w dzień św. Szczepana. Rozpoczyna się: „Przyniśli my połaźniczke, pogłoskejcie nióm cieliczke...”. Zamiast wyrzucić, trzeba tę gałuskę umocować nad drzwiami. 20 wiszących połaźniczek budzi szacunek, ale by dać coś za życzenia każdemu dziecku, trzeba się bodaj zapożyczyć... Z kolyndóm chodzą także pastuszkowie, których długie śpiewki spisano w 1848 r. w Jabłonkowie, odąd są identyczne na całym pograniczu. Już od XVI w. notowano przemowy dla gospodarza, gałdziny, dziywki, łowczorza... Ujawniała się w nich zdolność błyskotliwej zabawy słowem, rubaszny humor. Jednak słowo od zarania miało też funkcję tożsamościową.

- Tekst dziewczynek chodźóncych we Wielkanoc z goiczkiym różnił się jyny piyrszym wersym. Ewangeliczki powiadały, wstympujóno do domu: Dej Pón Bóg dobry dziyn!, a katoliczki: Niech bydzie pochwalóny Jezus Chrystus! Jak jo była w chałpie uczóno tak a tak, tóż wóm też muszym powiedzieć tak a tak, nie po waszymu, cobych była w zgodzie ze sobóm. To wszytko było zakodowane w obrzędowości – podkreślała M. Kiereś, dodając pesymistycznie: - Dzisiaj doroczna obrzędowość nie ma racji bytu, bo zabrakło gospodarstwa rolnego takiego jak kiedyś. Urodzaj, zdrowie i dobrobyt stanowiły cel, od którego zależały obrzędy. Przykład jeszcze żywy: Jedna paniczka mówi, że kulo jajko popod krowe, coby chowała sie zdrowo i piekno, inszo mówi, że sóm to stare, pogański rygoły i że w to nie wierzi, a inszo: jo w to nie wierzym, ale kulómy fórt, bo nasza starka kulali, tóż cosi w tym isto je.

Prelegentka ukazywała obecną sytuację: - Dziś dzieci nie mają już żadnego obowiązku, który wpisany był w życie człowieka poprzez gazdówkę. Dla nas też gazdówka jako taka nie istnieje, tym samym cały kolowrót obrzędów i zwyczajów coraz bardziej nam umyka.

Czy jednak wiemy, co z nim tracimy? Może pewien fundament kosmosu, sankcjonujący odwieczną walkę przeciwieństw, ale pozwalający wierzyć w zwycięstwo nad nieszczęściem tym, którzy żyli w zgodzie z imponującymi siłami ziemi i nieba, którzy kontynuowali czynności uświęcone przez fakt, że tak się dycki robowało. Z owymi pogańskimi praktykami łączyła się w cudowny sposób myśl chrześcijańska. Od niej, jak od kłacza, odchodziły kolejne obrządki, interpretacje. Lecz najważniejsza pozostała zbieżna w czasie z przesileniem zimowym Dobra Nowina: przyszedł na świat ktoś, kto pokona wszelki mrok, kto pozwoli życiu raz jeszcze się odrodzić: Anioł sie zwiastuje łowczorziczkóm, / Radoś loznajmuje pastercziczkóm: / Stowejcie, łowczorze, nie miyszkejcie, / Narodził sie nóm Pan, weselmy sie!

Katarzyna Szkaradnik

Teatr im. A. Mickiewicza w Cieszynie zaprasza w swoje progi popularnych i lubianych ludzi, znanych często z ekranu telewizyjnego. W drugiej połowie listopada gościł w mieście nad Olzą jeden z najbardziej wszechstronnych pianistów polskich, świetny showman, znakomity kameralista – Waldemar Malicki w towarzystwie orkiestry, w skład której wchodzi najlepsi krajowi skrzypkowie. Nie dość tego, iż ten nietuzinkowy facet ma ogromny talent muzyczny, super improwizuje, to jeszcze z wielkim dowcipem prowadzi swoje koncerty, opowiadając, w sposób charakterystyczny, o muzyce polskiej na tle stylów muzycznych krajów

WIRTUOZ MALICKI

Unii Europejskiej. W dodatku urozmaica program humorystycznymi wstawkami dotyczącymi sceny politycznej w naszym kraju i jej liderów. Widzowie mają zawsze ubaw po pachy i tylko szkoda, że w pewnym momencie impreza artystyczna dobiega końca, a publiczność, z niedosytem, gromkimi oklaskami nie pozwala bohaterowi wieczoru zejść ze sceny. W przypadku Waldemara Malickiego, ten pełen wirtuozerii koncert mógłby trwać i trwać, i trwać...

Właśnie w owym wydarzeniu kulturalnym wzięli udział uczniowie ustronńskiego Ogniska Muzycznego, którym Towarzystwo Kształcenia Artystycznego raz w roku funduje wyjazd na spotkanie z profesjonalistami sztuki muzycznej. Poprzez organizację wyjazdów, Zarząd TKA realizuje jeden z celów stowarzyszenia jakim jest edukacja młodych osób kształcących się w Ognisku, jak również rozwijanie wrażliwości estetycznej. To zadanie z powodzeniem się udaje i przynosi bardzo pozytywne rezultaty. Uczniowie zamieniając się w prawdziwych melomanów, z koneserstwem uczestniczą w odbiorze czasem wcale niełatwej muzyki.

Elżbieta Sikora

Czakani na Aniolka

*Dziecka siedzą cicho w kółku, przeca we Wilije
trzeja być posłósznym. Kogo mama zbije,
tyn przez calusinki rok bydzie bity dycki!
Toż sóm dzisio szykowne i czakajóm wszyscy
na Aniolka, co na śćmiwku przy wieczery
przez łokno z paczkami chyłkiym przibieży.*



*Już Wilija sie kończy, bajtle z wypiekami
lecóm ku goiczk. Aniolek z paczkami
był przed chwilóm! Już go ni ma. Zaś kaj indzi leci,
dyć dzisio na niego wyglóndo moc dzieci.*

*Jónek dostał narty wystrugane z drzewa,
Hanka ptozki kolorowe – możne bydóm śpiywać?
A Martusia – ta malutko, co mo już dwa roczki
lalke dierzży szmacianóm, czosze ji warkoczki.*

*Wiela to radości z misia czy lalczki
miały hań downi nasze stareczki.
A jak starzik narty dostał, łobyczajne z drzewa,
to sie zdalo, że ze szczyńsio zaroz bydzie śpiywać.*

*Dzisio insze paczki dziecka dostowajóm,
nale dycki na nich z radościóm czakajóm.*

Jewka

W dawnym USTRONIU

Fotografia z maja 1946 r. przedstawia młodych ustroniaków zrzeszonych w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, którzy spotkali się u Jónka na Kympie. Zdjęcie zostało przekazane przez

Pawła Gogółkę, a opisane przez Jana Jakubca, Annę Rymorz i Ludwika Lipowczana. Od lewej znajdują się: Anna Lipowczan (Ciešlar), Jan Cichy, Janina Kolder (Gogółka), Stanisław Sikora, Helena Troszok (Bukowczan), Ludwik Lipowczan, Bronisława Kubok (Molin), Wilhelm Gogółka, Wanda Hudzieczek (Wantulok), Stanisław Kaleta, Zuzanna Bujok (Podżorna), Ludwik Podżorny, Emilia Zabystrzan (Sikora), Oldrzych Sikora, Anna Kubica, Jerzy Białoń, Anna Rymorz (Pilch), Adolf Lipowczan, Helena Waclawik (Lipowczan), Jerzy Żyman, z tyłu Otton Makula i Paweł Gogółka – wykonawca fotografii.

Lidia Szkaradnik



ŻYC RAZEM

Rozmowa z ks. dr. Henrykiem Czemborem,
proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej
Apostoła Jakuba w Ustroniu

Czym dla księdza jest przejście na emeryturę?

Do wszystkiego trzeba się w życiu przygotować. Dla księdza zmiana sytuacji jest o wiele trudniejsza, niż dla kogoś, kto w swoim życiu wykonywał inne zawody czy inne powołania. Proboszcz parafii jest tym pierwszym, natomiast emerytowany proboszcz siada w ostatniej ławce i nie powinien się wtrącać w sprawy parafii. To przejście od bycia przy świeczniku do bycia w cieniu dla niejednego bywa trudne. Myślę, że w moim wypadku tak nie będzie, bo byłem i na świeczniku, i w cieniu. Chociażby w cieniu własnej żony. Od dłuższego czasu myślę, jak urządzić sobie życie na emeryturze. Marzą mi się podróże. Z żoną chcielibyśmy wsiąść w samochód i jechać przed siebie. Oczywiście nie wszystkie marzenia udaje się spełniać, ale myślę, że częściej będziemy u swoich synów, szczególnie u tego najstarszego. Zostanie mi pisanie artykułów, książek. Mając więcej czasu, będę mógł spokojnie przygotowywać publikacje. Na napisanie opowiadań potrzebuję więcej czasu, a przy normalnej pracy parafialnej było to dość trudne. Może powrócę do niektórych rzeczy z początku swojej działalności. Planuję wieczory autorskie, związane z promocją moich książek. Doświadczenie uczy, że książka wyłożona na stoliku parafialnym ma trudności ze zdobyciem nabywców. Mam sygnały, że książki nie sprzedają się. Z doświadczenia jednak wiem, że gdy dochodzi do spotkania z autorem, to książki łatwiej sprzedać.

Podczas nabożeństwa w dniu 65. rocznicy urodzin księdza, pojawiły się konkretne zamówienia na publikacje.

Mam kolegę, który przyszedł złożyć mi życzenia i stwierdził, że dobrze byłoby napisać zbiór kazań na szósty rząd tekstów biblijnych. W naszym Kościele wygląda to w ten sposób, że na każdą niedzielę wyznaczone są teksty biblijne i te teksty układają się w sześć kolejnych rzędów. Co roku obowiązuje inny rząd. Jeżeli chodzi o postyllę, czyli zbiory kazań, z reguły zajmują się pierwszym i drugim rzędem lub na zasadzie kazań księdza z różnych rzędów. Praktycznie szósty rząd jest nie ruszony. Zagranicą są zbiory kazań opracowane pod kątem sześciu rzędów i stąd propozycja. W tej chwili zaczęliśmy omawiać piąty rząd, czyli od pierwszej niedzieli adwentowej przyszłego roku będzie szósty. Pomysł jest taki, by zdażyć przed tą pierwszą niedzielą adwentową. Pracy byłoby mnóstwo, bo jest to około siedemdziesięciu kazań. Najtrudniejszy problem to jednak pokrycie kosztów wydania książki i jej rozprowadzenie. Łatwiej mi rozprowadzać te małe książeczki na okresy świąteczne, bo są parafie, które dają te książeczki do paczek lub w inny sposób rozdają. Mniej się sprzedaje. Myślę więc, że to pisanie mi zostanie. Zresztą mam cały szereg pomysłów na książki, a są to rozpoczęte książki, które gdzieś leżą w szufladzie. Myślę o modlitewniku, książce dla konfirmandów, czymś na wzór wademekum, co członek Kościoła powinien mieć pod ręką, jakie modlitwy, jakie porządki jak np. porządek chrztu nagłego, jak się zachować podczas ślubów, pogrzebów, jak się do tego przygotować. Kiedyś już nawet napisałem spis treści do takiego wademekum, ale różne zajęcia powodowały, że do tego się nie zabrałem. Planowałem napisać wyjaśnienie do „Wyznania wiary”, tak jak kiedyś wyjaśniłem „Ojciec nasz” przy pomocy wierszy i opowiadań. Zresztą o „Wyznaniu wiary” myślę w kontekście kolejnego koncertu w ramach Stowarzyszenia Eklezjalnego. Mam w swoim dorobku „Wyznanie wiary” opracowane w podobny sposób z czasów mojej młodości. Pozostaje kwestia uzupełnienia tego i opracowania na nowo.

Jak ksiądz na to wszystko znajdzie czas?

Będę miał więcej czasu, przy czym odchodząc z parafii oświadczam, że jestem też gotów pomóc w pracy parafialnej. Gdy będę potrzebny, a pewne znaki wskazują, że nie będzie łatwo pozyskać wikariusza, to jestem do dyspozycji. To już jednak zależy od mojego następcy, od Rady Parafialnej.

Jak formalnie w Kościele ewangelicko-augsburskim ksiądz przechodzi na emeryturę?

(dok. na str. 9)

Roztomili ludczkowie, idom Godni Świynta,
tóż lo downych łobyczajach trzeja nóm pamryntać.
Chalpe pięknie wypucować, coby wszycko lśniło,
coby było czyściusinko, ciepło nó i miło.
Napiye trzeja z łorzechami ciastek, z czekuladóm,
hónym dziwać sie do łokiyń, czy już goście jadóm.
Gojiczek ustroić szumnie bańkami zawczasu,
łód delin aż do powały – taki prosto z lasu.
Wilijowych potraw dwanost wyborych nawarzić,
to hańdowne przikozani – bydzie sie nóm darzić!
Siednijmy se potym razem za świontecznym stołym
i kolynde zaśpiywejmy w kolisku wiesiołym.

Staro ustrónioeczka

W kuchni firt mo robote ta naszo stareczka,
ale je tak wiesiolutko jako sikoreczka,
co za łoknym w budce mo dycki swaczynę
i z radościóm zbiyro każdóm lokruszynę.
A stareczka, co jom móm strasznućie rada,
poniekiedy na sztokerli przy piecu siado,
stare bojki nóm spómimo, uśmicho sie mile,
sóm to taki nejcieplejsze zimowe chwile.
Ale teraz ni ma czasu na spoczywani,
moc roboty – dyć sóm przeca świynta przed nami!
Jurek drze deliny kartaczem ryżowym,
potym sie jich nakryje tepichym gane nowym.
Jewka ciastka robi, tóż stoi nad plechym,
pięknie jich łozdobi masóm i łorzechym.
Stareczka zaś dyryguje całóm robotóm,
a przy tym podśpiywuje z wielkóm łochotóm.
Już gojiczek łobleczoney je w bańki, w ciasteczka,
idóm świynta – tóż radujóm sie starzi i dziecka.

Hela



BANK SPÓŁDZIELCZY W USTRONIU

składa
wszystkim swoim
Członkom i Klientom
życzenia
spokojnych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia,
a także wielu radosnych chwil
w nadchodzącym Nowym Roku.

Równocześnie serdecznie zapraszamy do naszych
placówek wszystkie osoby, dla których jakość i cena
świadczonej usługi jest najważniejsza.



No podziwiejcie się, ludeczku złoci, już mój zime! Zdo się, że to nie tak downo, jak nóm słoneczko dopiłykało do żywego, że zdało się, że trzeja bydzie skóre poseblykać, a tu już zima i świnyta. Nó, po prowódzie to teraz jak to piszym, to jeszcze śniega ni ma, ale możne jednak na świnyta kapke go napadze, coby dziec-ka miały ucieche.

Teraz ludzie mają tela roboty, że nie bardzo dawajom pozor na to, czy je zima, czy ni. Nó, chyba że tela śniega napadze, że ci co cesty odśnieżajom, dajom się zaskoczyć i autobusy nie majom jako jeździć, bo je śniega nasute albo je strasznie ślisko.

Kiesi w zimie było całkiem inaczej. Nie było autobusów ani tela aut, co teraz. Jak śniega napadalo, to przeważnie dzierzol całom zime i mróz też. Po ceście ludzie jeździli kónmi z saniami. Wieczory w zimie sóm dlugi, a nie było telewizyj, ale były insze zajyncia. Gaździnki szkubały piyrzy. Ludzie chowali gęsi, a piyrzy trzymali i w zimie urządzali szkubaczki. Schodziły się sósniadki i szkubały, a przy tym łopowiadaly se rozmaite nowinki, albo śpiywały. Potym z tego oszkubanego piyrza syły pierzyni, przeważnie dło cery, coby jak się bydzie wydawać, miała pierziny swoi.

JAK TO KIESI W ZIMIE BYWAŁO

Downij też ludzie sadzili moc fazoli. Przez lato i na jesieni nie było czasu na ich łuskanie, bo była inszo robota, tuż fazole sie łuskało w zimie. Przeważnie robiła to gaździnka, czasym pumogaly ji starsze dziecka, a czasem przichodziły sósniadki i było tak, jak przy szkubaniu piyrzo. Nó, niekiedy było przy tymu bardzo wiesioło, jak se gaździnki łopowiadaly jakisi błozna abo bojki. Kiero gaździnka miała doma kołowrotek, tóż w zimie przynidla welne, ale njipierw te welne trzeja było skrymplować. Można było przóns swojóm welne, a czasym kieriysi przyniós swojóm jak cho-woł łowce, a ni miol w domu kołowrotek. Przy tym przynidziusi se szło aji pośpiywać. Niekiedy przynidla mama z cerami i przy tym se rzóndziły o rozmaitych wiecach.

W grudniu też przeważnie ludzie zabijali prosioka, coby było miynso i jelita na świnyta. Ku zabijaniu wołalo się masorza, on zastrzelił prosioka z takij flinty, a potym go rozbiył na czynści: osobno miynso, osobno szpyrka, robił fajniacki jelita i przewórst i jeszcze była wóntrobka na smażyni. Przy świniobiciu było też wiesioło, jak gazdowie zaprosili przocieli, znómych a sósniadów na szpyrkę. Przy tym się też kónsek miynsa upiekło czy wóntrobki nasmażyło, tóż była gościna. Niekiedy też gazda napytół muzykantów, coby prziszedli co zagrać, coby se goście mógli po-tańcować.

Miynso ze zabitego prosioka musiało kieriysi dziyn leżeć na korycie, coby się dobrze zasoliło, a potym się go wyndziło. Tóż gazda stawioł na zogródzie wyndzok, naskłódoł najprzód gałęzi z jalowca, co by ta wyndzonka szumnie wóniała. We wyndzoku sie robiło logiyn, miynso się wieszalo i przykładalo się gałynzia-mi jalowca. Jak już miynso i szpyrka były uwendzone, wieszalo się to w chatupie na górze, a potym po kónsu sie brało. Nó, bo kiesi się do masarni nie góniło.

Przez zime też gaździnki, jak miały kiedy, sztrykowały z welny kopytką, swetry i czopki i tak cało rodzina była zaobleczońo. Heklowały też serwetki abo łobrusy. Po dzisio iaki szumne cacka robi się w Kóniakowie i Istebnej.

Tuż doś szwarnie mieli ludzie zajyncio przez zime i nie przy-krzyło im się, chociaż radyja i ani telewizora nie było. Gazdowie zaś sprawowali doma rozmaite wieca, co nie zdónzyli sprawić jak była robota w polu. Był czas w zime se spoczónć albo łodwie-dzić przocieli.

Dzieckóm się też w zime nie przykrzyło. Góniły po polu, lepily bałwana abo biły się śniegiym. Kaj było ślisko jeździly na bu-tach, bo tyżwów raczyj nie miały. Kiero miol sanki jechoł z kympki na sónkach, a starsze dziecka na nartach. Ale to nie były taki fajne narty jak teraz.

Nó, jakosi się te zime przeczakalo, a na wiosne zaś od nowa robota w polu. A dzis? Jak się komusi telewizor zepsuje, tóż je straszno sumeryja. Młodzi idóm na dyskoteke abo do kawiarni, tóż im czas przeleci. Ale je taki powiedzyni: Byłe do wiosny!

Hanka

ŻYĆ RAZEM

(dok. ze str. 8)

Jeżeli chodzi o przejście proboszcza na emeryturę, to związane jest to z osiągnięciem wieku emerytalnego. W dawnych czasach śmierć odwoływała proboszcza, potem było ograniczenie do 75 lat, natomiast w czasach gdy byłem w wieku średnim, przeprowadziliśmy zmianę prawa kościelnego, przy czym nie kryję, że byłem jednym z inicjatorów tej zmiany. Obniżyliśmy wiek emerytalny do 65 lat, przy czym zapisaliśmy, że ksiądz przechodzi na emeryturę w wieku 65 lat z możliwością przedłużenia, ale nie więcej niż o dwa lata. Chodziło o to, aby nie stwarzać sytuacji, że wszystkim się przedłuża i właściwie nie będzie żadnej zmiany. Przy mojej argumentacji z tamtych lat ciągle trwam, ale teraz będę musiał to sprawdzić na sobie samym. Chodzi o to, że w pewnym momencie człowiek traci energię życiową, umiejętność prowadzenia tego wielkiego gospodarstwa jakim jest parafia. Z mojej obserwacji wynikało, że jeżeli księża szli na emeryturę w wieku 75 lat, to po nich zostawały ruiny. Nawet najlepsi gospodarze w pewnym momencie tracili kontrolę nad parafią. Dlatego Kościołowi opłaca się pozwolić odejść księdzu wcześniej na emeryturę, co nie znaczy, że Kościół przestaje korzystać z dorobku tych księży. Z drugiej strony, gdy ksiądz przechodzi w wieku 75 lat na emeryturę, to nie ma perspektywy życiowej, nie ma siły na to, by zmienić swoje życie. A jest to zmiana nagła i głęboka. Zaczyna się od tego, że trzeba opuścić mieszkanie służbowe, w moim przypadku jest to przeniesienie się do zupełnie nowego mieszkania, chociaż na pla-cu kościelnym. Jest to mieszkanie o połowę mniejsze. Trzeba też znaleźć sobie miejsce w życiu parafii, a w naszym przypadku także w życiu miasta. Jest to więc przewrót życiowy, kolejny etap, przy czym u mnie zawsze nad obawą dominuje ciekawość - jak będzie można żyć bez ciągłego pamiętania o kolejnych zadaniach, gdy sam będę mógł sobie wybierać zajęcia i decydować o ich kolejno-ści? Myślę, że jakieś miejsce w parafii, w Kościele, w mieście dla mnie się znajdzie i coś jeszcze będę miał do zrobienia.

W jednym z kazań ksiądz powiedział, że w pierwszych latach w Ustroniu były jeszcze plany o powrocie do pracy naukowej, że Ustron nie wydawał się być tym miejscem na stałe.

Moje przybycie do Ustronia odbyło się wbrew moim chęciom i mojej woli. Najwyższe władze kościelne, Konsystorz i Wydział Synodalny podjęły na wspólnym posiedzeniu decyzję, że dla do-bra Kościoła mnie, wówczas proboszcza w Tomaszowie Mazo-wieckim, przenosi się do Ustronia. Była to decyzja ostateczna, od której nie ma odwołania. Tą decyzję musiałem wykonać, mimo że nie kryłem, iż nie mam ochoty iść do Ustronia. Prawo nawet trudne musimy wykonywać. Zrobiłem jednak wszystko, aby w nowym prawie kościelnym, a odegrałem przy jego tworzeniu istotną rolę, takiego przepisu nie było. Przepis został, ale gdy był głosowany, wszyscy członkowie synodu głosowali za, ja byłem przeciw, bo czułem się przez ten przepis pokrzywdzony. Przy-chodząc do Ustronia, z moich teoretycznych rozważań wynikało, że parafię trzeba wyprowadzić z kryzysu, a przy tym podjąć tyle niepopularnych decyzji, że najlepiej będzie jak taki ksiądz po pewnym czasie odejdzie. Chciałem kontynuować pracę naukową. Potem się okazało, że dziesięć lat, a na tyle obliczałem pobyt w Ustroniu, to trochę za krótko, aby wszystko zrobić, zrealizować plany. A przy tym wychodzi na to, że jak człowiek gdzieś dłużej pomieszka, to zapuszcza korzenie. Ksiądz ewangelicki związany jest także ze swoją rodziną i kiedy przyszła możliwość przeniesienia się do Warszawy, usłyszałem od żony: „Beze mnie albo po moim trupie.” Wtedy zrezygnowałem z pracy naukowej, bo okazało się, że jest to zbyt uciążliwe. 25 lat pracowałem w Akademii łącząc to z pracą parafialną. Zastanawiałem się, ile może zrobić jeden człowiek pracując na dwóch czy czterech eta-tach. Stwierdziłem, że może zrobić dużo, ale nie wszystko. W pewnym momencie musi też zapłacić cenę i aby mieć siły do dalszego życia, musi z czegoś zrezygnować. Moja żona zapuszcza korzenie w tym mieście, a my wszyscy poczuliśmy się tu u siebie w domu. Wynikało to też z naszych doświadczeń życiowych. Mielśmy parafian, którzy opuścili Tomaszów, czy Rawę i wyje-chali za granicę. Różnie im się wiodło, przy czym wiele zależało od ich nastawienia. Ci, którzy zdecydowali, że ich przyszłość jest

(dok. na str.10)

ŻYĆ RAZEM

(dok. ze str. 9)

w tym nowym miejscu, radzili sobie dobrze. Korzystając z tych doświadczeń postawiliśmy sprawę tak: W tej chwili jesteśmy w Ustroniu, w Tomaszowie były nasze szczęśliwe lata, lata młodości, ale wspomnianie i narzekanie w niczym nam nie pomoże. Nasze miejsce jest tu. I tak staliśmy się ustronjskimi patriotami lokalnymi.

Dlaczego początkowo Ustron księdzu nie odpowiadał?

Moim marzeniem było mieć bezpośredni kontakt z parafianami, a on jest możliwy do pewnej liczby wiernych. Nie jest to możliwe gdy są to tysiące, a do tego, tak jak w Ustroniu dochodzą trudne zadania - program inwestycyjny, reorganizacja, tworzenie nowego modelu pracy, zajmowanie się pracą naukową, wydawniczą, pisarską, uczestniczenie we władzach Kościoła, praca w redakcji Zwiastuna, organizowanie Komisji Regulacyjnej. Gdy się to wszystko zbierze, to w tak dużej parafii nie ma szans na prywatne, bardziej osobiste kontakty z wiernymi. Tego mi brakuje, a to mieliśmy w małej diasporycznej parafii w Tomaszowie, gdzie właściwie byliśmy jedną rodziną.

Można stwierdzić, nie tylko jako proboszcz, ksiądz coś w tym mieście znaczy. Oczywiście w czasach PRL duchowny mógł coś znaczyć jedynie na probostwie. Przyszły zmiany po roku 1989 i wówczas ksiądz się zdecydował na uczestniczenie w Komitecie Obywatelskim. Pamiętam, że wówczas części wiernych Kościoła ewangelickiego przemiany kojarzyły się z Kościołem katolickim.



Święta narodowe 3 Maja i 11 Listopada katolicy i ewangelicy w Ustroniu obchodzą razem. Na zdjęciu ks. Henryk Czembor z proboszczem parafii katolickiej św. Klemensa ks. Antonim Sapotą pod Pomnikiem Pamięci 11 Listopada 2006 r. Fot. W. Suchta

Poza tym krążyła opowieść o liście „Solidarności”, że ewangelików chce się wywieźć do Szwecji i byli nawet tacy, którzy taką listę widzieli.

A niektórzy katolicy zastanawiali się nad przejściem do Kościoła ewangelickiego, co byłoby przepustką do Szwecji.

Do czasu przełomu poszczególne Kościoły były zamknięte w murach kościołów. To było w jakimś sensie wygodne, bo kontakt z zewnętrznym światem był ograniczony, a właściwie nie było możliwości działania poza Kościołem. Zmiany spowodowały konieczność wyjścia na zewnątrz, przy czym nie każdy chciał uznać tę konieczność. Z tym wiązało się pewne ryzyko, gdyż nikt z duchownych, bez względu na Kościół, nie był przygotowany na działanie na forum publicznym. Myśmy byli wychowani w sytuacji swoistego getta, zamknięci w swoich Kościołach i moglibyśmy żyć dziesiątki lat i nie znać księży katolickich. Nagle okazało się, że trzeba wyjść na zewnątrz. Wtedy zdecydowałem się na

(dok. na str. 11)



Co przyniesie następny rok?

Fot. W. Suchta

*Gdy na co dzień szaleńczo w nieznane pędzimy,
Dobrze znaleźć choć moment na zastanowienie,
Niechaj ten czas świąteczny nas do siebie zbliży,
Niech nam będzie przystanią Boże Narodzenie.
Niechaj radość z Betlejem wleje pokój w serca,
Niech nam doda otuchy i wiary w świat lepszy.
Niech zawsze wszystkim gwiazda pomyślna przyświeca
I niech się każdy zdrowiem i miłością cieszy.
Nowy Rok powitajmy szampańską zabawą,
Wspólnie sobie winszując, by lżej nam się żyło,
By się nie tylko do nas szczęście uśmiechało,
Lecz by i Ustroniowi wciąż się powodziło.
Niech z beskidzką kołędą jasne myśli płyną,
A wiatr w lasach Równicy gra tajemny koncert,
Niech się spełnią marzenia wszystkim dobrym ludziom
I niech po dniach pochmurnych zawsze wyjrzy słońce.*

Katarzyna Szkaradnik

Do życzeń dołącza się Redakcja

SPOKOJNYCH,
RODZINNYCH
ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
UDANEGO
PRZYSZŁEGO ROKU
ŻYCZY

PRODUCENT DOMKÓW

- OGRODOWYCH
- LETNISKOWYCH
- ALTAN

43-430 SKOCZÓW, ul. Wiślańska 8a
tel. 033/853-34-10, fax 033/479 22 30
kom. 0 602 276 946
www.domki.prezentacje.pl
e-mail: domki@prezentacje.pl

Podczas tegorocznych Dni Klemensowych wystąpił chór-jubilat „Lutnia” z Cieszyna. Na pytania o tajniki pracy odpowiadały dyrygentka **Maria Gruchel** oraz prezes i menażer **Jadwiga Matyszewska**.

Katolicki Chór Kościelny „Lutnia” działa już 75 lat. Co stanowi przyczynę tej ciągłej popularności i powodzenia?

M. G.: Myślę, że głównie dobra wola ludzi. Oczywiście, chór nie był na jednakowym poziomie przez cały czas, przeplatały się okresy rozwoju i stagnacji. Szczęśliwie w ciągu 4 lat podwoiliśmy liczbę członków do ok. 50, cieszymy się przychylnością i zainteresowaniem.

75 LAT LUTNI

Czy ta długa tradycja oznacza presję, której trzeba poddać, czy raczej inspiruje, uskrzydla?

M. G.: Zdecydowanie uskrzydla. Uważam za wielki sukces, że jakaś organizacja potrafiła przetrwać 75 lat pomimo wzlotów i upadków, to nas mobilizuje.

J. M.: Chór stale się rozwija, stawia sobie nowe cele. Chcemy, tak jak ks. Sapota powiedział, nie starzeć się, tylko przez ten jubileusz odmładszać, nabierać nowych sił. Sprawia nam to wielką radość.

Chórzyści są amatorami, mają poza śpiewaniem pracę oraz inne obowiązki. Jak wiele czasu zabierają im przygotowania do występów?

J. M.: Choć nie ma presji, musi być twarda dyscyplina. Próby trwają 2,5 godziny regularnie w każdy wtorek, a zdarza się, że i we czwartki. Jednak wszyscy przychodzą na nie chętnie, bo to już styl życia. Wiadomo: wtorek równa się chór, więc jeśli komuś coś wypadło, to chórzyści i rodziny są zdziwieni: co się stało, że ten ktoś został w domu? Zatem próby wymagają ogromnej pracy, ale też dają ogromną radość.

Jak wyglądają najbliższe plany „Lutni”?

J. M.: 22 listopada (w dzień św. Cecylii, patronki chórów) odbędzie się pierwsze na Śląsku Cieszyńskim śpiewacze spotkanie chórów parafialnych (katolickich) i ponadwyznaniowych. Chcemy się poznać, wysłuchać, podzielić doświadczeniami. Niech ta impreza ma charakter nie konkursowy, ale jednoczący.

Czy można powiedzieć, że mottem chóru jest cytat z wiersza B. Sabbath: „Na strunach serca śpiewam Ci, Panie”?

M. G.: Jak najbardziej. Stanowimy taką pogodną przystań dla ludzi spragnionych piękną duchowego, chętnych śpiewać na chwałę Bogu. Myślę, że to najlepszy punkt odniesienia i siła napędzająca. Wątki estetyczne stawiamy na drugim miejscu, bo ważniejsze jest, aby wyśpiewać Bogu swoją wiarę, i to ona uskrzydla.

Rozmawiała: **Katarzyna Szkaradnik**



Ubiegłorocznej zimy śniegu nie brakowało.

Fot. W. Suchta

ŻYĆ RAZEM

(dok. ze str. 10)

podjęcie ryzyka. Przyszło mi współpracować z ludźmi, z którymi widziałem się pierwszy raz. Przyszło mi wyjść naprzeciw do swoich braci w urzędzie z Kościoła katolickiego, a tu nie było ekumenizmu między parafiami. Gdy wtedy rozmawialiśmy z przedstawicielami „Solidarności” postawiłem pewne warunki. Jako, że reprezentowałem parafię, więc Komitet Obywatelski nie mógł się nazywać „Solidarność”. „Solidarność” była jednym z członków tego Komitetu. Chciałem również, by wyraźnie powiedzieć, że do Komitetu Obywatelskiego należą parafie.

W ramach Komitetu Obywatelskiego rozmowy też nie były proste.

Był nawet moment, że mogłem zostać przewodniczącym konwentu wyborczego Komitetu Obywatelskiego. Wówczas stwierdziłem, że przewodniczącym nie może być ksiądz, ani ewangelicki, ani katolicki. Inicjatorem koalicji była „Solidarność” i jej przedstawiciel powinien być przewodniczącym. Wspólnie w wieloletnich dyskusjach ustaliliśmy program koalicji. Twierdzę, że wiele rzeczy zrealizowanych od 1990 r. zostało wtedy zapisanych w programie wyborczym Komitetu Obywatelskiego. Co do programu dogadaliśmy się błyskawicznie. Przecież takie rzeczy jak dom spokojnej starości, ośrodek dla niepełnosprawnych, cały szereg inicjatyw dotyczących życia w mieście zostało zapisane w tym programie. O tym się nie mówi, ale gdyby do tego programu zajrzeć, to okazałoby się, że te lata zostały wykorzystane na realizację tego programu. Mnie cieszy, że wytworzyła się grupa miejscowych polityków, a najbardziej cieszy to, że w mieście realizuje się bardzo bliską mi zasadę, że drobnymi krokami stale idziemy naprzód. A jeżeli pojawia się problem, to trzeba szukać sposobu na jego rozwiązanie. Uważam, że nasze miasto w ciągu ostatnich lat rozwinęło się i nauczyliśmy się żyć razem.

Jest wiele inicjatyw ekumenicznych, ale czy to już faktyczny ekumenizm?

Niełatwo o te ekumeniczne stosunki, przy czym okazuje się, że wygląda to zupełnie inaczej niż to sobie wyobrażaliśmy. Często ci, którzy wyglądali na największych zwolenników ekumenizmu w praktyce okazali się zwolennikami ekumenizmu pojętego według ich własnej idei. Przy wspólnej pracy, a na tym polegają stosunki ekumeniczne, trzeba uznawać rację drugiej strony. Tego trzeba było się uczyć. Pamiętam, że było wiele spornych kwestii, że wydawało się, iż dalej nie pójdziemy razem. Nauczyliśmy się jednak, że jeżeli ktoś ma zastrzeżenia, to musi je powiedzieć drugiej stronie. Trzeba to sobie wyraźnie mówić. Były trudne dyskusje, ale wydaje się, że w naszym mieście udało się wypracować zasady wspólnych działań. Tego zazdroszczą nam sąsiednie gminy. Od początku mówiłem, że żyjąc w podzielonym wyznaniowo środowisku mamy do wyboru dwie możliwości: albo będziemy toczyć wojnę, albo współpracować. Na wojnie nikt nie wygrywa, bo nawet zwycięzca ponosi straty, to przecież najprościej jest współpracować i razem coś dla tego miasta zrobić.

Te stosunki ekumeniczne przekładały się także na stosunki we władzach miejskich.

W momencie kiedy ewangelicy mieli w Radzie Miasta większość można było przeformować swojego kandydata na burmistrza. Podsunąłem wówczas takie rozwiązanie, że skoro my mamy większość, to niech katolik będzie burmistrzem, żeby zachować równowagę, natomiast w Zarządzie Miasta więcej było ewangelików. Dopracowaliśmy się w końcu tego, że ludzie zaczęli wybierać nie ze względu na wyznanie, ale według ich kompetencji i przydatności.

Czyli zdaniem księdza klucz wyznaniowy przestał obowiązywać?

Tak. Fakt, że przewodniczącą Rady przez wiele lat była pani pastorowa jest ewenementem w skali kraju. Zresztą przy każdych wyborach moja żona zdobywała najwięcej głosów, a wiele głosów otrzymywała ze środowiska katolickiego. To trzeba podkreślać na każdym kroku, że wybiegamy nie według klucza wyznaniowego, ale wybieramy tych, którzy coś dobrego dla naszego miasta mogą zrobić. Wprowadziłem jeszcze jedną zasadę i przestrzegałem jej przez te wszystkie lata. Inni ludzie kandydują do Rady Parafialnej, inni do Rady Miasta. Zakładałem, że jeżeli by-

(dok. na str. 12)

ŻYĆ RAZEM

(dok. ze str. 11)

liby to ci sami ludzie, nawet przy ich najlepszych intencjach, dochodziłoby do pewnego zamieszania. Zresztą gdy w Radzie Parafialnej Kościoła katolickiego byli ci sami ludzie co w Radzie Miasta, liczba konfliktów międzywyznaniowych była niewspółmiernie wyższa. U nas przez te wszystkie lata nie było przypadku, żeby łączono przynależność do Rady Parafialnej i Rady Miasta. Każdy w swoim zakresie powinien czuć się gospodarzem i jeżeli każdy zadba o tę cześć miasta, która mu podlega, to wtedy przy sumowaniu wynik musi być dobry. Mamy dobrych gospodarzy w parafiach, w mieście, w Uzdrowisku, a to wszystko razem przynosi pozytywne wyniki.

Współpraca między wyznaniem owocuje również ilością stowarzyszeń w mieście. A w stowarzyszeniach razem pracują katolicy z ewangelikami.

Ale jest też między wyznaniem szlachetna konkurencja. Choćby imprezy kulturalne. Moją inicjatywą były Dni Jakubowie, ksiądz Antoni Sapota stwierdził, że to dobre i zrobił Dni Klemensowe. Mamy wiele koncertów organizowanych przez stowarzyszenia. Swego czasu były tylko chóry parafialne, a z tego powstała „Czantoria”. Dzięki ekumenicznemu koncertom współpraca między chórami jest coraz ściślejsza i to wychodzi na dobre. Przez to, że koncerty organizują różne stowarzyszenia, parafie, możemy się poszczycić w mieście dużą ilością imprez kulturalnych.

Część tych imprez odbywa się w kościołach.

Najważniejsza jest sprawa działania pozytywnego. Narzekanie, wywekowanie do niczego dobrego nie prowadzi. Powinniśmy być nastawieni pozytywnie, wykorzystywać możliwości. Oczywiście były różne okresy w życiu naszego społeczeństwa, także w moim życiu i w każdej sytuacji trzeba było znaleźć możliwość pracy dla dobra wspólnoty. W tej chwili te możliwości są większe. Dawniej jeżeli ktoś nie robił czegoś tak jak góra kazała, to narażał się na kłopoty. Mnie tych kłopotów nie brakowało, bo uważałem że moim zadaniem jest dbanie o dobro parafii a nie o to, by ideolo-

gia państwa była realizowana w moim środowisku. Jak było trzeba to powalczyłem nawet ze skarbem państwa. To powodowało, że byłem na czarnej liście i o awansie w Kościele przez długie lata nie mogło być mowy. Miałem kłopoty z moją pracą doktorską. To było, minęło, ale nawet w tamtych latach potrafiłmy coś zrobić. Zdarzało mi się, że budowałem bez zezwoleń, co pewien czas dostawałem ostrzeżenia. Nie czas na grzebanie w tym co było. Od czasu upadku komunizmu minęło tyle lat. Jestem zwolennikiem budowania i mogę budować z każdym, ale nikomu nie pozwolę na rujnowanie tego co zbudowaliśmy.

Nie można zapomnieć tego, co się w tym kraju działo.

Nie zapomnieć, mieć świadomość jak było, w jakich żyliśmy okolicznościach. Jednak nigdy do końca całej prawdy nie poznamy. Mnóstwo teczek zostało zniszczonych. Ci, którzy mieli nieczyste konto swoje teczki zlikwidowali. Z drugiej strony nie traktuję akt IPN jak Ewangelii. Mam świadomość, że pisano to co odpowiadało dawnej władzy. Przez wiele lat w Tomaszowie byłem na stałym podsłuchu, a nie mam dowodów, czy w Ustroniu również był podsłuch. Byli ludzie, którzy się lamali. Ja zawsze mówiłem to co myślę i tak też pisałem. Najwięcej interwencji cenzorskich w Zwiastunie było w moich felietonach. Inna rzecz, że czasem cenzura działała przedziwnie. To dzięki cenzurze jestem bogatszy o jeden wiersz. Kiedyś napisałem wiersz „Wróć” o tym, żeby ten który odszedł od Kościoła do niego wrócił. Po jakimś czasie redaktor zapomniał, że ten wiersz już był publikowany a właśnie mu pasował do tematu numeru. Poszedł ze szcztotką do cenzury i tam usłyszał, że ten wiersz nie może się ukazać, bo autor prowadzi propagandę religijną. A propaganda religijna w socjalistycznym państwie jest zabroniona. Na to redaktor pyta czy można zachęcać tych, którzy należą do Kościoła, a tytuł wiersza byłby „Przyjdź”. Cenzor się zgodził i tak mam dwa wiersze: „Wróć” i „Przyjdź”. Dziś młodsza generacja nie jest w stanie tego sobie wyobrazić, natomiast gdy chodzi o moją generację, to był czas naszej młodości. Jeżeli chcieliśmy coś zrobić, to trzeba było robić to wtedy, a nie marnować czasu na bezczynne czekanie. Zresztą trudno było uwierzyć, że nadejdą lepsze lata.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Wojśław Suchta**

OPTYK FUCHS

optyk
optometrysta
okulista

Wszystkim naszym Klientom i Pacjentom
składamy najlepsze życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym 2007 Roku



**BEZPŁATNE BADANIE WZROKU CODZIENNE W GODZINACH
OTWARCIA ZAKŁADU***

* dotyczy badania optometrycznego, przy zakupie okularów

Zapraszamy:
pon. - pt. 9.00 - 17.00
w soboty od 9.00 - 13.00

Ustroń: ul. M. Konopnickiej 15c, tel./fax: 033 854 13 90
Wisła: ul. 1 - Maja 67a, tel./fax: 033 855 30 84

MOJE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO- NOWOROCZNE DLA NOWEJ RADY MIASTA I NOWEGO/STAREGO FOJTA.

Wielce szanowne nasze władze – nadziejo Ustronia:

- Nie podejmujcie pochopnych, nieodwracalnych decyzji odnośnie rynku. Nie budujcie siedmiu amfiteatrów na siedemsetlecie. Wróćcie np. do koncepcji nagrodzonej trzecim miejscem w konkursie lub podobnej. Sprawcie, aby chciało się chodzić na rynek. I nie wiercie, że barierą jest brak pieniędzy. Bielsko funduje sobie centrum handlowo-rozrywkowo-kulturalne za ponad 100 milionów zł nie wydając z kasy miasta ani złotówki i nie korzystając z pieniędzy Unii, a Elbląg za prywatne pieniądze odbudował przepiękną starówkę. Znajdźcie inwestorów i zbudujcie prawdziwe centrum. Albo przynajmniej zacznijcie go budować. I niech o koncepcjach urbanistycznych decydują fachowcy a nie mistrz kamieniarski i filolog łaciński (z całym szacunkiem dla ich profesji)

- Byłoby dobrze nie remontować naszym kosztem dróg wojewódzkich i powiatowych. Praktyka ostatnich lat wskazuje, że wysyłanie pism z prośbą o remont na niewiele się zda. Co zrobić, z kim rozmawiać, gdzie lobbować, jakich użyć argumentów? A na końcu liczy się skutek i wyremontowana ulica (na przykład Dominikańska).

- Popatrzcie życzliwym okiem na rodzący się pomysł wzbogacenia Ustronia o rzeźby plenerowe. Mamy mnóstwo urokliwych zieleńców, placików, na których mogłyby stanąć jakieś formy przestrzenne. Jest to popularna w wielu krajach, np. w Austrii metoda upiększania otoczenia – zaprasza się kilku rzeźbiarzy z Europy na plener, wspomagany finansowo przez Unię, i po trzech tygodniach mamy za wikt, nocleg i paręnaście tysięcy złotych miasto bogatsze, fajniejsze, ciekawsze.

- Spróbujcie doprowadzić do odrestaurowania doliny Gościra-dowca – najfajniejszego zakątka Ustronia. Ławki, latarnie, mostki, koszt doprawdy niewielki, naprawdę warto. Zamknięta na kłódkę dolinka, zasieki z drutu kolczastego i zdewastowane ławki to wielki wstyd.

- Pamiętajcie o tym, że za dwa, trzy lata wyjazd na Równicę zostanie zakorkowany. Powróćcie do starej, sprzed lat, koncepcji budowy wyciągu gondolowego z Zawodzia. Nie szukajcie na to pieniędzy, szukajcie firm i ludzi chcących zainwestować w opla-calne, atrakcyjne przedsięwzięcie. Cztery lata powinny wystarczyć.

- Pomóżcie wzbogacić bibliotekę Ustroniaka. Ciągłe nie ma wydawnictwa, które nazwie jednoznacznie i ostatecznie wszystkie ustronjskie potoki i dopływy potoków i dopływy dopływów. Wiele z nich nie ma nawet nazwy. Wielką wiedzą w tej materii dysponuje m.in. były przewodniczący. Podobnie ma się sprawa

ze szczytami i pagórkami. Do dziś nie wiem czy za Lipowskim Groniem znajduje się Żar, Żarnowiec czy Kozi Wierch? Tu wielce pomocny byłby były burmistrz. Powinny to być wydawnictwa bogate w treść, pełne map, zdjęć, opisów, szlaków.

- Nie pozwólcie nadal zaśmiecać Ustronia architektonicznymi szkaradziejstwami podobnymi do tych na „łące”. Nieprawda, że miasto nie może zrobić, bo projekt zatwierdza powiat. Miasto ma prawo opiniować projekt i ma wręcz obowiązek nie zgodzić się na budowę szpecącą krajobraz. To się mieści w pojęciu ochrony środowiska.

- Pomóżcie dzieciom, które podobno idą piechotą godzinę do szkoły na czczo, bez śniadania i po kilku godzinach wracają do domu nie wiedząc, czy tam będzie obiad.

- A jakby tak na początku kadencji przekazać Gazecie Ustron-skiej jakieś trzy, dwie może jedną sprawę, którą chcecie dopro-wadzić do finału i do szczęśliwego końca? To lepsze, niż pozo-stawienie trzydziestu siedmiu tematów niedokończonych. Po czte-rech latach można wrócić do tego. Tylko lepiej, żeby nie były to sformułowania typu: „...i poprawić estetykę miasta oraz pomóc bezrobotnym”. Lepsze są konkrety...

... i żeby odżyło centrum Jaszowca, i żeby zajęcy przybyło, i żeby dąb wyzwolić spod bluszczu, i żeby coś zrobić z Bład-niezką, i żeby nie budować pstrokatych, czterokolorowych chod-ników, i żeby Ustron piękniał a ludziom żyło się dostatniej.

A poza tym, *myjcie się tak dobrze, jako ja się móm.*

Zbigniew Niemiec

Drogeria „KESJA”

ul. Daszyńskiego 12b

PRZENOSIMY SIĘ NA NOWE MIEJSCE!

ul. 3 Maja 2 (między Rynkiem a BESKIDEM)

OTWARCIE 3 STYCZNIA 2007

Dla każdego klienta prezent
Zapraszamy

KSERO GR
Ustron, Ogrodowa 9A
tel./fax (033) 8543640
www.kserograf.com.pl

★
**Zdrowych, radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej
pomyślności ★
w Nowym Roku
życzy firma
KSEROGRAF**

★
KSEROKOPIARKI
SPRZEDAŻ-SERWIS-WYNAJEM

**PZU WARTA
UNIQA TRYG PTU
COMPENSA,
CIGNA STU
HDI SAMOPOMOC
HDI ASEKURACJA
GENERALI TU S.A.**

pośrednik Maria Nowak
Rynek 4 tel. (033) 854-33-78
Wtorek 9-14.00
Środa - nieczynny (dla naszego 9-14.00
Piątek 8-13.00
ponadto ul. Dominikańska 26
tel. (033) 854-32-04
codziennie 10-19.00, soboty 9-13.00

**UBEZPIECZENIA MAJĄTKOWE
KOMUNIKACYJNE
KOSZTY LECZENIA**

Delicje

*Wszystkim naszym klientom
składamy spokojnych
i pełnych stodoły
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności i szczęścia
w Nowym Roku 2007*

Cukiernia „Delicje” i NALEŚNIKARNIA
ul. 3 Maja 11, Ustron

Godziny otwarcia:
9-19
9-20 (maj - czerwiec)
9-21 (lipiec - sierpień)

Godziny otwarcia:
12-21



Panie upieką 35 rodzajów ciasteczek.

Fot. M. Niemiec

POGODA NA BABKI

15 grudnia zapanowała w Ustroniu prawdziwa wiosna. Słońce ostro świeciło w oczy a słupki rtęci w termometrach sięgały 16 stopni Celsjusza. Trudno w tych warunkach poczuć magię świąt Bożego Narodzenia. Ale tylko do chwili, gdy przekroczymy próg strażnicy w Lipowcu. Bo tam zapachy nie pozostawiają wątpliwości - trwa wielkie pieczenie ciasteczek przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Lipowcu.

- Jak co roku spotkałyśmy się, żeby tradycji stało się zadość. Zwyczaj pieczenia drobnych ciasteczek na Boże Narodzenie jest charakterystyczny dla naszego regionu. My wprowadziłyśmy nowy - wspólne pieczenie, chociaż w tym roku, ze wzglę-

du na pogodę, panie śmiały się że powinnyśmy piec wielkanocne babki - mówi **Olga Kisiała**, przewodnicząca KGW.

W kuchni i w salach remizy zgodnie pracowało prawie 40 gospodyń. Na stołach piętrzyły się gotowe wypieki, ciasteczka przygotowane do dekoracji, aromatyczne masy, orzechy, rodzynki, przyprawy. Grzały się piekarniki i co chwilę wyjeżdżały z nich gorące blachy. W ten sposób powstało 35 gatunków ciasteczek.

- Panie składają się po 10 złotych, a te które mogą przyniosą domowe jajka i orzechy. Potem dzielą się pracą, a na koniec gotowymi produktami. Na jedną członkinię przypada około 2,5 kilograma różnorodnych ciasteczek - wyjaśniła O. Kisiała.

Pieczenie trwało od godziny 8 do 17. Ciężka praca, ale za to w jakim miłym towarzystwie! Można było porozmawiać, w przerwie wypić kawę, herbatę. Przy jednym stoliku trwała prawdziwa giełda. Obszerne, czasem liczące kilkadziesiąt lat zeszyty, uzupełniane były nowymi przepisami.

- Nie zapominamy też o naszych seniorkach - podkreśla przewodnicząca KGW. - Przygotowujemy pudełka ciasteczek dla pań, które są długoletnimi członkiniami Koła, dalej opłacają składki, ale ze względów zdrowotnych nie mogą uczestniczyć ani w naszych wycieczkach, ani we wspólnym pieczeniu. Do przystrojonego pudełka wkładamy też opłatek.

Razem z **Olga Kisiałą** i **Katarzyną Mor-kisz** odwiedziłyśmy panią **Jadwigę Mor-kisz**. Była zaskoczona, bardzo wzruszona i wdzięczna za pamięć. To jedna z pań, które działają w Kole niemal od samego początku.

Takie pachnące pudełka po południu zabrały do domu wszystkie panie. Trudno byłoby im samym przygotować aż tyle rodzajów ciasteczek. Poza tym obyło się bez kłopotu - biegania po sklepach, bałaganu w domu i sprzątania po pracy, aby domownicy i goście mieli się czym zająć na święta.

Monika Niemiec



Wypieki z Lipowca.

Fot. M. Niemiec

OPTYK

Winter

rok zał. 1972

tradycja i nowoczesność

www.okularynaraty.pl

Ustron, ul. Daszyńskiego 27, tel. 0-33 854 33 20
 Ustron, ul. A. Brody 4, tel. 0-33 854 58 07
 Ustron, ul. Sanatoryjna 7, tel. 0-33 854 47 66
 Wisła, ul. Dziechcinka 4, tel. 0-607 931 097

! Bezplatny komputerowy pomiar wzroku !



Błogosławionych, spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia
wraz z życzeniami pomyślności w Nowym Roku
życzą mieszkańcom Ustronia „ustroniękie dwójkę”
Szkoła podstawowa nr 2 i Gimnazjum nr 2

Zapraszamy Państwa również na tradycyjny *Sal Karnawałowy*,
który w tym roku odbędzie się 17 lutego 2007 r. w DW „Złocień”.
Rezerwacja biletów w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 2.

USTROŃ, UL. FABRYCZNA 9
TEL./FAX: (033) 851 14 52
www.fittco.pl

Fittco

*Pełnych ciepła, spokoju i radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności
i sukcesów
w Nowym Roku 2007
życzą*



**Firma Fittco
TECHNIKA GRZEWCZA I SANITARNA**



**PODBESKIDZKIE CENTRUM DYSTRYBUCJI
MIĘSA I WĘDLIN APIS Sp.z.oo**

Ustron, ul. Fabryczna 13

☆ **zapraszamy**

Pn. - Pt. 4.00-20.00, sb. 5.00-10.00

zamówienia przyjmujemy pod nr:

tel. 033 854 25 57, 033 854 49 77, 033 854 49 78

OFERUJEMY PONAD 200 PRODUKTÓW
MINIMUM 50 W PROMOCJI MIESIĘCZNEJ

☆ **Wszystkim Mieszkańcom Ustronia
i ich Gościom oraz naszym
Klientom i Współpracownikom
życzymy spokojnych, rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz samych szczęśliwych dni
w Nowym Roku 2007**

Ustronianka



*Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności w realizacji wszelkich przedsięwzięć
w nadchodzącym Nowym Roku
życzy firma Ustronianka*



Uroczystość otworzył ks. A. Sapota.

Fot. W. Suchta

IMIENIEM ZAŁOŻYCIELA

15 listopada nadano Czytelni Katolickiej przy parafii św. Klemensa imię Jerzego Nowaka. Uroczystość miała podniosły charakter. Czytelnia otwarta rok temu. Poświęcona przez ks. biskupa ordynariusza Tadeusza Rakoczego nowa Czytelnia nawiązuje do tradycji Czytelni Katolickiej otwartej w 1888 r. Najpierw jej siedziba mieściła się w budynku nr 149, który później stał się domem rodzinnym Nowaków. Od 1914 roku siedziba Czytelni mieściła się w nieistniejącym już budynku naprzeciw kościoła św. Klemensa, przez ustroniaków pamiętanego jako kino „Uciecha”. Obecnie Czytelnia znajduje się w nowo powstałym budynku na dziedzińcu kościelnym, a głównym eksponatem w jej wnętrzu jest kurtyna Ludwika Konarzewskiego, namalowana w okresie jego pobytu w Ustroniu i pracy w Czytelni.

- Dzisiaj mamy cieszyć się nowym nabytkiem, który wyszedł spod ręki Ludwika Konarzewskiego - mówił otwierając uroczystość ks. proboszcz **Antoni Sapota**. - Ten nabytek to wierna replika wykonanego przez niego Orła Białego. Orzeł przybierał różne kształty, ale najważniejsze jest to, że był znakiem naszej państwowości. Dziś dokonamy odsłonięcia repliki, która została nam ofiarowana przez **Michała Bożka**.

Sam ofiarodawca dokonał odsłonięcia, po czym powiedział:

- W tym spotkaniu chodzi o wielkiego człowieka, Jerzego Nowaka, który krzewił tu polskość. Róbmy wszystko, żeby tego dobra, którego dokonali wielcy ludzie Ustronia, nie zaprzepaścić, aby trwało i było razem z nami.

- Długo zastanawialiśmy się, jakie imię wybrać dla naszej Czytelni - mówił ks. A. Sapota. - Były różne propozycje, ale okazało się, że jest osoba, można powiedzieć renesansowa. Jerzy Nowak był przy założeniu Czytelni Katolickiej, był przy założeniu

stowarzyszeń Kobiet Katolickich, Młodzieży Katolickiej. Po prostu był i to jest ta najważniejsza osoba, ażeby patronowała naszej Czytelni. Dziś został umieszczony piękny napis nad wejściem do Czytelni: „Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka”. Nadaję temu miejscu imię Jerzego Nowaka, ażeby to imię sławiło to miejsce i przypominało tę świetność, którą miała Czytelnia Katolicka i prowadziło nas w to co narodowe, polskie, w to co chrześcijańskie i w to co po prostu dobre.

Przed wejściem do sali Czytelni umieszczono wizerunek J. Nowaka z jego życiorysem.

Z okazji uroczystości burmistrz **Ireneusz Szarzec** podarował Czytelni reprint Konstytucji 3 Maja.

- Jest to jeden z pierwszych aktów prawnych nowoczesnej Europy i Polski. Potem nastąpiły trudne dla Polski czasy i właśnie w tych trudnych czasach, ta Czytelnia Katolicka była ostoją polskości, tradycji, historii, kultury - mówił burmistrz.

W uroczystości wzięło udział trzech wnuków J. Nowaka - **Józef, Kazimierz i Jan Nowakowie**. Oni to wspominali swego dziadka, ale także mówili o historii rodziny Nowaków. **Maria Nowak**, żona Jana odczytała fragment elementarza dla początkujących ks. Mieczysława Malińskiego „O korzeniach” oraz list-modlitwę znaleziony u Nowaków w domu w obrazie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Przypomniano sylwetkę Jerzego Georga Nowaka, będącego także zasłużonym pracownikiem ustroniskiej fabryki. Zrobił to wnuk Kazimierz, który opracował także drzewo genealogiczne rodu Nowaków. Następnie Józef zaprezentował sagę rodu Nowaków. Pradziadek pochodził z Lipowca, prababcia z Górek Wielkich. Dziadek, J. Nowak urodził się w Lipowcu, babcia Anna z domu Kozielec na Zawodziu. Prezentowano dokumenty sięgające roku 1795.

Urszula Wantuła-Rakowska odczytała fragmenty zapisków dotyczące współpracy Jerzego Nowaka i Jana Wantuły, przy organizowaniu polskiego przedstawienia w Ustroniu.

Uroczystość uświetniła swymi występami Dziecięca Estrada Regionalna Równica pod dyrekcją **Renaty Ciszewskiej**. Dodać należy też, że spotkanie rozpoczęło się z pewnym opóźnieniem. Przyszło tak wiele osób, że koniecznym okazało się doniesienie krzeseł z całej parafii. Nadanie imienia Czytelni odbyło się w ramach Dni Klemensowych.

Wojśław Suchta



Burmistrz wręcza reprint Konstytucji 3 Maja.

Fot. W. Suchta



Podczas koncertu w Prażakówce.

Fot. W. Suchta

ZŁAPAĆ KONTAKT

Po raz siódmy z recitalem wystąpił w Ustroniu znakomity pianista jazzowy Adam Makowicz. Tak jak w latach ubiegłych koncert miał miejsce na przełomie października i listopada. Sala widowiskowa Prażakówki wypełniła się po brzegi, panował uroczysty nastrój. Tradycyjnie był to koncert charytatywny, z którego dochód przeznaczono dla dzieci niepełnosprawnych z ośrodka w Nierodzimiu. Oczywiście artysta bisował. Na zakończenie dziękowały dzieci z ośrodka wręczając artyście wykonany przez siebie obraz, dziękowała również przewodnicząca Rady Miasta Emilia Czembor i burmistrz Ireneusz Szarzec. Od władz miasta wręczono obraz z ustroniskim pejzażem. Po koncercie poprosiłem A. Makowicza o rozmowę.

Chciałbym zapytać pana o Ustroniu. Bywa pan tu co roku. Czy dostrzega pan zmiany?

Ustroniu się zmienia. Widzę nowe budynki, gdzieś nowe dachy, remonty. Przecież Prażakówka też jest w remoncie. Prawdopodobnie gdy przyjadę w przyszłym roku elewacja będzie pięknie wykończona.

Bywa pan w Ustroniu jesienią, a wtedy nie wygląda on tak jak w lecie.

Zawsze staram się brać udział w Ustroniskiej Jesieni Muzycznej z koncertem charytatywnym dla dzieci niepełnosprawnych. Raczej w tych okolicach nie gram, z wyjątkiem Bielska i Katowic. A w Ustroniu bywam także w lecie - tak było w tym roku. Jak jestem w Polsce i mam trochę wolnego czasu, zawsze do Ustronia przyjeżdżam. A jeżeli chodzi o zmiany, to są bardzo dobre. Jest czystiej, domy ładniej wykończone. Miło na to patrzeć, aczkolwiek żal mi, że stare domy drewniane, stylowe, beskidzkie, starzeją się. W ich miejsce powstają nowe budowle. Ja do tej architektury się przyzwyczaiłem w młodości.

Kiedy był pan tu pierwszy raz?

W szkole. Rodzice przyjeżdżali z Rybnika. Mamy siostra mieszkała w Ustroniu i gdy miałem chyba siedem lat byłem tu

po raz pierwszy. Potem co roku spędzaliśmy tu wakacje, a w końcu rodzice postanowili się tu przenieść.

Jest pan muzykiem zapracowanym. Można tak sądzić słysząc w radiu o kolejnych nagraniach, koncertach.

Bo człowiek powinien być zapracowany. **Dużo pan koncertuje w Polsce?**

Może nie tak bardzo dużo. Raczej sporadycznie. Czasem przyjeżdżam tylko na jeden koncert, szczególnie gdy jest specjalna okazja jakiegoś jubileuszu, czy to FilMOTEKI Polskiej, jakiegoś miasta.

Grywa pan z polskimi muzykami?

Oczywiście najbardziej lubię grać solo. Zawsze to podkreślam, że wolę, w miarę możliwości, grać solo. Jest dużo kwartetów, a ja jestem solistą. W końcu nie ma tak wielu pianistów. Trzeba też wykorzystywać swoją mocną stronę. Lubie grać ze smyczkami. Może będę częściej współpracował z Krzesimirem Dębskim. Razem robimy żydowskie melodie z orkiestrą

symfoniczną. W tym roku byłem zaproszony na festiwal kultury żydowskiej imieniem Singera w Warszawie. Poproszono mnie o parę melodii i z wielką przyjemnością do tego siadłem. To śródziemnomorska specyfika tej skali. Mnie to pasjonuje i chyba to wyszło, bo zaproponowano mi, bym w przyszłym roku coś podobnego zrobił z orkiestrą w operze.

To już siódmy pana koncert w Ustroniu. Każdy koncert to inny repertuar. Czy to wymóg rynku, że ciągle trzeba mieć coś nowego?

Repertuar jest rzeczą drugorzędną w recitalu jazzowym. Ja i tak inaczej gram tą samą rzecz dzisiaj i za rok, bo to improwizacja, która podlega zmianom. W trakcie gry za każdym razem coś zmieniam i po jakimś czasie ten utwór zaczyna inaczej brzmieć. Ale rzeczywiście trzeba robić nowe programy. Dużo eliminuję w trakcie grania, gdy niektóre rzeczy nie wyszły, bo nie wszystko wychodzi. Zostawiam tylko to, co publiczność przyjmuje z entuzjazmem i to gram przez jakiś czas. Teraz pracuję nad nowym repertuarem i muszę go grać na koncertach, odrzucić to, co nie wyszło. Gdy przyjeżdżam do Polski, mam już ustabilizowany program.

Jak pan wyczuwa, że jedne kompozycje są lepiej przyjmowane od innych? Ja po każdym wykonaniu przez pana utworze słyszę podobne owacje.

To kwestia nawiązania kontaktu przez muzyka z publicznością, gdy fortepian pozwala na piękny dźwięk, gdy sala ma dobrą akustykę. A w końcu jest to tylko jeden instrument i statyczny pianista nie może latać po scenie tylko raczej siedzi na miejscu. Jest bardzo mało do obserwowania, więc trzeba złapać kontakt. Inaczej nie ma sukcesu i już mnie nie zapraszają.

I pan wie jak to publiczność odbiera?

Oczywiście. To jest najważniejsze i po to w ogóle gram. Fajnie jest grać sobie w domu, ale to robi kompozytor. Potem on chce żeby ktoś go usłyszał, patrzy na ludzi czy się podobało i chce usłyszeć: „Tak! Tak! Podobało się.”

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Wojśław Suchta**



Dar od dzieci z ośrodka w Nierodzimiu.

Fot. W. Suchta

ŻBIKI, ORŁY, SOKOŁY I KRUK

Leśny Park Niespodzianek na Zawodziu wzbogacił się ostatnio o trzy żbiki, które pochodzą z podobnego ogrodu zoologicznego w Willingen w Niemczech. Jeden kocur i dwie kotki.

- W niewielkich ilościach żbiki żyją w Bieszczadach, aczkolwiek większa populacja tego zwierzęcia znajduje się we Francji i Niemczech - wyjaśnia szef ustroniskiego parku **Paweł Machnowski**. - Są to zwierzęta tegoroczne, więc możemy się spodziewać w przyszłości przychówku. Zwierzęta są czyste genetycznie. Z papierów wynika, że nie ma żadnych krzyżówek. Naprawdę mają czyste cechy żbików, co w naturze jest trudne, gdzie żbiki krzyżują się z kotem domowym.

Jak wyjaśnia P. Machnowski cechą charakterystyczną żbika jest puszysty, okazały ogon.

- Żbik jest zwierzęciem chronionym, bardzo rzadkim. Mało kto widział żbika na wolności - mówi **Aleksander Skrzydlowski**. - Jest to drapieżnik, którego samce są większe od samic. Żyją pojedynczo, choć samiec może mieć rewir kilku kilometrów kwadratowych i w tym rewirze kilka samic. Zdobyczą żbików są przeważnie drobne ptaki, gryzonie, nie gardzą młodymi sarnami, gdy uda się je złapać. Chętnie wspinają się na drzewa, skradają się do swojej zdobyczy i zaskakują ją. Dobrze pływają. Nie jest dla nich problemem pokonanie rzeki. W Beskidzie Śląskim raczej żbika nie spotkamy, choć czasem pojawia się tu jego większy krewniak ryś. Rysie żyją w Beskidzie Żywieckim i u nas pojawiają się okresowo. Nie ma inwentaryzacji żbi-



Żbik jest ludzko podobny do kota domowego, odróżnia go nos i gruby przegowany ogon. Fot. W. Suchta



Pokaz z bielikiem amerykańskim.

Fot. W. Suchta

ków w Polsce. Literatura podaje, że w naszym kraju jest ich około 300.

Atrakcją Leśnego Parku są pokazy ptaków. Obecnie jest tam wiele ptaków drapieżnych, w tym jedyny w Polsce bielik amerykański, dwa orły stepowe i ostatni nabytek - orzeł przedni. O tego właśnie ptaka zapytaliśmy sokołnika z parku **Tomasza Zawadzaka**, który powiedział:

- To młody orzeł, ma w tej chwili siedem miesięcy, a te ptaki dojrzewają dłużej niż inne. Ma duży apetyt, waży już cztery kilogramy. Dziennie zjada około pół kilograma surowego mięsa. Układanie sokoła trwa około dwóch miesięcy i ptaka można pokazywać, puszczać luzem. Z orłem trwa to nieco dłużej, bo dłużej żyje, do 40 lat, i wolniej się uczy. Trzeba przeczekać jego okres młodociany, gdy na wolności normalnie poluje. Trzeba wyciszyć jego instynkt. W tej chwili puszczenie go luzem mogłoby być niebezpieczne nawet dla zwiedzających. Jest to ptak radzący sobie na wolności z dużą zdobyczą. Przejawia agresywne zachowanie i musimy trochę poczekać aż będzie puszcany. Na razie lata na dłużej, czyli na linie o długości 20 metrów. Trenujemy go wstępnie, by nabierał nawyków i gdy zobaczymy, że ma dobre reakcje, że jest pewny, że nikomu nie grozi, to będzie puszcany. A są tu ptaki siedzące na zewnątrz przy budkach, są muflony i mógłby próbować polowania. Dużo z nim chodzimy, wszystko mu pokazujemy, żeby niczego się nie bał. A podczas pokazów ptak musi być bardzo dobrze oswojony, musimy być pewni jego reakcji. Proces układania ptaka to wpojenie nawyków. Po pierwsze, że człowiek nie

jest zagrożeniem. Rękawica sokołnicza to miejsce, gdzie odbiera się pokarm. Ma w związku z tym dobre skojarzenia, że to bezpieczne miejsce, gdzie spotykają go same przyjemności. Z czasem zaczyna fruwać, a przylatując do rękawicy dostaje nagrodę. Układanie do pokazów trwa wiele krócej niż układanie do polowań. Naszym ptakom polowanie zastępowane jest w ten sposób, że ptak lata i wówczas dostaje jedzenie, czyli tak jak na wolności.

W Polsce jest około stu sokołników. Spotykają się na polowaniach z ptakami drapieżnymi.

- Nas kręci polowanie, podglądanie tego zjawiska, które na wolności jest bardzo trudno zaobserwować - mówi T. Zawadzak. - W tym roku łowy odbyły się w okolicach Buska Zdroju, gdzie polowano głównie z sokołami i jastrzębiami na bażanty, a z orłami na zające. Słowacy, lubujący się w polowaniach z orłami, czynią to na większą zdobycz, nawet na lisy, sarny. Takie polowanie wygląda w ten sposób, że rozstawiają się z ptakami na wzgórzach, a dołem wypłaska się zwierzynę.

Ptaki różnie reagują na hałas. Płoszą się na widok psów i rowerów.

- Nasze ptaki przeszły już dobrą szkołę, bo na wiosnę jest sporo hałaśliwych grup szkolnych - mówi T. Zawadzak.

W parku jest też kruk. Było z nim trochę kłopotów, bo nauczył się wymuszać jedzenie od zwiedzających. Dziobał ludzi w kostki, rozwiązywał sznurowadła, zaglądał do torebek, porywał jedzenie, wyjadał chipsy. Wlatywał nawet do domów wczasowych. Ludzie się skarżyli i teraz siedzi w klatce.

Wojciech Suchta

WŚRÓD KORONEK, WOKÓŁ CHOINKI

Przekraczających próg sali wystaw czasowych Muzeum Ustrońskiego witaly już różne, nieraz iście artystyczne aranżacje jej wnętrza. Specyficzny kameralny wystrój nadano mu jednak w sobotę 9 grudnia w związku ze świątecznym spotkaniem przy choince. Ściany przyozdobiły setki koronkowych aniołków oraz gwiazdek, rękodzieło ustronianek. Dookoła drzewka bożonarodzeniowego ustawiono małe stoliki, zaopatrzone w ciasteczka przez Koło Gospodyń z Nierodzimia i wino produkcji Benedykta Sikiery. Na każdym blacie stała też świeczka, rozjaśniająca pomieszczenie i twarze gości.

Ale jak czyjeś oblicze mogłoby zostać chmurne takiego popołudnia? Szczególnie po wzruszającym występie starszych przedszkolaków z Nierodzimia w strojach regionalnych. Łączący śpiew z recytacją. Przyszykowany przez **Grażynę Duraj** program obejmował m.in. wiersze „Cieszyńsko suknia” i „Ozynek” Wandy Mider, „Idą święci Mikołaje”, koledę „Cicha noc”, powinszowanie na święta. Dzieci zachęcały: „Bądź krasnoludkiem” (wystarczy się zrobić miłym i pomocnym), śpiewały „Po koledzie chodzimy” oraz prześliczną pastorałkę: „Nie płacz, nie płacz, Jezus, nie będziesz już sam, / ja Ci do żłóbeczka swego misia dam. / Mój misio Ci szepnie do małego uszka, / że Cię pokochały dziecięce serduszka”. Rozkoszne maluchy przyczyniły się do świątecznej atmosfery również w ten sposób, że same wyglądały jak aniołki. A prezentem, który przyniesli **Andrea Cabrera Blanco, Daria Figzał, Wiktoria Fober, Tomasz Kudelka, Dominika Noszczyk, Joanna Sikora, Żaneta Świeży, Paulina Tatar i Konrad Zając**, byli oni właśnie. Dumni rodzice rejestrowali pociechy aparatem lub kamerą.

Wagę takich nagrań dostrzega się często po latach. Dlatego Muzeum przygotowało także retrospektywny montaż filmowy z kilku dawnych imprez. Złożyły się nań 80. urodziny Józefa Piłcha w 1993 r., uświetnione pieśniami „Czantorii” jeszcze pod dyrygenturą Mariana Żyły (pierwszy muzealny benefit); 100-lecie ratusza (z występem „Małej Czantorii” i nadaniem odznaczeń miejskich) oraz uroczysta prezentacja „Ustrońskie lasy” z okazji 10 lat miejskiego koła Polskiego Klubu Ekologicznego w 1994 r.; egzotyczna wystawa chińskiej sztuki ludowej i koncert Osvalda Szczurka z zespołem „Jaszczur” w 1996 r. Była to prawdziwa podróż sentymentalna. Stali uczestnicy spotkań mogli odnaleźć siebie sprzed kilkunastu lat. Ale przewijali się w kadrze i ci, po których przy wigilijnym stole pozostało już puste miejsce. Wyraźnie dało się odczuć, jak mija czas. Niemniej można częściowo triumfować nad nim, zatrzymując go w obiektywie, utrwalać na taśmie. Tak jak legendę o pierwszym cudzie Jezusa, opowiadaną rok temu przez Stanisławę Jabłonkę, a przywołaną w krótkim filmie poświęconym jej pamięci.

Cały wyświetlany materiał był obszerny i nieco chaotyczny, więc choć większość oglądała go z zaniepokojeniem, niektórzy wyciekali niecierpliwie kiermaszu świątecznego rękodzieła.

- Staramy się wciąż powiększać grono osób współpracujących z Muzeum – mówiła **Lidia Szkaradnik**. - Dziś wewnątrz sali zdobną prace stworzone z naszej inicjatywy przez rodzime artystki. U nas tradycje koronczarskie istniały dużo wcześniej niż w Ko-



Oglądano nagrania spotkań w muzeum.

Fot. A. Michalek

niakowie, ale stopniowo ulegały zanikowi. Mam nadzieję, że pokolenie pań, które dowartościowały okolicznościową wystawę, będzie je znowu rozwijać. Zachęcam do swoistego patriotyzmu lokalnego i nabywania unikalnych wyrobów ustronianek, a nie masowej chińszczyzny. One traktują tę pracę jako hobby na długie zimowe wieczory, ale widać też rywalizację, wzajemne podglądanie i komentowanie pomysłów. Właśnie dzięki pasji oraz ambicjom krag rękodzielniczek stale się poszerza.

Swoją twórczość proponują obecnie w Muzeum: **Anna Bodziuch, Małgorzata i Martyna Cichoń, Jolanta Chrapek, Janina Hazuka, Bogusława Lazar, Jadwiga Madejczyk, Bogumiła Regiec, Zofia Rymorz, Jadwiga Węglarz i Maria Wróblewska**. Przede wszystkim są to członkinie Koła Gospodyń w Nierodzimiu, o którym opowiadała prezes **Halina Kujawa**. Podkreślała rozliczne zdolności pań, których wyroby doceniono nawet w Szwecji, Danii czy Niemczech. Poznanie działalności Koła umożliwił też minipokaz slajdów.

W czasie sprzedaży panował istny rozgardiasz, jako że w ofercie znalazło się mnóstwo cudzieńki i drobiazgów kupowanych pełnymi garściami: misterne koronkowe aniołki, gwiazdki, śnieżynki, kartki bożonarodzeniowe, stroiki, a nawet postaci z pozłacanego makaronu. Mikołajkową niespodziankę zrobiło gościom Muzeum, rozdając kalendarze ścienne Urzędu Miasta i stare wydawnictwa, które każdy mógł sobie wyjąć spod choinki. Niektórzy opuścili imprezę niezwykle obciążeni tymi prezentami – musieli widocznie uznać, że byli w ciągu minionego roku wyjątkowo grzeczni.

Katarzyna Szkaradnik



21 grudnia 2006 r.



3-450 Ustroń, ul. Kościelna 2 (obok poczty)



Gazeta Ustrońska 19

W OBIEKTYWIE HENRYKA CIEŚLARA



W OBIEKTYWIE HENRYKA CIEŚLARA



21 grudnia 2006 r.

Gazeta Ustrońska 21



Związkowcy przeszli ulicami Skoczowa.

Fot. W. Suchta

DWIE PIKIETY

Pikieta pod garbarnią Skotan w Skoczowie rozpoczął się w czwartek 14 grudnia 2006 roku protest związkowców z „Solidarności” przeciwko likwidacji miejsc pracy. Protest dotyczył także Ustronia, a konkretnie likwidacji Kuźni Ustronia. Pikieta pod Skotanem rozpoczęła się od próby podpalenia opony, co okazało się dość trudne. Gdy już opona zapłonęła, rzucono kilka petard po czym przywitano gości z Zarządu Regionu „Solidarności” **Rajmunda Polaka** i **Marcina Tyrnę** oraz przewodniczącego sekcji górnictwa i energetyki „Solidarności” **Kazimierza Grajczarkę**. Witano także delegację innych central związkowych. Dość ostro przemawiano. Budynek administracyjny Skotanu obrzucano jajami. Była syrena i ogłuszające pe-

tardy. Nie pojawił się nikt z dyrekcji Skotanu. Spod Skotanu około 150 osób udało się pochodem ulicami Skoczowa pod Kuźnię Polską w Skoczowie. Niesiono flagi związkowe oraz atrapę trumny z napisem „Kuźnia Ustronia”. Pochód eskortowała policja. Niesono tablice z napisami: „Oferujemy wyzysk, szykany, poniżenie. Dyrekcja”, „Sofiński, Chwastek, Kołaczek, Grabarzewski”. Witam państwa pod Kuźnią Polską w Skoczowie, która została sprywatyzowana w wersji ostatecznej 31 grudnia 2004 r. - mówił szef „Solidarności” skoczowskiej Kuźni Polskiej **Jan Ziarko**. - Załoga Kuźni Polskiej jest tu w tak małej liczbie. Jeżeli się nie obudzi, nie podejmie walki w większym wymiarze, to będziecie pracować za 600 zł, a zwolnienia i szykany

mogą dotknąć każdego. Zebraliśmy się tutaj, żeby zaprotestować przeciwko likwidacji zakładu pracy w Ustroniu. Tym samym nastąpi redukcja zatrudnienia, w mojej ocenie o około 150 pracowników, przy czym dyrekcja mówi o 20% zatrudnionych co jest nieprawdą. Kuźnia stoi finansowo dobrze. Zyski wynoszą kilkanaście milionów złotych za każdy rok, a zwolnienia w przeciągu ostatnich dwóch lat dotknęły stu pracowników, a w okresie czterech lat ponad 350 pracowników. To są kolosalne cyfry, to są rodziny bez chleba. W tej manifestacji też biorą udział pracownicy, których zwolniono za błahostki lub z przyczyn ekonomicznych. A nie ma takiej konieczności żeby to zrobić. (Tu zebrani skandują: „Złodzieje! Złodzieje!”) Protestujemy również dlatego, że od wielu lat nie było wzrostu wynagrodzeń. Są forsowane godziny nadliczbowe i to w dużym wymiarze. Są forsowane premie specjalne tylko dla części załogi. Protestujemy przeciwko szykanom, zastraszaniu, upadłaniu. Załoga i jej przedstawiciele jeździli do Bielska i do Warszawy, żeby tą firmę kupili prezes i załoga. Jest to hańba dla niego, dla dyrekcji, dla jego sługusów, którzy traktują ludzi jak ostatnie śmiecie. Mam nadzieję, że się to zmieni. Jeżeli ten człowiek ma sumienie, w co wątpię, apeluję o dialog, bo taka powinna być nasza droga. Jeżeli do tego nie dojdzie, a załoga się obudzi, niech ten człowiek ma się na baczności.

W czasie przemówienia J. Ziarki podpalono oponę, a niej położono trumnę z napisem Kuźnia Ustronia. Podczas dalszego przebiegu pikiety płonęła ta trumna.

- W tym zakładzie mamy przykład, że dialog, negocjacje są nieskuteczne - mówił przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie „Solidarności” **M. Tyra**. - Tzw. kapitałiści polscy, nowobogacy, szydzą sobie z dialogu. Ci właściciele wyszli po prostu z komuny. Załoga zastraszona, kupę ormowców w środku, którzy donoszą, którzy dzisiaj pewnie też są tu między nami. Taki jest stan tej firmy. I likwidacja zakładu w Ustroniu o wiekowych tradycjach, o dobrych wynikach ekonomicznych. Wiele lat temu w tym miejscu walczyliśmy o przetrwanie tego zakładu. Było ciężko, dekonunktura. Wtedy związki zawodowe zgodziły się na okresowe ograniczenie uposażeń w imię racji, że jesteśmy odpowiedzialni za to co się tutaj dzieje. Dzisiaj po prywatyzacji, trafili na dobrą koniunkturę, wzięli kredyty na spłatę i dziś praktycznie duszą zakład. Tu, w tym miejscu mogę powiedzieć: Dialog jest w Polsce nieskuteczny. (...) Jesteśmy na Śląsku Cieszyńskim o pewnej specyfice myślenia ludzi. Wiele krytykuje „Solidarność” za to, że naruszyła komunę, że tego potwora sowieckiego udało nam się wycofać. Co mamy na to miejsce? Mamy ludzi, którzy nie wiadomo skąd, w różnych konfiguracjach, korupcjach, kombinacjach doszli do majątku, także w tym miejscu.

Przemawiał jeszcze R. Polak. Na zakończenie dziękował za przybycie J. Ziarko, po czym wszyscy rozeszli się w spokoju. Podobnie jak w Skotanie do związkowców pod Kuźnią nie wyszedł nikt z dyrekcji.

Wojciech Suchta



Płonie trumna z napisem Kuźnia Ustronia.

Fot. W. Suchta

BYĆ CÓRKA

„Powiedz im, że ich kocham” – tytuł książeczki, którą otrzymała przy wejściu każda z ok. 120 uczestniczek konferencji dla kobiet zorganizowanej 4 listopada przez Chrześcijańską Fundację „Życie i Misja”, najtrafniej odzwierciedla myśl przewodnią spotkania. A już jego hasło „Kim jestem dla Ojca w Niebie?” zdradzało, iż poruszone zostaną kwestie fundamentalne dla relacji z Bogiem i duchowego rozwoju.

- Poczułam, że On tłumaczy mi: Jestem Królem wszechświata, a ty moja najdroższa królewna. Bywa ci ciężko, bo obdarowałem cię wrażliwością, delikatnością i subtelnością, które odrzuca świat i których ty nie doceniałaś. Lecz potrzeba ich, żeby więcej widzieć, bardziej miłować, dostrzec to, co najpiękniejsze – wyznała w świadectwie **Agnieszka Szupowa** z Żor, aktorka musicalu „Miss Sajgon”. - Bóg jest mocny, ale także delikatny, w końcu stworzył motyle i kwiaty... Każda z nas stanowi taką różę w Jego ogrodzie, mogącą być błogosławieństwem dla wszystkich, którzy ją napotykają – przekonywała młoda artystka, po czym zaśpiewała napisany przez siebie utwór-modlitwę: „Róża dla Ciebie chcę być, / z Twojego źródła chcę pić, / dla Ciebie w górę się wzbąć, / w ogrodzie Twoim chcę żyć, / więc zraszaj mnie, / niech się rozwinę, niech wzbiję, / niech piękno kolce przebiję...”

Prowadząca spotkanie **Estera Wieja** i główna jego organizatorka **Sylwia Pinkas** prowadziły w uwielbieniu Boga pieśniami. Za sprawą krótkiego filmu wspomniano też zeszłoroczną ogólnopolską konferencję dla kobiet w Wiśle, największą tego typu (niemal 1400 przybyłych!). Zaowocowała ona podobnymi inicjatywami w różnych regionach kraju.

Najistotniejszą częścią wieczoru była ewangelizacja. Alina Wieja tłumaczyła: - Wiele z nas doświadczyło szczęśliwego dzieciństwa, ale wiele osób nie zna bezwarunkowej miłości. Nawet

najlepsi rodzice nie zawsze taką dają. Jednak Bóg chce się nam objawić jako prawdziwie miłujący Ojciec. Pierwszym warunkiem bycia Jego córką jest przyjęcie Jezusa Chrystusa. Wówczas bez względu na to, jak wyglądało nasze życie, otrzymujemy nową tożsamość. Tutaj rozpoczyna się najwspanialsza przygoda na całym ziemskim czasie i całą wieczność. Bóg chce każdej z nas powiedzieć: Tak bardzo Cię kocham!

Tymczasem jakże często popadamy w rezygnację i pytamy sceptycznie: czy Bóg o mnie zapomniał? Prelegentka wyjaśniała:

- Kiedy napotykamy trudne okoliczności, będąc posłusznymi Panu, On zapewnia, że dzięki wierze w Jezusa jesteśmy dziedziczkami Jego obietnicy. Mamy najwspanialszego i najpotężniejszego Ojca w Niebie.

Przytoczywszy sytuację bezpośrednio zagrażającą życiu jej męża i syna oraz odpowiedź tego pierwszego na dramatyczne pytanie chłopca, A. Wieja przyznała ze wzruszeniem: - Wierzę, że mój Ojciec w Niebie nie opuści mnie w żadnej sytuacji i uspokaja: Przejdziemy przez to, tylko się Mnie mocno trzymaj.

Odpowiedź na zwątpienie zawierał werset biblijny: - „Nie bój się, bo cię wykupiłem, nazwałem cię imieniem moim, moim jesteś”. Nie znalazłyśmy się na ziemi przez przypadek, gdyż Bóg chce w każdej z nas mieć swoją córkę. On mówi: Uczyniłem ją szczególną osobą, drugiej takiej nie ma na całym świecie.

Śledząc etapy dorastania przy Ojcu, A. Wieja wspominała o nieświadomym Jego opieki niemowlęciu, o niewdzięcznym nastolatku, któremu rodzic ze łzami wybacz, wreszcie o partnerstwie – największym przywileju, choć obciążonym obowiązkami. - Bóg bierze nas w ramiona i mówi: Zrób to dla Mnie, a Ja cię w tym wzmocnię i pocieszę. Wytrwaj, bo nigdy cię nie zostawię. Jesteś córką królewską, na końcu twej niełatwej drogi nawet ból i cierpienie obrócę w błogosławieństwo.

Chociaż po ewangelizacji można było porozmawiać przy herbach albo zaopatrzyć się w publikacje wydawnictwa „Koinonia”, A. Wieja zachęcała do pozostania i wspólnej modlitwy w głębi serca.

Kiedy wracałam do domu ośnieżonymi i cichymi wieczorem ulicami Ustronia, nadal słyszałam uspokajające brzmienie końcowej pieśni: „Jesteś cenna, jesteś dla Mnie jak skarb, / jesteś cenna, wybawiłem cię od zła, / jesteś cenna, córko, jesteś cenna...”

Katarzyna Szkaradnik

PRACOWNIA USŁUG GEODEZYJNYCH
geoland

Wesołych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia marzeń
w nadchodzącym
Nowym Roku 2007

43-450 Ustronie, ul. A. Brady 16
tel. 033 822 90 62, 502 050 787
e-mail: luberjar@interia.pl

Wesołych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia marzeń
w nadchodzącym
Nowym Roku 2007

OknoPlus
PRODUKENT OKEN PCV

43-450 Ustronie, ul. A. Brady 16
tel. 033 822 90 62, 502 050 787
e-mail: luberjar@interia.pl

LIVE MUSIC CLUB RESTAURANT
Angel's
RESTAURANT

Zdrowych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
2007
życzy Twoja restauracja

Ustronie, ul. Daszyńskiego 28

PSS

ZARZĄD,
RADA NADZORCZA
I PRACOWNICY
PSS SPOŁEM
W USTRONIU
WSZYSTKIM
SWOIM CZŁONKOM,
KLIENTOM I PARTNEROM
W INTERESACH
ŻYCZĄ

**Rodzinnych,
spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz szczęścia
w Nowym Roku 2007**



W kwietniu motyle na śniegu.

Fot. M. Niemiec

NORMALNE ANOMALIE

Już drugi raz końcem roku podejmujemy temat anomalii pogodowych. Ale skoro te anomalie zdarzają się każdego roku, może należy je traktować jako normalność. Faktem jednak jest to, że wyjątkowe zjawiska pogodowe mają różny charakter. Raz jest za mokro, raz za sucho, raz za zimno, raz za ciepło. Każdego roku aura funduje nam coraz to nowe niespodzianki i czasem odnosiśmy wrażenie, że tradycyjny układ pór roku staje się nieaktualny. Jak było w tym roku?

Cofniemy się jeszcze do roku poprzedniego, bo tak pechowego Sylwestra nie pamiętają najstarsi górale. W pierwszym numerze GU 2006 roku tak opisywaliśmy sytuację w naszym mieście od 30.12.2005 r. do 1.1.2006 r.: „W piątek bardzo obfite opady śniegu sparaliżowały ruch drogowy na Podbeskidziu. (...) W dzień Sylwestra po zasypianym śniegiem mieście zaczął szaleć mroźny wiatr, który sypał białym puchem w oczy. Na skutki wiatru nie trzeba było długo czekać. Jak zwykle doszło do awarii prądu. Warunki były trudne, ale ustroniacy i bardzo liczni turyści dali radę i Nowy Rok witano w szampańskich humorach. Popsuły go tylko przerwy w dostawie prądu, w niektórych dzielnicach zdarzające się przez cały ostatni dzień 2005 roku i pierwszy 2006 roku.”

W styczniu narciarze szaleją, strażacy rozbijają lód na potokach, sarny schodzą z gór w poszukiwaniu pożywienia. 28 stycznia tragedia podczas wystawy gołębi w Katowicach. Od tego czasu

większą uwagę zwraca się na pokryte tonami śniegu dachy. Wielka akcja zrzucania śniegu.

9 marca dokuczliwe wiatry i padający śnieg powodują zamiecie.

27 marca tym razem obfite opady deszczu, w centrum zalało domy.

Ale zima trzyma.

W połowie kwietnia przyroda powoli budzi się do życia.

Święta majowe zimne i deszczowe.

21 maja podczas Rodzinnego Rajdu Rowerowego w Ustroniu świeciło słońce, wiał lekki wiatr. W całej Polsce lało.

Początek czerwca znowu zimny, ale w drugiej połowie miesiąca zaczęły się upały. Nawet najstarsi górale nie pamiętają tak gorącego lata. Temperatury przekraczały 30 stopni. I utrzymywały się niemal nieprzerwanie do połowy sierpnia. Deszcz prawie nie padał, choć 14 lipca ulewa zalała miasto.

Jesień też mieliśmy piękną, trochę popadało, niektóre weekendy straszły temperaturami poniżej 10 stopni C, ale nawet 1 listopada świeciło słońce, chociaż wiał zimny wiatr.

W tym roku obserwowaliśmy wysyp grzybów na niespotykanej skale, padały rekordy wielkości prawdziwków, podgrzybki rosły nawet przy drogach.

Jednak 2 listopada spadł pierwszy śnieg. Rano drogi były oblodzone i kierowcy, którzy nie zdążyli wymienić opon na zimowe pędzili do wulkanizatorów, gdzie ustawiały się kolejki. Aura dokuczała nam zimnem, wiatrem i deszczem przez kilka dni, ale po tym załamaniu pogody nastąpiła złota polska jesień albo jak mówią inni: piękna wiosna jesienną porą, która trwa do momentu, gdy zamykamy numer. Meteorolodzy nie wróżą śniegu na święta.

Monika Niemiec



53 lata temu upał również dokuczał Ustroniakom. Gorący lipiec roku 1953 i niebezpieczne nagrzanie blaszanych dachów Wielkich Domów. Strażacy z zakładowej jednostki straży pożarnej Kuźni Ustron polewali dachy, odbywając jednocześnie ćwiczenia. Od lewej Paweł Kluz, nierozpoznany chłopiec, NN, Stanisław Stolarczyk - kierowca wozu bojowego, NN, Jerzy Szczotka, Józef Sliż, Jan Czyż, NN, Edward Ogrodzki, Stanisław Iwanek. Fotografia pochodzi ze zbiorów Stanisława Stolarczyka.

CENTRUM UBEZPIECZENIOWE

USTRON, ul. Błazczyka 22, tel. 854-28-92, e-mail: centrumubezp.pniak@neostrada.pl

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PUNKTÓW: www.ubezpieczenia-pniak.pl

była Filia LO, Rynek:

tel. (033) 854-33-78

wtorek 9.00 - 14.00

środa 9.00 - 14.00

(tylko nieparzyste dni miesiąca)

piątek 8.00 - 13.00

Ustron, ul. Dominikańska 26:

tel. (033) 854 - 32 - 04

codziennie 16.00 - 19.00

sobota 9.00 - 13.00

Ustron, ul. Błazczyka 22:

tel. (033) 854-11-32

od poniedziałku do piątku

8.00 - 17.00

sobota 9.00 - 13.00

PZU, WARTA, UNIQA, GENERALI, ALLIANZ, COMPENSA,
CIGNA STU, HDI SAMOPOMOC, HDI ASEKURACJA, PTU

*Naszemu obecnemu
i przyszłym klientom
składamy życzenia
prawdziwie spokojnych i pięknych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności i szczęścia
w Nowym Roku 2007*

80 PINGPONGISTÓW

12 grudnia w auli Gimnazjum nr 1 odbył się Turniej Mikołajkowy w Tenisie Stołowym dla dzieci i młodzieży. Już w poprzednich latach turniej cieszył się sporym zainteresowaniem, a udział brało blisko pięćdziesięciu młodych zawodników. W tym roku frekwencja przerosła oczekiwania organizatorów. Przyszło 80 młodych pingpongistów. Dlatego skrócono mecze do dwóch wygranych setów. Sędziowali **Jadwiga Konowol** i **Sylwester Rucki**.

- Z najmłodszymi uczestnikami przyszli nauczyciele i za to trzeba im podziękować - mówi główny organizator turnieju **Kazimierz Heczko**. - Nie spodziewaliśmy się takiej frekwencji i pomoc nauczycieli okazała się niezbędna. Reprezentowane były wszystkie ustronjskie szkoły. Graliśmy systemem półpucharowym, czyli każde dziecko rozegrało przynajmniej dwa mecze.

Grano na ośmiu stołach i wszystko przebiegało sprawnie. Turniej jest imprezą jednodniową i zaczyna się po południu. Mecze trzeba skracać, by dzieci dotarły do domu. W tym roku zmagania zakończyły się o godz. 19.

- Dobra atmosfera, wszyscy dobrze się bawią. Trzeba się jednak zastanowić, czy nie organizować tego turnieju w sobotę i grać od rana - mówi K. Heczko. - Poziom sportowy jest różny. W szkołach podstawowych to dopiero początki. Wśród gimnazjalistów natomiast widać, że ci uczęszczający do nas na zajęcia prezentują przyzwoity poziom.

Wyniki: dziewczynki - szkoły podstawowe (wzięło udział 15 zawodniczek) 1. **Marta Blahut** SP-2, 2. **Agnieszka Szostok** SP-5; 3. **Eunika Bednarczyk** SP-6; 4. **Edyta Kral** SP-6; 5. **Angelika Kidoń** SP-6; 6. **Klaudia Cieślak** SP-3. Dziewczynki - gimnazja (8 zawodniczek) 1. **Izabela Haratyk** G-1; 2. **Joanna Łupieżowiec** G-1; 3. **Joanna Puzoń** G-1; 4. **Żane-**

ta Hulbój G-2; 5. **Anna Recman** G-2; 6. **Kinga Balcar** G-2. Chłopcy - szkoły podstawowe (24 zawodników) 1. **Jakub Pinkas** SP-3; 2. **Szymon Brodacz** SP-6; 3. **Mateusz Konieczny** SP-6; 4. **Piotr Gomola** SP-3; 5. **Roman Wantulok** SP-3; 6. **Sebastian Warzecha** SP-3. Chłopcy - gimnazja (31 zawodników) 1. **Lukasz Kottarski** G-2; 2. **Bartłomiej Pilch** G-1; 3. **Adam Burczak** G-2; 4. **Dawid Madzia** G-1; 5. **Dawid Pilch** G-1; 6. **Krzysztof Jańczyk** G-1.

W Turnieju wzięło udział 78. uczniów ustronjskich szkół podstawowych i gimnazjów. Organizatorem było: Towarzystwo Rekreacyjno-Sportowe „Siła” Ustron - Sekcja Tenisa Stołowego przy współudziale: Komisji d.s. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przy UM w Ustroniu, Gimnazjum nr 1 w Ustroniu, Urzędu Miejskiego w Ustroniu.

Każde dziecko otrzymało czekoladę, mikołajka, dla najlepszych były nagrody książkowe, a sponsorowali to: Urząd Miasta, firma „Słonecznik” Zbigniewa Holubowicza oraz Galeria na Gojach

Wojśław Suchta



Walka o każdą piłeczkę.

Fot. W. Suchta

ZARZĄD RSP JELENICA
W USTRONIU

*Życzy wszystkim swoim
klientom i partnerom w interesach
zdrowych, pogodnych i spokojnych
Świąt oraz pomyślności w Nowym Roku.*

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK SPAR

ul. SKOCZOWSKA 76
ul. 3 MAJA 44
ul. BARANOWA 13a

ORAZ DO HURTOWNI MONOPOŁOWEJ I HURTOWNI WARZYWNO-OWOCOWEJ
UL. SKOCZOWSKA 76

PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE
Spółka z o.o. w Ustroniu

ul. Konopnickiej 40, tel.: 033 854 35 00,
fax 033 854 39 83
e-mail: sppkustron@poczta.onet.pl,
www.pk-ustron.com.pl

świadczy usługi w zakresie:

- wywozu odpadów komunalnych stałych i płynnych; przy pracach remontowych podstawiamy specjalne kontenery na gruz o poj 6 m³ i 7 m³
- odbioru odpadów wielkogabarytowych, niebezpiecznych i elektrycznych
- zamiatania dróg i placów nowoczesną zamiatarką
- kompleksowego utrzymania zieleni
- handlu kubłami i akcesoriami do zbierania odpadów
- odbioru odpadów segregowanych
- demontaż pokryć z azbestu
- plakatowanie
- handel paliwami i akcesoriami samochodowymi

*Zdrowych i spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym 2007 Roku
wszystkim mieszkańcom Ustronia,
instytucjom oraz
przedsiębiorstwom składa
Rada Naczelna i Zarząd Spółki*



WIELKIE CYGAŃSTWO

Karol Kubala urodził się w 1936 r. w Nierodzimiu. Artysta rzeźbiarz, malarz i grafik, scenograf, projektant form przemysłowych oraz architekt wnętrz. W latach 1952-57 uczęszczał do Liceum Technik Plastycznych w Bielsku-Białej. Kontynuował naukę w tym kierunku w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na wydziale rzeźby w pracowni prof. Jacka Pugeta, które ukończył w 1963 r. Od wielu lat czołowy plastyk Ustronia. Związany z naszym miastem, mający wiele pomysłów na upiększanie ulic i parków. K. Kubala zgodził się podzielić swymi refleksjami z czytelnikami Gazety Ustrońskiej. Poniżej jego wypowiedzi.

Pracę dyplomową robiłem z ogrodów jordanowskich. Gdy wróciłem do Ustronia od razu zauważyłem, że temu miastu potrzeba uporządkowanych parków. Nie chodziło o naśladowanie Krakowa ale o wprowadzenie parków o beskidzkim i uzdrowskim charakterze. Ustroniu to wówczas była wąska ulica sprzątana na święta. Jeździły furmanki. Zlikwidowano przydrożne poletka. Potem poszerzono drogi i arterie spacerowe, chodniki, ale nie była to koncepcja do końca dopracowana, brak było reżimu estetycznego i to się ciągnęło latami. Powstały dwa centra: koło ratusza i koło basenu. Resztą nikt specjalnie się nie przejmował. Gdy zacząłem pracować w Kuźni to tematy plastyczne i estetyczne dotyczyły wyłącznie zakładu. Próbowałem coś forsować np. system tablic informacyjnych, jakąś jednolitą reklamę i informację. Wprowadzałem konstrukcje, stelaże, ale z tego czasu nic nie pozostało.

Wszystko zależy od ludzi. Są jednostki przebojowe i spokojniejsze. Gdy chciałem coś zmieniać zawsze spotykałem się z argumentem, że brak pieniędzy, a to co mamy nie jest najgorsze. Chyba byłem za mało przebojowy, a z drugiej strony uważałem, że są sprawy oczywiste. A może trzeba było o to walczyć? Nie chcę, by odbierano to jako tłumaczenie się. Takie jednak były uwarunkowania. Pracując w biurze konstrukcyjnym miałem zadania plastyczne. Robiłem makiety, stelaże, konstrukcje, jednak nie były to pomniki. Staralem się porządkować teren.

Była moda na plastyków. Celma miała plastyka, to do mnie przyszli z Kuźni z propozycją pracy. Miałem wprowadzać estetyzację, ale ta estetyzacja odbywała się zazwyczaj na święta 1 Maja i 22 Lipca. Było to wychowywanie społeczeństwa poprzez hasła. Trochę tych Leninów namalowałem i z tego tytułu ubolewam. Można powiedzieć, że byłem kolaborantem. Walczyłem z tym, ale nie znalazłem odwagi żeby z tym skończyć. Jednak cokolwiek człowiek powiedział, to od razu groźba zwolnienia z pracy, bo nie spełnia określonych warunków. Trzeba to było traktować jako pracę zarobkową, choć się z tym męczyłem.

Trzeba zadbać o plastyczną informację wizualną. Chodzi o gabloty, tablice informacyjne, tabliczki. Kiedyś uczestniczyłem w zespole, który zatwierdzał informację wizualną i bez zgody nic nie można było postawić. Nie udało się jednak stworzyć systemu, gdzie jest określony znak informacyjny i ktoś za całość odpowiada. Również system informacji handlowej, reklamowej powinien być bardziej spójny, musi powstać jakaś koncepcja. Chciano nawet zlecić to jednemu człowiekowi czy zespołowi. Budynki posiadają swoją formę i cokolwiek powstaje w pobliżu powinno być do budynku dostosowane. Handlowcom zależy na ściągnięciu klientów, ale nie tak to powinno wyglądać. Szkoda, że ten te-



mat nie trafił na Komisję Architektury Rady Miasta.

* * *

Odczuwanie to sprawa indywidualna, ale człowiek też się zmienia. Jest w człowieku energia, przez niektórych zwana wena twórczą. Jest to też przekonanie, że tak patrzę na świat. To nie jest tak, że nie mam odwagi, by położyć ostrą plamę na obrazie. Nie oglądam świata w krzykliwych barwach. Van Gogh myślał, że dostępnymi środkami potrafi zrobić zapis plastyczny pełnego słońca. I oszalał. A im więcej się człowiek wpatruje w światło, tym mniej światła widzi. Nie ma narzędzia, materiału, który by to oddał. W moim przekonaniu najbardziej oddaje światło witraż, choć też można zrobić stonowany witraż. Światło w malarstwie to odwieczny, niedościgły problem. Dobry artysta nie poprzestaje na ustalonym traktowaniu tego zagadnienia. Najgorzej, gdy idzie się w plener i wie się z góry co się chce namalować. To już lepiej zostać w pracowni. W plenerze trzeba podpatrywać, a jest to cała radość, oddanie się tematowi. Jest jeszcze zjawisko światłocienia. Czyli trzeba umiejętnie operować barwą najciemniejszą. Położenie obok siebie koloru najciemniejszego z najjaśniejszym daje wrażenie świecenia. Jest też kwestia subtelnej kładzenia barw obok siebie. To efekty nie tylko malarskie ale i optyczne.

* * *

Prowadząc warsztaty plastyczne zawsze zwracam uwagę na jeszcze jeden czynnik. Należy malować czy rysować to co widzę a nie to co wiem. Dziś możemy patrzeć na obrazy z przeszłości powiedzieć o co artyście chodziło. Czy chciał namalować światło czy kompozycję świętej rodziny. Zawsze wprowadza się widza w świat iluzji. Ludziom wydaje się, że wygląda to jak prawdziwe. Chyba nigdy nie oddamy w malarstwie rzeczywistości. To tak zwane wielkie cygaństwo.

* * *

Cały czas trwają eksperymenty. To cała tradycja jak wykorzystywać farby, jak sto-



sować warsztat. To praca poprzedników i trudno wyjść poza ten krąg. Inna sprawa jak to jest odbierane. Przede wszystkim sam muszę to akceptować. Chętnie posługiwałem się wszystkimi stylami, bo zawsze jest niebezpieczeństwo pozostania

w konwencji, a wtedy przestaje to być twórczością. Twórczość to odkrywanie nowego. Czasem trzeba się przestawić, zdecydować na zmianę. Jest do twórczości czas przygotowań, nauki. Czasem przypadkowo uda się rozlać farbę, ale to twórca musi kontrolować, wiedzieć czy to mu się podoba. On jest tym, który decyduje. Coś zostawia, a jego podpis jest gwarancją, że nie tylko się zgadza, ale także nie mógł zrobić tego inaczej. Trzeba uszanować odbiorcę. On też ma swoje odczucia i może stwierdzić, że to się nie nadaje.

* * *

Zawsze trzeba patrzeć na całość twórczości. Obecnie mam mało przykładów moich rzeźb. Przy czym w rzeźbie też liczy się światłocień. Pomniki zazwyczaj powstają na zamówienie, więc treść panuje nad formą.

* * *

Jestem wykształcony w pewnej tradycji i nieco inaczej widzę dzieło o treści religijnej. Były dwa lata, że robiłem szopkę u księdza Leopolda Zielaski w kościele św. Klemensa. Robiłem to po swojemu. Nie można nic zarzucić. Byłem bardzo grzecznie traktowany. Ale gdy pewnego razu rozmawialiśmy, on mi powiedział: „Panie Karolu. Niestety muszę podziękować, bo w innej konwencji pan to robi.”

Notował: (ws)



LOKALNY RYNEK

Właściciel Podbeskidzkiego Centrum Dystrybucji Apis zorganizował 11 grudnia prezentację wyrobów wędliniarskich i mięsa, która odbyła się w wiślańskim zameczku - Rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Od godz. 10 do 17 zaproszeni goście - klienci, współpracownicy, kontrahenci degustowali wędliny, sery pleśniowe, wyroby piekarniczo - cukiernicze. Jako że firma Apis już od prawie 10 lat ma swoją siedzibę w Ustroniu, na targi w wyjątkowo bogatej oprawie przybyli również przedstawiciele władz miasta - wiceburmistrz **Jolanta Krajewska-Gojny** i przewodniczący Rady Miasta **Stanisław Malina**. Odwiedzającym Zameczek przygrywała kapela góralska Torka.

- Nasza firma wrosła już na dobre w gospodarczą mapę Ustronia. W swojej ofercie mamy stale ponad 200 produktów, ale zdajemy sobie sprawę, że obecnie klienci mają bardzo duże oczekiwania i poszukują wciąż nowych wyrobów - mówi **Paweł Mysiek**, właściciel firmy. - Stąd prezentacja 160 nowych smakolek, które poprzez naszych kontrahentów dotrą na półki sklepowe, do restauracji, do hoteli.

Od 6 lat Apis ma swoją siedzibę przy ul. Fabrycznej. Niektórym, jak przyznaje sam prezes, firma kojarzy się z barakami. Gdy jednak wejdziemy na jej teren, widzimy, że kontenery służą tylko do przechowywania materiałów budowlanych, natomiast pomieszczenia do przyjmowania i przechowywania produktów żywnościowych są wybudowane w nowoczesnej technologii, zgodnie z unijnymi wymogami. Wszędzie krzątają się pracownicy w białych ubraniach roboczych z logo firmy. Te ubrania stanowią punkt wyjścia do rozmowy o biznesie lokalnym.

- Szycie zamówiłem w ustronńskiej firmie. Owszem, w internecie można było taniej, ale dlaczego ja mam dać zarobić komuś w środkowej Polsce, skoro wiem, że po sąsiedzku znajduje się rzetelny przedsiębiorca, świadczący usługi krawieckie - tłumaczy P. Mysiek. - Podobnie z materiałami budowlanymi. Jest niedaleko sklep i dlatego nie jeżdżę do Castoramy. Mam jednak wrażenie, że Ustron to bardzo specyficzne miasto jeśli chodzi o lokalną gospo-

darke. Nie dostrzegłem integracji wśród przedsiębiorców, właścicieli firm, sklepów, lokali. W Krakowie, Zakopanem się popierają, razem występują w spornych sprawach, zatrudniają prawnika i wszyscy na tym korzystają. Tutaj najważniejsze jest to, czy ktoś jest stela. Ja nie jestem ustroniakiem z dziada pradziada, na stałe mieszkam w Czeladzi, ale firma zarejestrowana jest w Ustroniu od 10 lat, tutaj płacę podatki, inwestuję, zatrudniam ludzi. A że przebywam w Ustroniu nawet częściej niż w domu, wydaję pieniądze na wszystkie potrzebne do życia rzeczy i na rozrywkę. Czy zatem powinno mieć znaczenie, skąd jestem?

Prezesowi Myskowi marzy się stworzenie stowarzyszenia biznesowego, które skonsolidowałoby środowisko. Konkurencja swoją drogą, a zabezpieczanie wspólnych interesów, swoją. Słyszę przykład, jak w sezonie, niektóre lokale stosują dumpingowe ceny piwa. To przyciąga klienta tylko na czas promocji, potem odchodzi do innej restauracji, która akurat obniżyła ceny. W niektórych miastach turystycznych, właściciele restauracji umawiają się co do ceny piwa, a konkurują jedzeniem, wystrojem wnętrza, atmosferą. Przecież nikt na tym nie skorzysta, jeśli będzie sprzedawać produkty po kosztach. To nie jest myślenie perspektywiczne.

Wizja właściciela firmy Apis brzmi bardzo ciekawie, jego znajomość rynku, firm, funkcjonujących w naszym mieście, imponująca. Sam jednak działa w bardzo trudnej branży miesno-wędliniarskiej. Jak sobie radzi z aferami związanymi z chorobami zwierząt: pryszczycą, BSE, ptasią gripą?

- Tak naprawdę, to najbardziej dała nam się we znaki choroba szalonych krów - wyjaśnia. - Wówczas ludzie przestali kupować wołowinę, wybito całe stado, ceny poszły bardzo do góry i od tamtego czasu utrzymują się na wysokim poziomie. Jednak ptasia grypa prawie w ogóle nie odbiła się na rynku. Ceny drobiu tak spadły, że ludzie zaczęli go więcej kupować. Udało mi się znaleźć sposób na to, żeby klient mógł u mnie zawsze wybrać coś dla siebie. Współpracuję z około 40 dostawcami. Każdy z nich ma kilkadziesiąt produktów w asortymencie, ja od każdego biorę kilka najlepszych. To oczywiście wymaga ciągłego trzymania ręki na pulsie, poszukiwań, ale się opłaca. Temu między innymi miały służyć ostatnie targi w Wiśle.

Monika Niemiec

FUJIFILM



I nagroda -
Twój prezent o wartości
3 000 zł

II nagroda -
Twój prezent o wartości
2 000 zł

III nagroda -
Twój prezent o wartości
1 000 zł

**Marzy Ci się gwiazdkowy prezent?
Fujifilm spełni Twoje życzenie!**

Zamów minimum 50 zdjęć i wypełnij kupon otrzymany w laboratorium.
Wymyśl prezent, jaki chcesz otrzymać od Mikołaja i napisz dlaczego chcesz go dostać,
a Fujifilm spełni Twoją prośbę. Najciekawsze opisy zostaną nagrodzone.

fotoland
www.fotoland.com.pl
ul. Brody 8, Ustron

FUJIFILM
STUDIO FOTOGRAFII CYFROWEJ



**Życzymy
wszystkim naszym klientom
i współpracownikom wspaniałych i rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2007**

Oferujemy: mieszkania o pow. od 40 do 95 m² w nowo
realizowanym budynku wielorodzinnym przy ul. Turystycznej
Kolejna inwestycja w przygotowaniu
Termin oddania pierwszych lokali: **czerwiec 2008**
Tradycyjna technologia realizacji, wysoki standard
wykończenia, możliwość własnej aranżacji mieszkań.

PPBH „SKK” sp. z o.o.
43-450 USTRON
J. Wantuły 24
tel. (033) 854 13 29
tel. kom. 601 065 444
e-mail: info@skkustron.com
www.skkustron.com

SAMOCHÓD ZA MELODIĘ

- Po raz pierwszy w tym programie występowałem w 1998 r. - mówi laureat teleturnieju „Jaka to melodia” **Dariusz Gutowski**. - Zresztą z małymi perypetiami, bo gdy jechałem to zepsuł się autobus i potem mogłem program zobaczyć, ale bez mojego udziału. Ponownie wystąpiłem po trzech miesiącach. Wygrałem wtedy tylko 3.500 zł. Po dwóch latach wygrałem 16.500 zł, raz byłem w finale miesiąca. Później miałem kilka lat przerwy. Wystartowałem w 2004 r., niestety nie udało się, za rok wygrałem 1.600 zł, a teraz byłem piąty raz i główna nagroda jest moja.

15 grudnia w wytwórni wód „Ustronianka” w Ustroniu na Jelenicy odbyło się przekazanie samochodu fiat punto D. Gutowskiemu, który auto wygrał w teleturnieju „Jaka to melodia”. Kluczyki do nowego wozu uroczyście wręczał właściciel „Ustronianki” **Michał Bożek**. Laureat na co dzień pracuje fizycznie w Anwisie w Włocławku. Obsługuje wtryskarkę. Pytany czy słucha muzyki w pracy, odpowiada, że jest to niemożliwe, bo w hali jest 80 decybeli. W Ustroniu i Beskidzie Śląskim był po raz pierwszy. Ma 36 lat i mieszka w Włocławku. Co ciekawe nie ma prawa jazdy. Teraz przed nim występ w finale roku teleturnieju „Jaka to melodia”. Zapytany o eliminacje do teleturnieju odpowiada: - Ostatnio w Warszawie podczas eliminacji kandydaci wchodzili do studia, mówili o sobie kilka zdań, potem prezentowano kilka nagrań z taśmy, które należało rozszyfrować. Było też pytanie, jaką piosenkę najczęściej słyszysz w radiu, jaką chciałbyś usłyszeć. Najbardziej potrzebna jest wiedza, a potem szczęście.

O sobie i swoim zamiłowaniu do muzyki mówi: - Słucham muzyki od dziecka. Jak miałem kilka lat, tata kupił adapter i przyniósł do domu parę płyt m.in. Jacka Lecha, Czerwonych Gitar, Anny Jantar. Później kupił magnetofon, a jak zacząłem pracować kupiłem sobie lepszy sprzęt i wszystkie płyty, o których marzyłem. Obecnie mam ponad 2000 kompaktów



M. Bożek wręcza kluczyki.

Fot. W. Suchta

i cały czas zbiór powiększam. Samochód sobie zostawiam. Pewnie gdybym go nie wygrał nigdy bym sobie auta nie kupił, bo zawsze ważniejsze były płyty. Słucham każdej muzyki. W zasadzie nie lubię tylko hip-hopu i ostrego rocka.

„Ustronianka” została w październiku sponsorem teleturnieju „Jaka to melodia”. Emisja programu odbywała się cztery razy w tygodniu w programie pierwszym telewizji publicznej.

- Przy okazji promowaliśmy nasz produkt - mówi dyrektor handlowy „Ustronianki” **Robert Paczesny**. - Chodziło przede wszystkim o wody aromatyzowane. W tym asortymencie w ciągu dwóch lat odnieśliśmy duży sukces. Jeżeli chodzi o ten produkt jesteśmy w pierwszej trójce na rynku polskim. Na pewno taka akcja reklamowa nie przekłada się od razu na sprzedaż.

- Chodzi o umocnienie marki w świadomości klienta - dodaje **Łukasz Frąckowiak**, specjalista ds. marketingu. - Chcieliśmy, by firma była postrzegana jako medialna, nowoczesna, angażująca się w różnego rodzaju akcje.

Jak podaje ostatnio Rzeczpospolita „Ustronianka” w branży napojów, jeżeli chodzi o znajomość marki, jest na 24 miejscu w Polsce.

- Jesteśmy w całej Polsce, we wszystkich sieciach handlowych, w większości hurtowni - mówi M.Bożek. - Osiągnęliśmy 15 proc. wzrost ilościowy i wartościowy. Jest to na tak trudnym rynku sukces. Z czasem klient stał się bardzo wymagający. Mimo wszystko jest wzrost, firma idzie do przodu. Uruchomiliśmy eksport do Niemiec, gdzie nasze wyroby cieszą się coraz większym powodzeniem, a w kraju jest coraz lepsza znajomość marki. Mamy jeszcze perspektywę rozwoju, ale o tym za wcześnie mówić. Na razie poszukujemy ludzi do pracy: techników, mechaników, inżynierów do obsługi maszyn na najwyższym poziomie światowym.

Wojciech Suchta



Śląski Szpital Reumatologiczno-Rehabilitacyjny
im. gen. J. Ziętki w Ustroniu
43-450 Ustroń, ul. Szpitalna 11
telefony: (033) 854-26-40, 854-29-42, 854-29-43

*Życzymy zdrowych, radosnych
i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku
2007*



NADLEŚNICTWO USTRÓŃ

składa życzenia swoim
klientom, mieszkańcom
Ustronia i odpoczywającym
w naszym mieście gościom
zdrowia oraz wszelkiej pomyślności
na nadchodzące
Święta Bożego Narodzenia
i Nowy 2007 Rok





Zamontowano już część krzesełek.

Fot. W. Suchta

CZEKANIE NA MRÓZ

Prezes Kolej Linowej „Czantoria” **Czesław Matuszyński** wyraża nadzieję, że na święta Bożego Narodzenia ruszy nowy wyciąg. Jednakże przesuwają się planowane odbiory. Austriacy przesunęli odbiór o parę dni.

Po spektakularnej akcji stawiania słupów helikopterem, naciągnięto linę, a teraz wiszą już czteroosobowe krzesełka. Jednak wokół wyciągu widać pozostałości budowy. Jest trochę błota.

- W tej chwili wyrównujemy perony stacji dolnej i górnej - mówi Cz. Matuszyński. - Przygotowywane są niezbędne pomosty. Na razie jeszcze przez zimę będzie to po mostach drewnianych. Nie jest to konstrukcja Doppelmayra. My ją sami dorabiamy, więc lepiej na razie zrobić drewnianą, a na wiosnę betonować. Na razie dolny peron jest wyłożony tłuczniem, z betonowaniem wstrzymujemy się do przyszłego roku. Będzie też całe otoczenie obsiane trawą. Wiele rzeczy będziemy sukcesywnie przebudować.

Jest to kolej budowana głównie dla narciarzy. Z tym, że Czantoria równym powodzeniem cieszy się w lecie. Dlatego specjalnie uwrażliwiano pod tym kątem producenta.

- Ta kolej jest przygotowana również dla pieszych, bo normalnie nie stosuje się tak małych prędkości jak pół metra na sekundę, a tu będzie nawet 0,2 m/s - twierdzi Cz. Matuszyński. - Na razie musimy pozostawić dojazd dla dźwigu, gdyż będziemy robić garaż na krzesełka.

Nowy wyciąg kosztować będzie około 14 milionów złotych. Sam wyciąg kosztuje 13 mln, dodatkowe prace przy fundamentach, inne niezbędne roboty i wydatki to dalszy milion. Fundamenty i inne drobne wydatki Kolej finansowała z własnych środków, sama kolejka jest przedmiotem

leasingu. Nowy wyciąg będzie miał 86 czteroosobowych krzesełek. Stary wyciąg miał krzesełek 152 i mogło wyjechać 800 osób na godzinę, a rzeczywiście wyjeżdżało ok. 550. Teraz nawet w szczycie nie powinno być kolejek, gdyż planuje się wywozić dwukrotnie więcej osób na godzinę.

- Chciałbym w sezonie zimowym przewieźć pół miliona osób - mówi Cz. Matuszyński. - W ubiegłym roku w zimie było to 350.000. W założeniach biznesowych zakładaliśmy wywiezienie w całym przyszłym roku 700.000 osób, czyli o 200.000 więcej. Myślę, że będzie zima. Dla nas wystarczy gdy będzie trwała od Bożego Narodzenia do marca, bo taki jest sezon

narciarski w Polsce. W kwietniu zamożniejsi narciarze jadą w Alpy, a u nas ilość klientów jest znikoma. Mamy system naśnieżania i już udowodniliśmy, że potrafimy przetrzymać kilkudniową odwilż. Mamy sprzęt. Do naśnieżania jesteśmy przygotowani. Jak przyjdzie mróz, to następnego dnia śnieżymy. Świetnie byłoby, gdyby udało się sypać śnieg jeszcze przy zamkniętych trasach. Jednak według prognozy pogody zima ma się rozpocząć początkiem stycznia i wcale nie będzie łagodna. Myślę, że to się sprawdzi. Zresztą jest porzekadło, że co przyroda zepsuła, sama naprawi. Tak więc wysokie temperatury w grudniu powinny się zbilansować niskimi w lutym i styczniu. Dla nas optymalna jest temperatura zbliżona do minus 10°C, w nocy do minus 15°C.

Ceny biletów na wyciągu nieznacznie wzrosną. Konkurencja na razie milczy. Słyszysz się jednak o planach nowych wyciągów w Brennej i Wiśle. W zimie powinno wystarczyć pod Czantorią parkingów.

Budowa nowego wyciągu na Czantorię trwa od września. Było w tym czasie zaledwie kilkanaście dni niepogody. Sprzyjało to wszelkim pracom budowlanym. Takiej jesieni nie pamiętają najstarsi górale. - Ostatnio stwierdziłem, że czekałem 1000 lat na taką pogodę - mówi Cz. Matuszyński. - A mówiąc poważnie, jest to rzecz przełomowa, bardzo ważna dla Ustronia, więc całemu Ustroniowi niebiosy sprzyjały. To wszystko dla dobra tego miasta, dla dobra tego regionu. To początek czegoś dobrego w Beskidach. Thumaczę, że mamy taki sam śnieg, a niestety infrastruktura i wyciągi nie są takie jak np. na Słowacji, nie mówiąc o Austrii. Ten nasz wyciąg to górna półka światowa. Nic nowszego i nic lepszego nie ma.

Obecnie liczy się, że kolej linowa może funkcjonować 20 lat. Na razie nie ma jeszcze ścisłych przepisów, choć są przygotowywane. Będą bardzo szczegółowe kontrole liny, napędu, konstrukcji. A poprzedni wyciąg wytrzymał 40 lat.

Wojciech Suchta



Dolna stacja.

Fot. W. Suchta



W. Majętny podczas gali.

Fot. K. Marciniuk

SREBRNA CIESZYNIANKA 2006

11 listopada 2006 r. w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie po raz dziesiąty odbyła się uroczystość wręczenia Laurów Cieszyńianek. Trzydzieści gmin zrzeszonych w Związku Komunalnym Ziemi Cieszyńskiej uhonorowało w ten sposób swych zasłużonych mieszkańców. W tym roku Towarzystwo Miłośników Ustronia rekomendowało do wyróżnienia Laurem Srebrnej Cieszyńianki swojego członka – pana Władysława Majętnego. Rada Miasta Ustronia, na sesji 28 września, jednogłośnie poparła propozycję TMU. Tak więc znany społecznik, w dniu Święta Niepodległości, uroczystość odbierał zasłużoną nagrodę z rąk burmistrza Ireneusza Szarca i przewodniczącej Rady Miasta Emilii Czembor.

Ustroński Laureat jest człowiekiem skromnym, serdecznym, przyjacielsko nastawionym do ludzi, chętnie służącym radą, pomocą, a także dobrym słowem. Pozytywnie ustosunkowanym do świata, o optymistycznym usposobieniu. Te cechy charakteru z pewnością pomagają panu Władysławowi w jego wieloletniej działalności społecznej.

Władysław Majętny jest absolwentem Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Olsztynie, którą ukończył w 1952 r., uzyskując tytuł inżyniera przetwórstwa mleczarskiego. Pochodzi z Hażłacha, jednakże w 1956 r. zamieszkał w Ustroniu, w dzielnicy Polana i od 40 lat bardzo aktywnie angażuje się w działalność na rzecz społeczności lokalnej Polany, Dobki oraz Jaszowca. Do 1983 r., czyli do czasu przejścia na emeryturę, łączył pracę społeczną z aktywnością zawodową – był długoletnim prezesem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Skoczowie, a także kierownikiem ośrodka i komisji egzaminacyjnej przy Serowskim Ośrodku Szkoleniowym w Bażanowicach.

Początki działalności społecznej pana Władysława sięgają drugiej połowy lat 60. ubiegłego stulecia, kiedy to podjął się pełnienia funkcji zastępcy przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Ustroniu Polanie. Przez kilka lat roz-

prowadzał na ten cel cegiełki wśród mieszkańców oraz wczasowiczów odwiedzających tamte strony, przyczyniając się do rychłego wzniesienia dwóch budynków – Szkoły Podstawowej Nr 3 oraz domu nauczyciela przy tejże placówce oświatowej, z czterema mieszkaniami dla rodzin nauczycielskich.

Później przyszła kolej na działalność w lokalnym samorządzie. Była połowa lat 80. XX wieku. Władysław Majętny został wówczas przewodniczącym Komitetu Osiedlowego, a następnie Zarządu Osiedla w Ustroniu Polanie. Funkcję tę pełnił przez 19 lat, do 2004 r. Dzięki jego staraniom zrealizowano wiele prac inwestycyjno – remontowych w tej dzielnicy.

7 września 1999 r. wstąpił do Towarzystwa Miłośników Ustronia. Jest aktywnym członkiem stowarzyszenia oraz (od początku lat 90. XX wieku) współpracuje z zespołem redakcyjnym Pamiętnika Ustrońskiego – cyklicznego wydawnictwa TMU dokumentującego historię naszego miasta oraz opisującego jego życie współczesne. Z wielkim zaangażowaniem poszukuje ciekawych problemów z dziejów Ustronia, penetruje archiwum oraz przeprowadza wywiady ze starszymi mieszkańcami naszej miejscowości. Na podstawie takiej dokumentacji i zebranej wiedzy powstają interesujące artykuły o historii Ustronia.

Teksty tworzone dla potrzeb Pamiętników Ustrońskich zapoczątkowały szerszą działalność pisarską Władysława Majętnego, kontynuowaną z powodzeniem do dnia dzisiejszego. Jest autorem kilku dużych opracowań oraz około 40 artykułów, zamieszczanych również w innych regionalnych wydawnictwach – Kalendarzach Ustrońskich, Kalendarzach Cieszyńskich oraz na łamach Gazety Ustrońskiej. Znamienną grupę jego działalności pisarskiej stanowią teksty gwarowe, których najwięcej opublikował pod pseudonimem Palenicki. Zastosowana w nich gwara zawiera bogate słownictwo zasobne w niespotykane już archaizmy, a dawne zwyczaje i obrzędy zostają ocalone od zapomnienia. Motywy do swoich opowiadań autor czerpie z zasłyszanych gawęd i zdarzeń oraz z własnych obserwacji.

23 października 2004 r. w Muzeum Ustrońskim odbył się uroczysty jubileusz z okazji 80. urodzin Władysława Majętnego. Na tę okoliczność wydana została książeczka autorstwa Jubilata, zatytułowana „Opowiadania gwarowe ze Śląska Cieszyńskiego”. Zawiera ona 20 krótkich, humorystycznych opowiadań z bogatej, ludowej obrzędowości mieszkańców ziemi cieszyńskiej, obecnie już nie kulturowanej.

Aktywność pana Władysława zmierza w wielu kierunkach. Warte szczególnego odnotowania jest współpraca z zespołem redakcyjnym „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego, jak i działania przy organizacji Dni Regionalnych – cyklicznej imprezy popularyzującej tradycje kultury duchowej i materialnej naszej ziemi, odbywającej się w Szkole Podstawowej Nr 3 w Ustroniu Polanie od 2001 r.

Równie istotna jest kilkunastoletnia współpraca Władysława Majętnego z Muzeum Ustrońskim.

Obecnie Laureat Srebrnej Cieszyńianki pracuje wraz z Jadwigą Wronicz i Janem Kropem nad suplementem do wydanego w 1995 roku „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego”.

Reasumując, warto zaznaczyć, iż Władysław Majętny jest już trzecim z kolei członkiem Towarzystwa Miłośników Ustronia, który otrzymał Laur Srebrnej Cieszyńianki. Dołączył tym samym do znanego grona wyróżnionych w poprzednich latach – Bogusława Heczki i Karola Kubali. Jest to niebywały powód do dumy dla Towarzystwa Miłośników Ustronia.

Bożena Kubień

Prezes Towarzystwa Miłośników Ustronia

PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE
Spółka z o.o.
Ustron, ul. Konopnickiej 40

**PRZEDŚWIĄTECZNA
PROMOCJA !!!
sprzedaży paliwa**

na stacji paliw przedsiębiorstwa w Ustroniu przy ul. Konopnickiej 40

PRZYJEDŹ I ZATANKUJ - ZAPRASZAMY

Stacja czynna jest: pon.-pt. w godz. 7.00 - 17.00, sob. w godz. 7.00 - 13.00

PROTO-DENT
Gabinet stomatologiczny

lek. stom. TOMASZ STUDZIŃSKI

USTROŃ, ul. Daszyńskiego 12 B, TEL. 33/854 14 89
KOM. 0 601 508 607

- leczenie w znieczuleniu
- protetyka: korony, mosty, protezy bezklamrowe
- chirurgia stomatologiczna

pon. 8.30 - 12.30
wt. 15.00 - 20.00
śr. 8.30 - 12.30
czw. 15.00 - 20.00
pt. 8.30 - 12.30
sob. 10.00 - 15.00

SPOD PRASY TRAMPA

Książki jak i ludzie mają swoich wrogów. Są nimi woda, ogień, owady oraz gryzonie. Istnieje jednak jeszcze jeden wróg książek, najgroźniejszy ze wszystkich – bezmyślny człowiek. W ciągu wieków, w niezmiennym cyklu, powołuje je do istnienia a następnie unicestwia. Ginią jednak nie tylko pojedyncze książki, giną całe biblioteki. Za przykład niech posłuży los Biblioteki Uniwersytetu w Oksfordzie która w połowie XVI w. została w całości sprzedana na przemiał. Angielski protestancki reformator i dramaturg, John Bale, pisząc w 1549 r., zauważył, że nabywcy bibliotek „przeznaczali książki biblioteczne albo do swoich wychodków, albo do polerowania lichtarzy, a czasami do wycierania butów.” Los, czy też człowiek, nie oszczędzał także bibliotek na ziemiach polskich. Wielokrotnie były niszczone i grabione podczas ustawicznych wojen, najazdów i zaborów. Zygmunt Głogier antropolog, etnograf i bibliofil miał jednak świadomość, że za stan piśmienniczej spuścizny narodowej odpowiadamy również i my sami. „Smutnem jest tylko, że tym mozolnym pracom nielicznych bibliografów i bibliofilów polskich nie odpowiada wcale szersza działalność inteligencji narodu, nie odczuwająca obowiązku pracy kulturalnej tak wydawniczej jak i konserwatorskiej”. Mają jednak książki także swoich przyjaciół – ludzi myślących. Do największych z nich należał biskup Józef Andrzej Załuski, który w swojej bibliotece, przekazanej w 1774 roku na mocy testamentu Komisji Edukacji Narodowej, zgromadził 300 tys. tomów dzieł polskich i zagranicznych. W tym miejscu należy z dumą podkreślić iż pod względem przywiązania i szacunku do książek Śląsk Cieszyński od wieków pozytywnie wyróżniał się na tle innych części Polski. Józef Pilch, ustronński bibliofil, pisał: „Szacunek dla książki polskiej datuje się na ziemi cieszyńskiej od XVI w., (...) i od tego czasu pełniła ona nieprzerwanie rolę łącznika ze starym krajem i stała się korzeniami do książki, budzącej już wyraźnie odrodzenie narodowe w okresie późniejszym.” Znamiennym jest również fakt iż polska książka na naszym terenie znalazła oparcie nie w szlache i mieszczaństwie, które dość szybko uległo germanizacji, lecz w prostym ludzie. Jak podaje Jan Wantuła: „Gdy na pozostałych ziemiach polskich mało było chłopów umiejących czytać, kiedy nawet niejedyn szlachcic podpisywał się trzema krzyżykami, pańszczyźniany chłop na Śląsku Cieszyńskim kupował książki i czytał.” W drugiej połowie XVIII w. nie było na tym terenie domu bez chociażby jednej polskiej książki religijnej, przechowywanej z pieczołowitością i przekazywanej z pokolenia na pokolenie. To dzięki naszym przodkom, i ich umiłowaniu do książek, zachowa-

wało się w naszych muzeach, czy też domowych bibliotekach wiele dawnych polskich druków. Druków występujących już niejednokrotnie tylko w kilku egzemplarzach, a zaświadczyających, że tutejszy lud od wieków nie tylko mówił, czuł ale także pisał i czytał po polsku. Chciałbym przedstawić dziś jedną z takich ocalałych w chłopskiej „tróhce” książek. Jej autor ks. Samuel Sebald Zasadius urodził się w 1668 r. w Komorzynie na Śląsku. Po odbyciu nauk w szkole byczyńskiej oraz gimnazjum w Brzegu rozpoczął studia na uniwersytecie w Wittenberdze. Po 2 latach studiów, w 1693 r., został ordynowany w Bierutowie. Pełnił posługę w Rogoźnicy i Brzezinach, od 1708 r. był pastorem w Siedliskach i Michałowicach, a od 1711 r. seniorem w Byczynie. Zmarł na zarazę z początkiem 1734 lub 1735 r. Był tłumaczem protestanckiej literatury religijnej na język polski. Tytuły dzieł, zwyczajem tamtych czasów były bardzo długie, zajmujące całą stronę i zawierały w sobie coś na wzór streszczenia całej książki a także podstawowe informacje o autorze. Nieco barokowy tytuł dzieła Zasadiusa brzmi: „Rozszerzona i poprawiona Droga do Nieba, Która nie tylko Działkom pierwsze litery Nauki Krześcijańskiej rzetelnie podać; ale też dorosłym Ludziom i Gospodarzom do założenia prawego Gruntu w zbawiennej Ewangelickiej Religii i w prawdziwym Krześcijaństwie wygodna być może. Niegdy przez Ks. JANĄ CYRIACA HOEFERA, Pasterza Kalkorskiego w Mkleburku, Wydana, Potym od pewnego Theologa Lipskiego zpiłnością przeczyszana, także Pytaniami i Pisma Świętego Powieściami przed kilką lat znacznie rozszerzona i poprawiona. Aż też ku chwale Boga żywego i zbudowaniu wiernych jego W Polsceżne przeniesiona Od Ks. Samuela Zasadiusa, Sługi Bożego w Byczynie. W BRZEGU, Kosztami Drukarni Trampowskiej”. W posiadaniu niżej podpisanego znajduje się czwarte wydanie owego dzieła opatrzone przedmową autora datowaną w Byczynie 24 listopada 1726 r. Książka o wymiarach 17x10 cm wyszła spod prasy drukarni Gottfrida Trampa w Brzegu. Wraz z kartą tytułową i przedmową zawiera 288 stron numerowanych. Treść podzielona jest na 63 roz-

działy tematyczne. Została wydrukowana frakturą, bowiem wszystkie druki polsko-ewangelickie Śląska tłoczone były czcionkami gotyckimi. Należy zaznaczyć iż nie miało to nic wspólnego z wpływem germanizacji. W Polsce drukowano frakturą polskie książki (w tym i religijne katolickie) aż do połowy, a w niektórych przypadkach do końca XVII w. Upodobanie do książek drukowanych frakturą wpływało z konserwatyzmu ewangelików polskich, przywykłych do czytania biblii, postyll i kancjonałów tłoczonych właśnie tą czcionką. W szkołach śląskich uczono wówczas czytać i pisać wyłącznie gotykiem, tak, że antykwą, czcionką łacińską, była ludności Śląska Cieszyńskiego nieznana i sprawiała trudności w czytaniu. W przedmowie do swego dzieła Samuel Zasadius podaje: „Właśnie iako winsze, tak i w Ksiegi Kateizmowe niemieckie zawsze bogatsze bywały niż polskie Kościoły i Zbory, a czym ich więcej mają niemieccy tym ich więcej brachnie polskim Słuchaczom i Duszą Wiernym.” Księga, jako autorzy, bądź tłumacze, dalecy byli od myśli politycznej, lecz kierowali się pragnieniem aby wiernym służyć jak najlepiej, to znaczy w języku ojczystym. Autor tłumaczy: „Zaczynam i Słowo polskie rozszerzam nie zawsze znaczą rozprzestrzeniam granice sznurą mierząc.” W pracy swojej wychodzili naprzeciw oczekiwaniom ludzi, co najlepiej zaświadcza o polskości ziemi śląskiej. Zasadius w dalszej części przedmowy pisze: „Radby sobie człowiek, iaką nabożną i do zbudowania swego wygodną, kupił książeczkę a nie może iey dostać. (...) życzyliwi przyjacieli, prośbami nalegali i prawie mie przimusili, żem ią im wydał do Druku.” Ranga jaką osiągnęła książka polska na Śląsku od XVI w. nie była tylko odbiciem przywiązania do określonej wiary, była także, a może przede wszystkim szkołą polszczyzny. Podtrzymywała i przechowywała dla następnych pokoleń znajomość języka ojczystego. Prace Samuela Sebalda Zasadiusa kontynuował i wznosił na jeszcze wyższy poziom jego syn ksiądz Samuel Ludwik Zasadius (1695-1755), pastor w Cieszyńcu, uważany za najlepszego polskiego stylistę czasów saskich. To już jednak temat na osobny artykuł.

Przemysław Korcz



O SAMORZĄDACH

W trakcie samorządowej kampanii wyborczej w spotkaniu Platformy Obywatelskiej w hotelu Ustroń uczestniczył eurodeputowany z tej partii Jan Olbrycht. Poniżej fragmenty jego wystąpienia. W Parlamencie Europejskim zajmuje się polityką regionalną i pieniędzmi dla samorządów.

* * *

Środowisko samorządowe w Europie jest w gruncie rzeczy takie same. Są to bardzo specyficzni ludzie. Są tacy, którzy samorząd traktują jako trampolinę. Chwilę pobyć w samorządzie, po to żeby się nauczyć i skoczyć wyżej. Nie ma w tym nic złego, byle ktoś to robił uczciwie. Powiedział, że jego ambicje są duże i chce w przyszłości robić karierę polityczną, a w samorządzie nabiera doświadczenia. Gorzej jak ktoś tego nie mówi. Moim zdaniem jest to kwestia pewnej czystości gry, uczciwości w postępowaniu. Są też tacy ludzie w samorządzie, którzy są pasjonatami pracy u siebie. Interesuje ich gmina, powiat. Chcą to robić i tym się interesują. Okazuje się, że część samorządowców to świetni posłowie, natomiast część jest takich, którzy się do sejmu nie nadają a są naprawdę ludźmi lokalnymi. Warto o tym pamiętać, kto czego chce. Czy zrobić coś dla swej gminy, czy robić karierę polityczną? Nie ma nic złego ani w jednym ani w drugim. Gdy człowiek młody chce wejść do polityki, to najpierw próbuje w samorządzie, ale mówi, że jego ambicje są większe. Musi jednak zobaczyć, czy się do tego nadaje. Nie jest tak, że praca wyżej jest łatwiejsza czy trudniejsza. Byłem burmistrzem, marszałkiem, radnym, posłem w Parlamencie Europejskim. Najtrudniejsza praca jaką miałem w życiu, to praca burmistrza. Pozostałe już były łatwiejsze, bo najtrudniejsze jest zderzenie bezpośrednio z mieszkańcem. Mieszkaniec przychodzący ze swoimi żałami, troskami, nie ma mieszkania i trzeba mu pomóc. To jest najtrudniejsze. Natomiast najbardziej skomplikowana jest praca w powiecie, bo jest to poziom najbardziej niedookreślony. Cały czas powiat jest niejasny. Nakłada się na powiat dużo roboty, a nie daje się kompetencji. Do samorządu wojewódzkiego potrzeba ludzi, którzy mają dwie cechy: po pierwsze są w stanie myśleć w kategoriach ponad lokalnych, a po drugie są gotowi poświęcić swój czas dla tego typu pracy. Bo praca radnego wymaga masę czasu. Każdy kto się zgłasza, idzie do ciężkiej pracy. Chyba, że chodzi mu o diety.

* * *

Czy parlamentarzyści europejscy mają przywileje? Oczywiście. A dlaczego tak duże? Dlatego, że trzeba było namówić różnych polityków, którzy byli premierami, ministrami, żeby zechcieli być parlamentarzystami europejskimi. Oni mają takie nazwiska, szczególnie na Zachodzie, że każda firma za to żeby byli w radzie nadzorczej zapłaci pięć razy więcej. O tym trzeba pamiętać, że gdy ktoś chce pracować w samorządzie, musi mieć poczucie, że pochłania to masę czasu, a do tego będzie niezadowolony wokół niego. Jeżeli ktoś zostaje radnym, burmistrzem, starostą, za chwilę ma wokół siebie masę niezadowolonych. Pamiętam ilu ludzi mnie nienawidziło gdy byłem burmistrzem, bo czegoś nie załatwiłem. A każdy pełniąc funkcję publiczną, musi mieć poczucie, że będzie musiał odmówić.

* * *

Jeżeli kogoś wybieramy, żeby coś załatwił, to lepiej go nie wybierać. Nie po to tam się idzie. Tam się idzie po to, żeby to było zrobione dobrze, a dobrze to znaczy uczciwie, a jak uczciwie dzielone to również dla nas. Chodzi o to, by był tam człowiek uczciwy, a nie taki, który coś dla nas załatwia. Jak będzie dla nas załatwiał, to napotka na dwudziestu takich samych, którzy też załatwiają coś dla siebie. Będą tylko i wyłącznie coś załatwiać i niczego nie wymyślą. Chodzi o to, żeby oni myśleli w szerszych kategoriach. Poseł, który idzie do sejmu coś załatwić, lepiej niech zostanie w domu. Niech on wymyśli dobre prawo, bo jak będzie dobre prawo, to my już to sobie wszystko załatwimy. A niestety jest taka tendencja, żeby oceniać ludzi za to, co załatwili.

* * *

Zapoznawałem się z wynikami badań nad samorządem. W samorządzie europejskim zastanawiano się nad tym, po czym poznać dobrego polityka samorządowego, jak się mierzy jego efektywność. Potoczna wiedza mówi, że zajmuje się swoją gminą,

dba o porządek, czystość, inwestycje. Okazuje się, że tacy ludzie przegrywają wybory. Wszystko jest zadbane, inwestycje zrobione, lampy świecą, parki wyczyszczone i człowiek przegrywa wybory. O co chodzi? Okazuje się, że jak się zbada to wszystko, to umiejętności menedżerskie w samorządzie wszystkich szczeni są tylko częścią, bo druga część to umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi. Jeżeli ktoś jest tylko menedżerem, to przegrywa wybory. On może być sprawny w firmie. Polityk lokalny w samorządzie, to musi być człowiek, który umie nawiązać kontakt z ludźmi, do którego można pójść, którego można zapytać, od którego można uzyskać odpowiedź. Bardziej efektywni są ci, którzy nie do końca są świetnymi menedżerami, ale mają dobry kontakt z ludźmi, którzy słuchają czego ludzie chcą. Jeżeli ktoś w samorządzie wymyśli, że coś trzeba zrobić, a ludzie tego nie chcą, to polityk mówiący: „Ciemnota. Nie wiedzą co jest dla nich dobre. Trzeba to zrobić wbrew ludziom bo mamy mandat”, nie jest żadnym politykiem. Jest dyktatorem. To się sprawdza w całej Europie. Osoby, które mają być dobrze postrzegane w swych gminach, departamentach, powiatach, to muszą być politycy lokalni, czy regionalni, których się postrzega w ten sposób, że można z nimi nawiązać kontakt. Politycy centralni, to inna kwestia.

* * *

W różnych krajach Europy są różne tradycje. Badano, ile list w wyborach samorządowych w Europie jest czysto partyjnych. W Niemczech różnie. W niektórych landach są silne tradycje grup obywatelskich, natomiast we Francji 80% kandydatów do samorządów to przedstawiciele partii politycznych. W krajach skandynawskich sto procent jest przedstawicielami partii politycznych. Tam w ogóle nie ma innych kandydatów, grup obywatelskich. Trudno powiedzieć, który system jest lepszy. W Polsce jesteśmy na pograniczu.

* * *

Jeżeli polityk startując w wyborach mówi: „Koniec z tą polityką”, to jest to żart. Ktoś kto startuje wyborach do rady, na burmistrza, mówiąc tak neguje samego siebie. Burmistrz to polityk na etacie. Członek zarządu powiatu to polityk na etacie. Żaden urzędnik - tylko i wyłącznie polityk. Wybory samorządowe są wyborami politycznymi, choć nie zawsze partyjnymi. Ktoś kto chce być radnym idzie w politykę.

* * *

Na szczęście politycy myślą w kategoriach od wyborów do wyborów. On ma cztery lata i wie dobrze, że za cztery lata będzie sprawdzony. Często jest tak, że przed wyborami przyspiesza, bo trzeba coś dokończyć, żeby wywiązać się ze zobowiązań. Jeżeli kończy przed wyborami to dobrze, gorzej jeżeli przed wyborami zaczyna.

Wojciech Suchta



J. Olbrycht w hotelu Ustroń.

Fot. W. Suchta

JEŚLI SIĘ CHCE

Do odpowiedzi na kilka niestresujących pytań wezwałam paru gimnazjalistów-aktywistów z klas 3: Agnieszka (w rejonie z olimpiady historycznej i matematycznej), Magdę (wolontariuszkę, zwierzchniczkę grup inicjatywy Młodzi Obywatele Działają), Marcina (w rejonie z olimpiady chemicznej), Mateusza (wolontariusza przy wielu imprezach), Michała (przewodniczącego Rady Samorządu Uczniowskiego, klasa 1), Patrycję (w zeszłym roku szkolnym uczącą się w Hiszpanii) oraz Pawła (w drużynie BRD i siatkówki). Nie mogli się przygotować, więc tym bardziej zasłużyli na pozytywną ocenę.

Jaki okazał się dla was mijający rok? Co w nim osiągnęliście?

Marcin: Mielśmy tu w szkole oczywiście wzloty i upadki, były zdarzenia miłe i przykre. W ciągu dwóch tygodni pani dyrektor udzieliła nawet pochwały i nagany tym samym uczniom... Jeśli o mnie chodzi, sugerowała, żebym startował w konkursach z matematyki i chemii. Jako matematyka liczyła na ten pierwszy, ale jej wiara nie pomogła. Mimo to dobrze, że startowałem w dwóch olimpiadach, bo znalazłem się w rejonie z chemii.

Magda: Do przejścia w konkursie matematycznym zabrakło mi kilku punktów. Po prostu umknęło mi najprostsze zadanie na odwrocie ostatniego arkusza... Jestem przewodniczącą grup MOD, które ciągle coś organizują. Niedługo jadę w związku z tym na szkolenie do Warszawy.

Patrycja: Przez rok mieszkalam w Hiszpanii, ale nie czułam się dobrze i wróciłam. Jednak zaliczyłam tam szkołę, opanowałam język, zdobyłam nowe doświadczenia, wiem, jak się żyje w innym kraju, a tego nie dają krótkie wczasy. Cieszę się, że miałam okazję tam być.

Agnieszka: Ja przeszedłam z dwóch olimpiad... (Koleżdy dopowiadają: startowała w trzech, a w drugiej klasie dostała najwyższą w szkole liczbę punktów z egzaminu próbnego).

Michał: Moja drużyna zajęła trzecie miejsce w województwie w siatkówce, napisałem niezły egzamin w szóstej klasie i chyba mam powodzenie, bo od razu wybrali mnie w gimnazjum na przewodniczącego samorządu... (śmiech)

Mateusz: Ja większych upadków nie miałem i z tego też trzeba się cieszyć, no nie?

Magda: Razem z Agnieszka, Pawłem i Marcinem działamy w kole Towarzystwa Przyjaciół AK. Robiliśmy przedstawienia, opracowywaliśmy materiały. Przygotowaliśmy akademię poświęconą Janowi Cholewie. Wszyscy, zwłaszcza władze i kombatan-ci, byli nią zachwyceni, ale przez to musieliśmy powtarzać ją jeszcze kilkakrotnie dla uczniów... Niestety, nie zawsze nas docenia-no. Zorganizowaliśmy akcję na rzecz wysokiej frekwencji w wyborach w ramach inicjatywy „Młodzi Głosują” z MOD. Nie pozwolono na prawybory w gimnazjach, ale my zrobiliśmy kampanię i ankietę. Choć bardzo nam zależało, ich wyników nie zamieszczono w „Gazecie Ustrońskiej”...



Wisła zimą.

Fot. W. Suchta

Co was najbardziej drażni, a co najbardziej lubicie w swojej szkole i czego życzylibyście jej w nowym roku?

Paweł: Denerwujące jest, że młodsze roczniki często myślą, że wszystko im wolno, nie znają granic.

Marcin: W sumie w każdej klasie trafi się ktoś, kto umie popsuć najlepsze towarzystwo, wtedy ogół na tym traci.

Magda: Lubimy, jak nauczyciele idą nam na rękę i przesuwają sprawdziany, kiedy się ich zbierze za dużo w jednym czasie. A życzymy szkole, żeby osiągała sukcesy w konkursach, w zawodach sportowych, żeby dyskoteki były spokojne, żeby było wielu finalistów czy laureatów olimpiad. I żeby egzamin poszedł nam świetnie, wtedy pani dyrektor znów będzie mogła się pochwalić jego wynikami.

A co was najbardziej denerwuje w naszym mieście, co powinno się zmienić?

Agnieszka: Nie ma ambitniejszej rozrywki dla młodzieży, zwłaszcza poza sezonem. Np. porządnego kina...

Mateusz: Ciekawi mnie, czy doczekamy się kiedyś basenu i rynku z prawdziwego zdarzenia...

Magda: Jeśli chodzi o atrakcje, koncerty organizowane zeszłej zimy przez Radio Bis były niezłe. Ale młodzi ludzie nie mają miejsca dla siebie, jakiegoś klubu albo knajpki, gdzie można by spokojnie pogadać i zabawić się, nie tonąc w oparach dymu z papierosów.

Paweł: Ustroń jest uzdrowiskiem i nastawia się na starszych ludzi, przyjeżdżających tu na wczasy albo leczenie. A my się trochę nie mamy gdzie podziąć.

Uważacie, że można się tutaj realizować i godnie pracować, czy zamierzacie związać swoją przyszłość z większym miastem lub zagranicą?

Mateusz: Da się na miejscu znaleźć dobrą pracę, jak się chce.

Magda: Moim zdaniem osoby ambitne wyjadą studiować, ale potem wrócą...

Marcin: Ja poszukam zatrudnienia tam, gdzie będę studiował, bo w większych miastach istnieje jednak większy wybór... A co do wyjazdów za granicę, niedługo sytuacja się odwróci i to u nas będzie się proponować złote góry specjalistom, byle tylko tacy się znaleźli.

Jakie macie noworoczne postanowienia albo plany na najbliższe miesiące?

Marcin, Paweł: Zwyczajne – skończyć gimnazjum, napisać dobrze egzamin, dostać się do wybranej szkoły...

Agnieszka: Przejść jak najdalej z olimpiady matematycznej i historycznej... Gdyby udało mi się z obu zostać laureatką, ominęłaby mnie „przyjemność” zdawania egzaminu.

Marcin: Zresztą są jeszcze inne konkursy: „Fox” (angielski), „Kangur” (matematyczny)...

Magda, Marcin: Chcemy ciągle działać dla Domu Spokojnej Starości, pomagamy im, organizujemy imprezy. Na andrzejkach czy mikołajkach było naprawdę przyjemnie, świetnie się bawiliśmy, a mamy nadzieję, że ci, do których przyszliśmy, tym bardziej.

Paweł: Moje marzenie to dojechać jak najdalej w rozgrywkach siatkówki, wziąć rewanż za ostatni turniej... Chcemy dać z siebie maksimum, pokazać, że rocznik '91 jest czegoś wart.

Magda: No właśnie, nigdy dotąd tyle osób nie przeszło do rejonu z konkursów przedmiotowych. Chcemy, żeby pani dyrektor była z nas dumna i żebyśmy najlepiej ze wszystkich roczników zapisali się w historii szkoły. Udowodnimy, że można, jeśli się chce.

Rozmawiała: Katarzyna Szkaradnik

Kwiaciarnia STOKROTKA

składa swoim klientom

zdrowych i radosnych

Świąt Bożego Narodzenia

oraz wszelkiej

poniżności w Nowym Roku

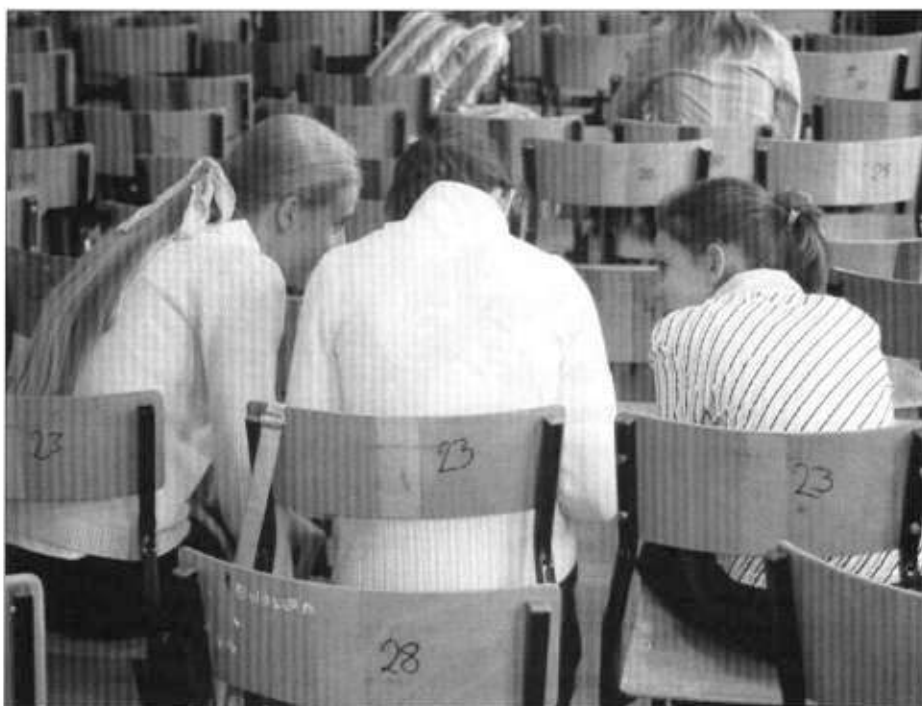




Komiks Wita Kalety narysowany z okazji Festiwalu Psa zorganizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierząt AS.

21 grudnia 2006 r.

Gazeta Ustrońska 35



Gimnazjaliści chętnie dyskutują o poważnych sprawach.

Fot. W. Suchta

O KOMÓRKACH I MUNDURKACH

Jak donosi prasa 20 października 2006 roku w Gimnazjum nr 2 w centrum Gdańska w czasie lekcji polskiego nauczycielka wyszła z klasy. Pięciu uczniów otoczyło swoją koleżankę Anię. Rzucili dziewczynkę na ławkę, ściągnęli spodnie i majtki. Kleli, obmacywali jej nagi brzuch, głośno się śmiejąc udawali, że gwałcą. Jeden nagrał 20-minutową scenę kamerą w komórkę. Gdy nauczycielka do klasy wróciła, nikt nic nie powiedział. Tylko najbliższa koleżanka Ani - Iwona - płakała w ławce. Polonistka spytała, dlaczego. Usłyszała, że „chłopcy dokuczali Ani”, więc ta uciekła do domu. Polonistka próbuje ustalić, co z nieobecną dziewczynką. Dzwoni do jej domu. Telefon odbiera 18-letni brat, Patryk. Nauczycielka, sądząc, że rozmawia z ojcem, prosi go o zajęcie się Anią. Patryk mówi mamie o telefonie ze szkoły. Ania pytana przez matkę, bagatelizuje ranne zajście. Jednocześnie przyjaciółkom wysyła SMS-y z informacją: „mam już dość”. Iwona jeszcze tego samego dnia przychodzi do domu Ani i rozmawia z nią szczerze. Ania mówi przyjaciółce, że po takim upokorzeniu do szkoły nie wróci. Woli popełnić samobójstwo.

To wydarzenie wstrząsnęło krajem. Wydaje się, że uwrażliwi uczniów na odczucia rówieśników, w gimnazjach, a nawet szkołach podstawowych odbywają się lekcje wychowawcze na temat zdarzenia, minutą ciszy cześć się pamięć Ani. Tymczasem nadchodzą nowe informacje o agresji i przemocy w szkołach. Czy pewnego dnia usłyszymy o tragedii, która miała miejsce

w jednym z dwóch ustronskich gimnazjów? Postanowiłam zapytać o to uczniów. Nie od razu po zdarzeniu, żeby w grę nie wchodziły tylko emocje.

Chciałabym się dowiedzieć, czy w waszej szkole byłoby możliwe to co zdarzyło się w Gdańsku?

- Zdecydowanie nie. Wydaje mi się, że w naszej szkole, w każdej klasie są osoby, które zapobiegłyby takim zdarzeniom.
- Wydaje mi się, że tam musiało jeszcze chodzić o coś więcej. Niemożliwe, żeby nikt nie reagował. Nie znamy szczegółów.
- U nas nie ma takiej możliwości, żeby w klasie były krzyki, coś się działo i nikt z nauczycieli nie zareagował. Natychmiast ktoś by się tu pojawił, gdybyśmy się za głośno zachowywali.
- Zdarzają się jakieś sytuacje, ktoś się pobije, ale żeby aż tak poważne, to ja nie słyszałam.

W każdej społeczności zdarzają się czarne owce, ale najbardziej przerażające w tej historii jest to, że Ania nie była napastowana przez kilku zwyrodnialców w parku, na klatce schodowej, tylko na oczach całej klasy. Nikt nie zareagował. Dlaczego?

- Jej koledzy bali się, albo wszyscy mieli wrogie nastawienie do dziewczyny.
- To samobójstwo, wydaje mi się, spowodowane było tym, że trafiło na osobę słabą. Zdarza się, że komuś cały czas się dokucza, ale to są takie zwykłe docinki. Jednak jeśli ta osoba za bardzo się tym przejmie,

to może ją to doprowadzić do takiej sytuacji.

- Stawanie w obronie kogoś, kto jest prześladowany powoduje, że sami stajemy się ofiarami.
- Może strach tej dziewczyny udzielił się wszystkim, może byli przerażeni. Nie że bali się tych napastników, ale sytuacja ich przerosła.
- Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałam, mówiły, że jest to dla nich niezrozumiałe, ja też tego nie rozumiem.
- Wystarczyłoby, żeby ktoś krzyknął i na pewno byłaby reakcja.

Czego może się tak bardzo bać gimnazjalista, że nie powie o jakiś patologicznych sytuacjach?

- Ja się boję straszego szumu i zamieszania, które powstaje, kiedy się o czymś powie nauczycielom. Poza tym, jeśli coś się powie, to od razu wszyscy wiedzą, kto doniósł.
- Ci, którzy się odezwą, staną po stronie osoby krzywdzonej, mogą do końca szkoły być traktowani jak gorszy gatunek.
- Jam myślę, że nie chodzi o strach. To jest takie zobojętnienie. Po co mam coś robić? Co mi z tego przyjdzie?

Czy są nauczyciele, którym nie boicie się mówić o trudnych sytuacjach, do których macie zaufanie?

- Może dwóch, trzech.
- Są nauczyciele, do których możemy się zwrócić, ale jak zaczną działać, to i tak będzie wiadomo, kto mu to powiedział.
- Ujawnienia nie da się uniknąć. Jak kogoś biją, to wiadomo, kto się poskarżył.
- Nie do końca tak, bo mógł to powiedzieć jakiś świadek.
- Starają się, ale najczęściej nie da się tego załatwić całkiem dyskretnie.
- Od razu robią się afery, dochodzenie, wzywianie na rozmowy - wychowawca, pedagog, rodzice, policja, osoba, która coś powie, już nie ma spokoju.

Dlaczego wobec niektórych nauczycieli zachowujecie się bezczelnie?

- Bo nie mają autorytetu.
- Nie mówię, żeby od razu pozwalać sobie na bezczelność, ale na pewno niektórzy nauczyciele nie powinni pracować w szkole. W ogóle nie umieją z nami rozmawiać i nie umieją nas nauczyć.
- Mówią: Macie zrobić to i to i więcej ich nie obchodzi, a to oni nas mają uczyć, a nie kazać nam się uczyć samemu.
- Jak jest dobry nauczyciel, to wystarczy go posłuchać na lekcji i potem nawet nie trzeba się wiele uczyć.
- Wszyscy myślą, że my najbardziej lubimy nauczycieli wyluzowanych, a to nieprawda. Muszą czegoś wymagać, mieć wiedzę i nas szanować.
- Takim nauczycielowi nie zakłada się kosza na głowę.
- Nauczyciel musi być silny, bo dokucza się takiemu, który sobie da.

Z jaką najtrudniejszą sytuacją spotkaliście się na terenie szkoły?

- Najtrudniejsze zdarzają się poza szkołą.
- Trudno nam powiedzieć, które są najtrud-

niejsze, czy najcieższe, pewne rzeczy się zdarzają stale, ale powodują je jednostki.
- To jest kilka osób, które cały czas coś wyrabiają i my tym nie żyjemy. To są ich sprawy, ich wybryki.
- Zresztą to są chojraki, które uważają się za ważnych, ale jak przyjedzie policja, to płaczą. Martwią się potem, co to będzie, bo dowiedzieli się, jakie grożą im konsekwencje.

Z jakiego powodu uczeń może być wyśmiewany, zastraszany w gimnazjum?

- Dlatego, że się sprzeciwia.
- Dlatego, że myśli inaczej.
- To zależy do grupy, z którą się spotykamy. To nie jest tak, że cała szkoła wie o czym ja myślę. Dobieramy się w grupy ludzi, którzy podobnie myślą.
- Tam w Gdańsku to chyba był przypadek, że ci chłopcy mieli coś do Ani. Ona była podobno wrażliwą, grzeczną dziewczynką, ale nie chciała się spotykać z jednym z tych chłopaków, który mieszkał blisko niej. No i podpadła.
- Nie przypominam sobie, żeby kogoś wyśmiewali za to, że inaczej się ubiera albo ma jakieś dziwne poglądy.
- Jeśli ktoś ma swój styl, swoje zdanie, to jest niszczone.
- Nie lubi się tego, kto za wszelką cenę chce zwrócić uwagę na siebie.
- Z jednej strony chce się mieć swój styl, ale jak się z nim za bardzo obnosi, to od razu chcą cię zrównać do poziomu innych.
- Chodzi o to, że zazdroszczą własnego

zdania. Za oryginalność gimnazjaliści muszą płacić.

Co myślicie na temat zakazu wnoszenia komórek do szkoły, który chce wprowadzić minister Roman Giertych?

- Jest bezsensowny.
- Dlaczego nie mogę zadzwonić do rodziców, kolegów na przerwie?
- Wiadomo, że na lekcjach nie można używać komórki, ale dlaczego potem też nie?
- Jasne, że ten zakaz nie zawsze jest przestrzegany przez uczniów, ale jak ktoś dzwoni na lekcji albo pisze sms-y, to nauczyciel zabiera telefon i można go odebrać dopiero po lekcjach.
- Na taki zakaz się zgadzamy, bo wiadomo, że pisanie sms-ów na lekcji, to przeszkadzanie. To tak jakby ktoś gadał, jadł, czytał po ławkę.
- Jest zakaz używania, ale na przykład nauczyciel pozwala policzyć na komórce jak na kalkulatorze.
- Nie zawsze przestrzegany jest zakaz używania na lekcjach, ale to robi niewielu. Po co wprowadzać od razu zakaz przynoszenia do szkoły?
- To są znowu zakazy, które trochę będą przestrzegane, a trochę nie.

Co myślicie na temat pomysłu wprowadzenia mundurków?

- Już widzę te mundurki zarządzane przez ministra.
- To zależy jakby one miały wyglądać, gdyby to była jakaś porządna bluza, to

nawet mogłaby być, ale na pewno będą to najtańsze materiały, brzydkie mundurki. Bo jak by były lepsze, to zaczęliby krzyzczeć, że nie wszystkich stać.

- Uczniowie chodzą raczej normalnie ubrani, oczywiście są wyjątki.
- Nie wiem, skąd się to wzięło, raczej nie ma problemu. Nawet fajnie by było, gdyby dziewczyny pokazały kawałek ciała.
- Powtarzają, że nie jest wskazane, żeby ubierać się zbyt wyzywająco, ale niestety nikt się wyzywająco nie ubiera.
- Na pewno mundurki nie będą ładne, tylko byle jakie.
- Zaraz po lekcjach, idę na inne zajęcia i wracam do domu czasem o godz. 8 wieczorem. Musiałabym nosić cały dzień mundurek, albo ubranie na zmianę. To nieźyciowe.
- Kiedyś mundurki były po to, żeby pokazać przynależność do szkoły, a nie żeby nie chodzić nieprzyzwoicie ubranym. Teraz nikt nie chce być dumnym ze szkoły.
- Zresztą w naszej szkole mało osób chodzi nieprzyzwoicie ubranych. Generalnie obowiązują pewne zakazy, ale nie są przestrzegane. Nauczyciele nie reagują, chyba, że ktoś przegnie.

Z uczniami klas drugich Gimnazjum Nr 1 i Gimnazjum Nr 2 w Ustroniu rozmawiałam sama, bez obecności nauczycieli. Rozmowa była nagrywana. Młodzi ludzie nie przedstawiali się, a ich wypowiedzi są przemieszane, bez podziału na jedną i drugą szkołę. Nauczyciele nie autoryzowali tekstu.

Monika Niemiec



NAJTAŃSZE RATY

RATY NA DOWÓD

0%

BEKO BEKO BEKO



RATA 32
Cena promocyjna 899

Klasa: A
Wysokość 169 cm
pojemność 145/62



RATA 30
Cena promocyjna 849

Klasa: AA
16 programów
1000 obr./min
Ładowność: 5kg



RATA 99
Cena promocyjna 2499

FUJITSU SIEMENS

Procesor INTEL Celeron 1,66 Hz
Pamięć RAM 512 DDR2
Dysk Twardy 80 GB
Matryca 15,4" PANORAMA



RATA 99
Cena promocyjna 2499

TELEWIZOR LCD 32"

TYLKO W AVANS

USTROŃ ul. Daszyńskiego 12
WISŁA ul. 1-go Maja 53
SKOCZÓW ul. Bielska 20
SKOCZÓW ul. Rynek 4

PRZEBIJAMY CENAMI KONKURENCJĘ





Kolor pałki zależy od charakteru?

Fot. W. Suchta

DYŻURY APTEK

22-24.12	- Elba	ul. Cieszyńska 2	tel. 854-21-02
25-27.12	- „111”	ul. Skoczowska 111	tel. 854-24-89
28-30.12	- Centrum	ul. Daszyńskiego 8	tel. 854-57-76
31.12	- Pod Najadą	ul. 3 Maja 13	tel. 854-24-59
1-2.01	- Pod Najadą	ul. 3 Maja 13	tel. 854-24-59
3-5.01	- Na Szlaku	ul. 3 Maja 46	tel. 854-14-73

Zmiana dyżuru następuje o godz. 9.00

Wieczorem dyżur rozpoczyna się z chwilą zamknięcia ostatniej apteki.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam garaż o powierzchni 16,38 m² na osiedlu Manhattan nr 73 w Ustroniu. Tel. 0-660-786-673.

Kupię działkę budowlaną lub dom, może być do remontu w Ustroniu (osiedle generałów, gierków, ziętkówka) lub Wisła okolicie Centrum. Tel. 0-661-575-102 e-mail: maria.der-kacz@interia.pl

Wulkanizacja- wymiana + wywożenie – 8 zł Ustron, ul. Katowicka 207 (przy dwupasmówce) codziennie 8-19. Tel. 0-605-495-621, 33-854-70-28.

Pokój do wynajęcia. 33-854-71-37.

Zostań instruktorem PZN, www.nartus.pl 0-508-070-677.

Praca biurowa (Szkoła Narciarska) www.nartus.pl 0-508-070-677.

Sprzedaję nart nowych i używanych. Komis, zamiana www.nartus.pl 0-508-070-677.

Sprzedam łóżko IKEA Hemnes 160x200 sosna patynowana, materac sultan hustad (160x200); mata timam. Cena 1600. Tel. 0-607-440-085.

Zestaw sypialny rzeźbiony, solidny, rok 1917 sprzedam 033-854-40-35.

Praca w wypożyczalni nart www.nartus.pl 0-508-070-677.

Sprzedam Volkswagen Polo, 1994 r. przebieg 175 tys. km, stan dobry, nowe opony zimowe, CD Blaupunkt, cena 4.500 zł. Tel. 0-663-244-499.

Salon Fryzjerski „New Image” ul. Konopnicka 11b – zaprasza w grudniu na liczne promocje w kolorystyce włosów.

Tanio sprzedam kiosk 9 m² w Ustroniu Nierodzimiu. Tel. 0-606-656-934.

Kupię lokal handlowy w centrum Ustronia. Tel. 0-501-171-168.

Wydzierżawię lokal handlowy w centrum Ustronia. Tel. 0-501-171-168.

Sprzedaję choinek - sosna, świerk. Śliwka Jerzy, ul. Sucha 3, tel. 033-854-21-27.

Sprzedam drzewo opałowe. Tel. 0-507-054-163.

Dam pracę: kasa, komputer – osobie miłej, pracowitej, dyspozycyjnej, lubiącej zwierzęta. 0-602-617-933.

CO NAS CZEKA

www.ustron.pl

KULTURA

- 22.12 godz. 20.30 **Koncert Karoliny Andrzejewskiej i J. Trio. Pub Angel's.**
- 26-29.12 godz. 20.30 **Jazzowe Święta** - kolędy i piosenki świąteczne w aranżacji Karola Pyki śpiewa Karolina Kidoń. *Pub Angel's.*
- 29.12 godz. 17.00 **Koncert kolęd w wykonaniu Estrady Ludowej „Czantoria”.** MDK Prażakówka. Wstęp wolny.
- 5.01 godz. 19.00 **Koncert Noworoczny „Opowieści lasku wiedeńskiego”.** MDK Prażakówka. Cena biletu: 20 zł.

KINO

- 22-25.12, 31.12, 1.01 **Kino nieczynne**
- 26.12-4.1 godz. 17.00 **Garfield 2** - kino familijne, USA, b.o
- 26.12-4.1 godz. 18.20 **Statyści** - komedia, Polska, 15 lat
- 26.12-4.1 godz. 20.15 **Volter** - obyczajowy, Hiszpania, 15 lat

USTRONSKA dziesięć lat temu

W korespondencyjnej rozmowie z profesorem Ryszardem Demielem, światowej sławy witrażystą urodzonym w Ustroniu, a na stałe mieszkającym w Bolonii we Włoszech pytaliśmy między innymi o związki z naszym miastem, na co artysta odpowiadał: *Urodziłem się w domu nr 459 w uliczce za kościołem katolickim. Jednak już w wieku dwóch lat rodzina wyjechała by ostatecznie osiedlić w Andrychowie. W Ustroniu spędzałem każde lato u babci Bietowej w jej malowniczej chatce przy Prażakówce. (...) Drugą połowę chaty zajmował stolarz Kluz. Wspinałem się po deskach pod oknem aby go obserwować przy pracy. Stał w morzu wiór pachnących żywicy i zawsze z fajką w ustach z rozmachem heblował deski mrując piosenkę „A Karliczek za nią jak za młodą panią”. Nad warsztatem na półce stały butelki próżne lub ze „sznapsem”.*

* * *

Podczas zebrania mieszkańców w Hermanicach sporo czasu poświęcono problemom komunikacyjnym. Dzieci z Hermanic uczące się w SP-2 i dojeżdżające autobusem mają przystanek w pobliżu szkoły tylko podczas dojazdu. Gdy wracają do domu, muszą wsiadać przy Kuźni lub na Rynku. Rozwiązaniem byłby przystanek w okolicach ul. Strażackiej. Burmistrz zgodził się z tym dodać jednak, że nie zaakceptowano planu przystanku w tym rejonie. (...) Dla mieszkańców północnych dzielnic miasta dobrodziejstwem był przejazd przez ul. Sportową. (...) K. Hanus powiedział, iż pod tą ulicą biegnie wysokoprężny gazociąg i wydane zostało bezwzględne polecenie zamknięcia tej ulicy dla ruchu. Obecnie jest już projekt przełożenia gazociągu, lecz Zakłady Gazownicze na pewno tego nie wykonają. Wszystko wskazuje na to, że trzeba będzie to zrobić za pieniądze miasta.

* * *

J. Owczarzy poruszył raz jeszcze sprawę przedszkola. „Sprawa ciągnie się jeszcze od czasów, gdy byłem na zesłaniu politycznym w Poniwcu - mówił i wyjaśniał, że było to 15 lat temu. Obecnie można było tanim kosztem zaadaptować na przedszkole Groń. K. Hanus informował, że w tamtych czasach planowano umieszczenie tam ośrodka szkoleniowego Urzędu Wojewódzkiego, później przejęło Groń miasto. Stwierdzono jednak, że adaptacja jest zbyt kosztowna. (mn)

NIEOCENIONY

Do świątecznego numeru *Gazety* dołączyliśmy płytę z kolędami w wykonaniu Janusza Śliwki. Towarzyszą mu głosy młodych, utalentowanych wokalistek z Ustronia. Artysta od lat współpracuje z młodzieżą, szczególnie związaną z Gimnazjum Nr 2. O tej pracy piszemy poniżej.

Pomysł powstania zespołu Gamma 2 powstał w urodziny Janusza Śliwki. Dyrektor Gimnazjum Nr 2 w Ustroniu Maria Kaczmarzyk marzyła, że znany muzyk podejmie się opieki nad jakąś uzdolnioną grupą i stało się. W urodziny narodził się pomysł, choć nie do końca sprecyzowany. 15 stycznia 2001 roku odbyły się przesłuchania.

- Byłem trochę przerażony, bo nie wiedziałem, jak organizacyjnie poradzić sobie z zespołem. Przyszły głównie drugoklasistki, trzeciej klasy w gimnazjum jeszcze nie było. Zgłosiły się dziewczyny, jak się później okazało, bardzo zdolne. W tej pierwszej fazie dogrywaliśmy się, konstruowaliśmy podstawy zespołu, rozkręciliśmy się. Trzeba było wypracować jakiś model, określić charakter zespołu. Pierwszy raz wystąpił 18 listopada 2001 roku między innymi z uzdolnioną Jadwigą Kłapą.

- Jadzię ostatnio spotkałem przez przypadek. Podczas spotkania z przyjaciółmi w jednym z cieszyńskich lokali słuchaliśmy koncertu zespołu jazzowego. Ja siedziałem tyłem do sceny. Nagle zapowiadają solistkę, słyszę znajomy saksofon. Wypadła genialnie.

- Wspominając te pierwsze lata żałuję, że trochę za mało zajmowałem się talentami, bo miałem w ręku talenty. Teraz jestem pewniejszy w ocenach, mam plan działania, nie daję się tak łatwo zniechęcić. Czasem sami wokaliści zachowują się tak jakby chcieli zrobić wszystko, żeby ten talent zmarnować, ale to jest dla młodych trudny czas i nie wynika to ze złośliwości, lekceważenia. Czasem nie mogą sobie poradzić sami ze sobą.

Ubyło jednych trosk, są inne. Mówi się, że od przybytku głowa nie boli, ale w tym przypadku pana Janusza poboлева. Musi wymyślić jakąś formułę dla działalności zespołu. Do śpiewania garnie się tylu młodych, że nie wiadomo, jak określić przyszłość Gammy2 czy ma się stać chórem, czy funkcjonować na zasadzie kilku zespołów.

Odbывают się co roku przesłuchania, które są dużym przeżyciem dla uczniów. Ci, którzy to przeżyli trochę straszą młodych, bo czują się pewniejsi i ważniejsi, że już to przeszli. I jest to jakby chrzest bojowy. Wiadomo, że ludzie się denerwują,

przeżywają stres, ale przy działalności artystycznej do tego też trzeba się przyzwyczaić. Każdy kandydat ma swoje 5 minut, podczas których musi się zaprezentować. Potem poprzez kontakt z muzyką młodzi inaczej odczuwają, zachowują się wyrażają.

- Zawsze pracowałem i lubiłem pracować z młodzieżą, ale dopiero przy Gammy 2 była to tak duża grupa. Znałem młodych, wiedziałem, że osoby, z którymi się kontaktuję są wyjątkowe. A tu się okazuje, że tych wyjątkowych osób wśród młodzieży, uczniów gimnazjum, liceum jest więcej. Ta wrażliwość i zaangażowanie uderzyły mnie.

Dyrektor Kaczmarzyk zadaje retoryczne pytanie:

- Kiedy dojdą do tego w ministerstwie, że trzeba popierać działalność teatralną i artystyczną w szkołach? To jest to najlepszy sposób, żeby młodzież wychować, uwarżliwić, nauczyć prezentacji siebie. U nas tak się dzieje od kilku lat dzięki Januszowi. Jest nieoceniony.

Jednak przyzwyczajona do opieki, zainteresowania w gimnazjum, w szkołach średnich młodzież czuje się opuszczona, pozostawiona samej sobie. Skarżą się że w liceum brakuje im tych działań. Nie ma

integracji, brakuje ludzi, czasu, żeby zainteresować się nimi, pracować z nią. Dlatego wielu absolwentów odwiedza swoją szkołę. Niektórzy włączają się też w działalność zespołu, mimo że nie są już uczniami szkoły.

W tej chwili do zespołu Gamma2 należy 16 dziewcząt i 3 chłopców. Spotykają się raz w tygodniu na dwie godziny. W 80% są to ludzie nowi, uczniowie klas pierwszych, którzy wymagają ukształtowania wokalnego. Mimo to w ciągu 2 miesięcy udało się z nimi wypracować program kolęd i pastorałek, z którym wystąpili w grudniu w partnerskim mieście Neukirchen-Vluyn w Niemczech.

- Wyjazd spowodował wiele pozytywnych zjawisk - stwierdza J. Śliwka. - Młodzież bliżej się poznała, zintegrowała. Po powrocie okazało się, że zespół jest o klasę lepszy. Na pierwszej próbie byłem pod wielkim wrażeniem. Wpływ na to miał też fakt, że bardzo dużo śpiewaliśmy i podczas występów, i podczas prób.

Kiedy zamykamy ten numer Janusz Śliwka z zespołem bierze właśnie udział w eliminacjach do Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek, który od kilkunastu lat odbywa się w Będzinie.

Monika Niemiec



**GAZETA
USTROŃSKA**

Tygodnik Rady Miejskiej. Redaguje Zespół. Redaktor Naczelny: **Wojciech Suchta**. Rada Programowa: **Olga Kisielewska, Bogusława Rożnowicz, Stefan Baldys, Józef Zahraj**. Adres redakcji: 43-450 Ustronie, Rynek 4 (budynek byłej filii liceum), na półpiętrze. Tel. 854-34-67, e-mail: gazeta@ustron.pl. Zastrzegamy sobie prawo przeredagowywania, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji, w dni powszednie, w godz. 8.00-16.00. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Skład: **Gazeta Ustronska**; Druk: **Drukarnia Małysz**, ul. Spółdzielcza 7, 43-436 Górki Wielkie, tel.: 853-92-22. Indeks nr 359912. Numer zamknięto 15.12.2006 r. Termin zamknięcia kolejnego n-ru: 29.12.2006 r.

MOKATE



MOKATE życzy wszystkim Czytelnikom Gazety Ustrońskiej
pełnych niecodziennej magii i aromatu Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w 2007 roku.
